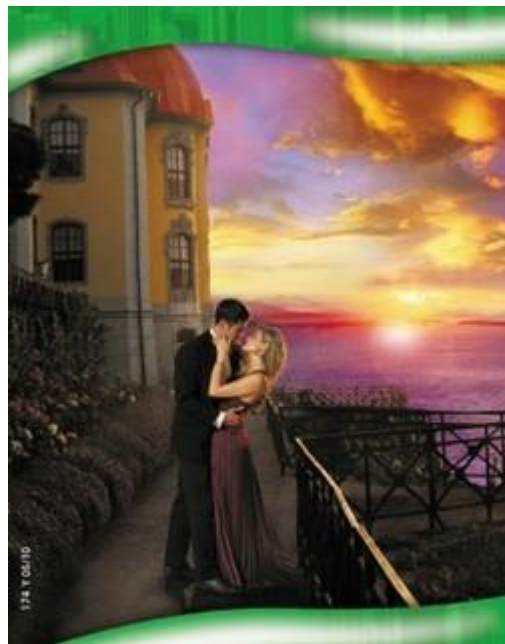




*Sarah Morgan*



*Bogaty Grek*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Znalazłem ją, Angelosie. To bogini.

Na dźwięk głosu ojca Angelos Zouvelekis się odwrócił, przerywając rozmowę z greckim ambasadorem we Francji. Ucieszył się, że ojciec go odwiedził. Od kilku miesięcy, po trudnym rozwodzie, Costas Zouvelekis nie opuszczał bowiem swojej willi.

- Kogo znalazłeś?

- Idealną kobietę dla ciebie. - Starszy mężczyzna potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Czasem zastanawiam się, czy naprawdę jesteś moim synem. Tu jest mnóstwo pięknych kobiet, a ty rozmawiasz z nudnymi mężczyznami. Gdzie popełniłem błąd?

Angelos przeprosił zaskoczonych dyplomatę i odszedł z ojcem na bok.

- Dzisiejszy wieczór poświęcam interesom. Wydaję ten bal co roku, żeby zdobyć pieniądze od sławnych i bogatych.

Costas uniósł ręce w geście desperacji.

- Czy interesy ogrzeją w nocy twoje łóżko? Ugotują ci kolację? Wycho-  
wają dzieci? Myślisz tylko o interesach, a przecież jesteś miliarderem! Nie potrzebujesz więcej pieniędzy! Potrzebujesz dobrej kobiety!

Kilka osób odwróciło się w ich stronę, ale Angelos tylko się roześmiał.

- Dziś rozdaję pieniądze. A ty szokujesz wszystkich. Poza tym nie musisz szukać dla mnie żony.

- Dlaczego? Znalazłeś ją sam? Nie! Spędzasz czas z kobietami, które nie nadają się na żonę. Cały świat o tym wie, Angelosie, bo piszą o tobie w każdej gazecie. W jednym tygodniu jest Savannah, w następnym Gisella. Co kilka tygodni inna dziewczyna i wszystkie są chude, chude, chude. - Costas Zouvelekis zmarszczył nos z obrzydzenia. - Jak można być szczęśliwym z kobietą, która

nie lubi swojego jedzenia? Czy taka ugotuje coś dla ciebie? Nie. Czy kocha życie? Oczywiście, że nie. Jak może cieszyć się życiem, skoro jest głodna? Kobiety, które wybierasz, mają nogi i włosy, i są jak wulkan w sypialni, ale czy zadbałyby o twoje dzieci? Nie. Czy...

- Nie potrzebuję kobiety do gotowania. Mam od tego służbę. I nie mam dzieci, o które trzeba dbać.

Ojciec westchnął w desperacji.

- O to mi właśnie chodzi! Masz trzydzieści cztery lata, a ile razy byłeś żonaty? Ani razu. Ja mam sześćdziesiąt trzy lata i żeniłem się już trzykrotnie. Czas, żebyś zaczął się rozglądać, Angelosie. Chcę zostać dziadkiem!

- Ariadna uczyniła cię dziadkiem już dwa razy.

- To co innego. Ona jest moją córką, a ty synem. Chcę trzymać w ramionach twoich synów.

- Ożenię się, gdy znajdę odpowiednią kobietę. - Młody człowiek powstrzymał się od komentarza, że dwa ostatnie małżeństwa ojca zakończyły się fiaskiem emocjonalnym i finansowym. Za nic nie chciał popełnić tego błędu.

- Nie znajdziesz odpowiedniej dziewczyny, umawiając się z nieodpowiednimi! A poza tym co my robimy w Paryżu? Czemu nie mogłeś wydać balu w Atenach?

- Świat jest większy niż Grecja. Prowadzę interesy na całym świecie.

- I nie mogę zrozumieć dlaczego! Czy ja opuściłem Grecję, by zarobić pierwszy milion? Nie! - Costas zajął do sali balowej. - Dokąd ona poszła? Nie widzę jej.

Angelos uniósł brwi.

- Kogo szukasz?

- Bogini w postaci cielesnej. Miała piękne oczy i krągłości, i miękkość.

Taka dziewczyna byłaby dobrą matką. Mogę wyobrazić ją sobie z twoimi

dziećmi na kolanach, przy stole, na którym paruje musaka.

Syn spojrział na starszego pana z rozbawieniem.

- Lepiej jej tego nie mów. W obecnych czasach kobiety mają inne aspiracje.

- Inne aspiracje mają kobiety, które ty wybierasz. - Costas błędził wzrokiem po sali. - Wierz mi, ta jest stworzona, by być matką. Jeśli ty jej nie chcesz, może ja się nią zainteresuję.

- Znowu? Czy niczego się nie nauczyłeś? Obiecuj mi, że tym razem tylko zaciągniesz ją do łóżka. Nie żęń się - radził Angelos, biorąc szklanekę soku pomarańczowego od przechodzącego kelnera i wymieniając ją na kieliszek szampana tkwiący w dłoni ojca.

- Myślisz tylko o łóżku, ja szanuję kobiety.

- Musisz być bardziej cyniczny wobec płci przeciwnej. Czy Tara okazała ci szacunek, odchodząc po sześciu miesiącach i zabierając dość pieniędzy, by starczyło jej do końca życia?

- Oboje popełniliśmy błąd.

Błąd? Angelos zacisnął zęby. Był pewny, że w oczach Tary małżeństwo było oszałamiającym sukcesem. Była teraz bardzo bogatą młodą kobietą.

- Była zagubiona. Nie wiedziała, czego chce... - wyjaśniał ojciec.

- Bardzo dobrze wiedziała, czego chce.

- Związek to miłość i troska.

Młody człowiek skrzywił się, słysząc tę sentymentalną uwagę.

- Czy dwa ostatnie małżeństwa niczego cię nie nauczyły o kobietach?

- Owszem. Nauczyły mnie, że nie można ufać chudym. - Costas odzyskał werwę. - Są zbyt głodne, by żyć tak, jak kobieta powinna. Jeśli się ponownie ożenię, moja wybranka będzie miała właściwe kształty.

- Po tym wszystkim, co się wydarzyło przez minione sześć lat, nadal

wierzysz, że miłość istnieje?

- Kochałem twoją matkę przez czterdzieści lat. Oczywiście, że wierzę w miłość.

Przeklinając się za brak taktu, Angelos położył dłoń na ramieniu ojca.

- Przestań próbować ją zastąpić - powiedział oschle. - Łączyło was coś wyjątkowego.

Uczucie łączące jego rodziców było rzeczywiście na tyle wyjątkowe, że on sam już stracił nadzieję, że przeżyje podobne. A nie zamierzał się zadowolić czymś mniej pięknym.

- Znajdę to raz jeszcze - upierał się Costas.

- Zostań sam. To prostsze - poradził mu syn, nie dzieląc jego optymizmu.

- Nie chcę być sam. Nienawidzę być sam. To nienaturalne, żeby mężczyzna był samotny. Ty też nie powinienes.

- Nie musisz się o mnie martwić. Spotykam się z kimś. - To nie był związek, o jaki chodziło ojcu, ale Angelos nie musiał mu tego mówić.

Costas zerknął na niego podejrzliwie.

- Czy ma odpowiednie kształty?

- Idealne - odrzekł młody Zouvelekis, myśląc o aktorce, która tydzień wcześniej spędziła dwie upojne noce w jego łóżku. Czy znów się z nią spotka? Być może. Czy chciał się z nią ożenić? Absolutnie nie. Zanudziliby się nawzajem na śmierć w ciągu miesiąca.

W oczach starszego pana zapłonęła jednak nadzieja.

- Kiedy ją poznam? Nigdy nie przedstawiasz mi swoich partnerek.

Nie bez przyczyny. Przedstawienie kobiety ojcu byłoby jasnym sygnałem, którego starał się nie wysyłać.

- Kiedy spotkam tę, która będzie dla mnie ważna, poznasz ją - odpowie-

dział gładko. - A teraz chciałbym, żebyś poznał Nicole. Jest dyrektorem do spraw zagranicznych w mojej firmie w Paryżu i z pewnością uwielbia jedzenie. Będziecie mieli wiele wspólnych tematów. - Poprowadził Costasa w stronę wspomnianej dziewczyny, dokonał niezbędnej prezentacji i wrócił do sali balowej.

Jego uwagę przyciągnęła inna kobieta.

Poruszała się, delikatnie kołysząc biodrami i lekko się uśmiechając. Jasne włosy miała wysoko upięte, a żywa czerwień jej sukni była olśniewającą plamą koloru wśród nudnej czerni. Wyglądała jak egzotyczny ptak wśród stada wron.

W jednej chwili zapomniał o aktorce. Przyglądał się nieznajomej przez chwilę, a potem uśmiechnął się leniwie, z satysfakcją. Jego ojciec miałby dwa powody do zadowolenia, pomyślał, idąc ku niej. Po pierwsze, Angelos zapomniał w tej chwili o interesach, skupiając się wyłącznie na przyjemności, a po drugie, jej źródło miało bardzo wyraźnie zaznaczone kształty.

Nie zamierzał jednak skłaniać obiektu swego zainteresowania do wykonywania jakichkolwiek czynności domowych, które wymienił Costas. Od kobiet oczekiwał wyłącznie rozrywki, a ta przedstawicielka płci pięknej wyglądała na stworzoną do tego celu.

Uśmiechnij się, idź, uśmiechnij się, nie panikuj... - dodawała sobie w duchu odwagi.

Czuła się jak na boisku szkolnym: dręczyciele okrążali ją, a dziewczęta, zbite w ciasną gromadę, przyglądały się z chorą fascynacją, czekając na atak.

To wspomnienie było tak przykre, że przerażenie i strach niespodziewanie ożyły. Choć minęło już wiele lat, obrazy z przeszłości wciąż wracały.

To głupie myśleć o tym teraz. Prześladowcy może nadal gdzieś byli, ale

nie rozpoznałby jej. Przebrała się idealnie.

Na pewno? Nie powinna wkładać czerwonej sukni. Była przez to bardziej widoczna.

Jeśli zaraz czegoś nie zje, zemdleje. Czy nikt nic nie je na tych przyjęciach? - zastanawiała się. Nic dziwnego, że byli tacy chudzi.

Żałując, że postanowiła sprawdzić się w ten sposób, Chantal spróbowała przejść przez salę. Pewność siebie jest najważniejsza, przypomniała sobie. Broda w górę. Czerwień jest w porządku. To tylko ludzie. Nie pozwól, by cię onieśmielili. Nic o tobie nie wiedzą. Wyglądasz mniej więcej tak jak oni. Nie widzą, kim jesteś wewnątrz.

Aby skierować myśli na inne tory, zagrała w grę „świat wyobraźni”. Wymyśliła ją, by przetrwać w bezwzględnym świecie, w miejscu, gdzie mieszkała jako dziecko.

Kim będę dzisiejszego wieczoru? Może dziedziczką? Może aktorką? Modelką?

Nie, nie modelką. Nigdy nikogo nie przekona, że jest modelką. Była zbyt niska i krągła.

Zawahała się, rozważając opcje. Nie martwiła się, że ktoś ją przejrzy, bo i tak miała nigdy więcej nie zobaczyć tych ludzi.

Dziś mogła być, kimkolwiek chciała. Włoską contessą z ogromnymi włoskami, ale bez pieniędzy? Nie, to bal charytatywny. Nie można się przyznawać do braku pieniędzy.

Dziedziczka będzie najlepsza.

Dziedziczka pragnąca zachować anonimowość, by uchronić się przed łowcami fortun. Tak, to będzie dobre.

Sala balowa była przepiękna, o bogato zdobionych sufitach, ze stylowymi kandelabrami. Musiała pamiętać, żeby nie gapić się na obrazy i rzeźby i przy-

jąc znudzony wyraz twarzy, jakby to był jej świat.

Jakby...

- Szampana?

Odwróciła się szybko. Ujrzała mężczyznę o tak zabójczym wyglądzie, że każda kobieta na sali patrzyłaby na niego tęsknym wzrokiem. Ugięły się pod nią kolana.

„Arogancki” to pierwsze słowo, które przyszło jej na myśl.

„Oszałamiający” - tak brzmiało następne.

Przyglądał się jej z niepokojącym zainteresowaniem ciemnymi błyszczącymi oczami, gdy podawał jej kieliszek.

Czy to eleganckie garnitury zmieniały mężczyzn w bogów? Ale ten z pewnością nie potrzebował doskonale skrojonych ubrań. Wyglądałby świetnie we wszystkim - albo bez niczego. Był typem mężczyzny, który w normalnych okolicznościach nie spojrzałby na nią.

Chantal poczuła, że jej ciało ogarnia fala zmysłowego ciepła. Nie dotknął jej. Nawet nie uścisnął jeszcze dłoni. A mimo to...

„Niebezpieczny” - to kolejne słowo, które kazało jej się cofnąć o krok.

- Myślałem, że znam wszystkich zaproszonych gości, ale najwyraźniej się myliłem - powiedział z pewnością siebie, którą dziedziczyło się z bogactwem i potęgą.

Jego głos był zmysłowy, uwodzicielski.

Zignorowała pytanie widoczne w jego spojrzeniu. Nie zamierzała się przedstawiać, nie było jej na liście gości. I raczej nigdy nie będzie zaproszona na podobne przyjęcie.

Przyglądała mu się przez chwilę, chłonąc smukłą doskonałość jego sylwetki i leniwe rozbawienie w spojrzeniu. Patrzył na nią jak mężczyzna, który chce wziąć kobietę do łóżka.



Bardzo niebezpieczny.

Poczuła silne i zagadkowe wzajemne przyciąganie.

Rozsądek podpowiadał jej, że czas się elegancko pożegnać i odejść. Nie mogła pozwolić sobie na flirt, ponieważ zwracanie na siebie uwagi niosło ze sobą ryzyko ujawnienia.

- Najwyraźniej lubi pan kontrolować otoczenie.

- Tak?

- Sądził pan, że zna wszystkich zaproszonych.

- Może po prostu lubię decydować, z kim spędzę czas?

- Czyli wybiera pan przewidywalność. To, że zna się wszystkich, z pewnością ogranicza możliwość zaskoczenia.

Ciemne oczy błysnęły z uznaniem.

- Niełatwo mnie zaskoczyć. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie są do znudzenia przewidywalni. - Jego usta wygięły się zmysłowo i wiedziała, po prostu wiedziała, że ten mężczyzna świetnie całuje.

Przez chwilę wyobraziła sobie, że schyla ku niej głowę. Zatrzymał wzrok na jej ustach, jakby dzielił jej fantazję.

- I co? Żadnej riposty? Nie chce pani dowieść, że się mylę? - Przesunął spojrzenie na dekolt sukni, a potem na szczupłą talię. - Niech mi pani powie o sobie coś, co mnie zaskoczy.

Wszystko, co mogła mu o sobie powiedzieć, zaskoczyłoby go. Jej pochodzenie, tożsamość. To, że nie powinno jej tu być.

- Jestem głodna - powiedziała szczerze, a on zaśmiał się z prawdziwym rozbawieniem. - To raczej zaskakujące, że ktoś w takim towarzystwie lubi je-dzenie - zauważyła, rozejrzawszy się. - Nie widzę tu ani jednej kobiety, która wygląda, jakby walczyła z uzależnieniem od czekoladowych truflí.

- Nie widzi tu pani ani jednej prawdziwej kobiety. Jeśli jest pani głodna,

powinna pani coś zjeść. - Podniósł dłoń i z naturalną swobodą przywołał kelnera. Patrzyła z zazdrością, marząc, by posiadać choć ułamek jego pewności siebie.

- Sądziłam, że kanapki są tylko na pokaz.

Uśmiechając się do kelnera, Chantal podała mu pusty kieliszek i wzięła z tacy kilka smakołyków, walcząc z pokusą zgarnięcia wszystkich i wrzucenia ich do torebki.

- Dziękuję. Wyglądają wyśmienicie.

Kelner uklonił się i odszedł.

- Dlaczego jest pani głodna? - Wzrok mężczyzny zatrzymał się na jej włosach. - Spędziła pani cały dzień u fryzjera?

Nie jadła przez cały dzień, bo pracowała na dwie zmiany, podając jedzenie innym ludziom. I ponieważ nie było sensu wydawać pieniędzy na jedzenie, skoro miała szansę na darmowy poczęstunek.

- Coś w tym stylu. - Wsuwając ciepły kęs do ust, Chantal z trudem stłumiła jęk rozkoszy. - To jest pyszne. Pan nie spróbuje?

Patrzył na jej usta i to wystarczyło, by poczuła płomień pożądania.

Byli w zatłoczonej sali balowej. Dlaczego więc miała wrażenie, że są sami?

Zrozumiała, że musi natychmiast wyjść, ale w tym momencie on poczęstował się jedną z przekąsek, które ułożyła sobie na serwetce. Ten gest był bardzo intymny. Kiedy zastanawiała się nad tym, jak intymne może być jedzenie, uśmiechnął się.

- Miała pani rację, są pyszne. - Uniósł dłoń i delikatnie zdjął okruszek z kącika jej ust. - Jak dotąd, wiem o pani tyle, że lubi pani jeść, nie myśląc obsesyjnie o swojej figurze. Nic więcej pani o sobie nie powie?

- A po co?

- Chciałbym panią poznać.

Serce jej zamarło.

- Jeśli powiem panu, jak się nazywam, to pan też się przedstawi, a zabawniej będzie, jeśli pozostaniemy nieznajomymi.

Przez chwilę milczał.

- Nie wie pani, jak się nazywam?

- Oczywiście, że nie.

Delikatny błysk w jego oczach zdradził jej, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Dobrze - rzekł przeciągle. - Bez nazwisk. To jak by się pani opisała?

Kłamczucha, naciągaczka, oszustka? - przyszło jej do głowy.

- To, jak sami siebie widzimy, często różni się od opinii innych osób - mruknęła, postanawiając pozostać tajemnicza. - Lubię myśleć o sobie jako o kimś, kto się łatwo przystosowuje.

- Nie powie mi pani, kim jest?

Nie chciała myśleć, kim naprawdę jest. Tłumiąc dreszcz, uśmiechnęła się zagadkowo.

- Czy to ważne? Może jestem księżniczką? A może dyrektorem naczelnym dużej korporacji? A może dziedziczką, która pragnie zachować anonimowość?

- Oni wszyscy byli na liście gości. Więc kim pani jest? Księżniczką, dyrektorem czy dziedziczką? - Jego ton był oschły, a oczy ostre i oceniające.

Chantal wiedziała, że powinna zakończyć rozmowę i odejść. Ten mężczyzna był bardzo inteligentny i nie zajmie mu dużo czasu odkrycie, że coś jest nie w porządku.

- Jestem kobietą. Kobieta, która nie chce być stereotypem. Lubię myśleć, że nasze horyzonty mogą być tak szerokie, jak zapagniemy.

- Sądzi pani, że oceniam kobiety według schematu?

- Oczywiście. Wszyscy tak robią. - Najwyższy czas wyjść. - Nie lubię etykietek. Wolę być po prostu sobą.

Gdy skończyli jeść przekąski, młody człowiek wziął dwa kieliszki szampa od przechodzącego kelnera i podał jeden z nich nieznamym.

- Już sama pani obecność tu mówi mi bardzo dużo.

- Naprawdę?

- Tak. Trudno było zdobyć bilety. Skoro znalazła się pani wśród nielicznych szczęśliwców, musi być pani bardzo bogata.

Dziewczyna pomyślała o obskurnym pokoju, z którego wyszła kilka godzin wcześniej. Właściciel podniósł czynsz, więc za dwa tygodnie nie będzie miała gdzie mieszkać.

- Ludzie różnie pojmują pojęcie bogactwa - mruknęła, zaciskając palce wokół nóżki kieliszka. - Czy bogactwo to pieniądze, czy zdrowie? A może ciepła, kochająca rodzina? Kto uważa bogactwo za wyłączny przywilej tych, którzy mają pieniądze, ryzykuje, że przegapi pełnię życia, nie zgodzi się pan?

Zaśmiał się cynicznie.

- Jeśli naprawdę pani w to wierzy, jest pani niezwykłą kobietą. Większość przedstawicielek pani płci uważa, że pieniądze to jedyna droga do pełni życia.

Ludzie otwarcie się im przyglądali. Chantal poczuła dreszcz paniki. Czy mogli ją przejrzeć pomimo eleganckiej sukni i starannego makijażu? Poczuli się, jakby miała na czole wytatuowane słowo „oszustka”. Wypiła łyk szampa, choć dłonie jej drżały.

- No i proszę, znowu stereotypy. Najwyraźniej uważa pan kobiety za jednorodny gatunek, obdarzony identycznymi cechami.

- Większość kobiet, które spotykam, jest właśnie taka - powiedział sucho.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, jakie wydarzenia w jego życiu skłoniły go do wygłoszenia takiej uwagi. Był przystojny, ale była w nim jakaś twardość. Zewnętrzna skorupa, którą, jak sądziła, niełatwo byłoby sforsować. Rozpoznała ją, bo identyczną stworzyła wokół siebie.

- Może porusza się pan w złych kręgach. Albo coś w panu przyciąga specyficzny typ kobiet.

- Pewnie mój portfel. - Jego uśmiech był niezwykle zmysłowy.

Chantal świetnie się bawiła i nie chciała zakończyć rozmowy. Sprawił, że poczuła się piękna, a przyciąganie między nimi było czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Potężne, intrygujące...

- To pewnie dlatego ludzie się na nas gapią - powiedziała lekko. - Zastanawiają się, czy wsunę dłoń do pana kieszeni, by pana okraść.

- Mężczyźni patrzą na nas, bo jest pani najpiękniejszą kobietą na tej sali. Niespodziewany komplement sprawił, że zabrakło jej tchu.

- Naprawdę? - próbowała utrzymać lekki ton. - To dlaczego nie ustawiają się w kolejce, by poprosić mnie na parkiet?

- Bo jest pani ze mną - mówił zwykłym głosem, choć pobrzmiwał w nim brzęk stali.

Ma instynkt posiadania, pomyślała, próbując zignorować dreszcz podniecenia, który przepłynął jak prąd przez jej ciało.

Był najbardziej pewnym siebie mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, i był poza jej zasięgiem. Grała w bardzo niebezpieczną grę, zwlekając. Wiedziała, że musi odejść, zanim sytuacja się bardziej skomplikuje, nie mogła się jednak ruszyć. Nigdy wcześniej nie czuła tak wyraźnie, że żyje.

- To nie wyjaśnia, czemu kobiety na mnie patrzą.

- Są niespokojne o swoich mężczyzn. Jest pani poważnym zagrożeniem. I próbują się zorientować, który z projektantów uszył pani kreację.

Chantal nie była pewna, czy to jego słowa wywołały nagły przyпіływ gorąca, czy uwodzicielski dotyk palców.

- Moja suknia jest wyjątkowa, zaprojektowana specjalnie dla mnie - przyznała zgodnie z prawdą. - I mam wrażenie, że kobiety obserwują mnie, ponieważ rozmawiam z panem.

Nie mogła ich za to winić. Miał oszałamiającą urodę i przez chwilę zastanawiała się nad jego narodowością. Nie był Francuzem, nie wyglądał też na Anglika, chociaż perfekcyjnie mówił po angielsku. Skutek edukacji najwyższej jakości.

Chwilowo był z nią. Tak, byli otoczeni przez chude jak patyk, olśniewające modelki, ale to do niej się uśmiechał. Warto było tu przyjść choćby dla tej jednej chwili. Wybrał ją w sali pełnej śmietanki towarzyskiej.

- Nie patrz na mnie. A nawet jeśli, to mnie nie widzą. Widzą mój portfel. Gdy chodzi o rozmiar sukni, chciałyby nosić rozmiar zero, ale w przypadku męskiego portfela marzą o dużo większym rozmiarze.

Roześmiała się i z trudem powstrzymała od wygłoszenia uwagi, że kobiety patrzyłyby na niego, nawet gdyby nie miał grosza przy duszy.

- Skoro jest pan tak bogaty, że kobiety widzą tylko portfel, ma pan jedno oczywiste wyjście. - Z błyszczącymi oczami stanęła na palcach i wyszeptala mu do ucha: - Niech pan rozda wszystkie pieniądze.

Odwrócił odrobinę głowę, prawie muskając wargami jej policzek.

- Powinienem to zrobić, pani zdaniem?

Niesamowicie pachnie, pomyślała Chantal i wsparła się o jego ramię, by nie upaść.

- Dzięki temu kobiety przestałyby postrzegać pana jako bogatego, wolnego mężczyznę.

- Skąd pani wie, że jestem wolny?

Odsunęła się odrobinę, uznając z żalem, że czas skończyć tę rozmowę.

- Żadna zazdrosna kobieta nie wbiła mi jeszcze noża w plecy.

Rozbrzmiały uwodzicielskie, mocne dźwięki tanga. Dziewczyna zamknęła na chwilę oczy. Ten utwór przypomniawszy jej o Buenos Aires. Spędziła dwa miesiące, podróżując po Argentynie, i uwielbiała muzykę południowoamerykańską.

Zakołysała się instynktownie, a po chwili jej rozmówca zabrał jej kieliszek, objął dłonią plecy i przyciągnął ją do siebie. Tak blisko, że gdyby nie tango, ich kontakt wywołałby komentarze.

- Co pan robi?

- Tańczę. Z panią.

- Nie spytał mnie pan nawet, czy chcę.

- Nie zadaję pytań, gdy znam odpowiedzi. To strata czasu.

- Arogant - mruknęła, a on się leniwie uśmiechnął.

- Pewny siebie - poprawił.

- Zbyt pewny siebie. - Śmiejąc się, odchyliła głowę, by na niego spojrzeć.

- Mogłam odmówić. - Czuła ciepło jego dłoni na nagiej skórze pleców.

- Nie odmówiłaby pani.

Miał rację. Nie potrafiłaby mu odmówić.

Utonęli w dźwiękach pulsującej, zmysłowej muzyki. Chantal czuła bijącą od niego siłę. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, aż poczuła, że przyłgnęła do niego całym ciałem. Poruszał się w hipnotycznym rytmie, prowadząc ją po parkiecie.

Z trudem oddychała. Ale zahipnotyzowana i upojona wibrującym erotyzmem, jaki zrodził się między nimi od pierwszej chwili, poddała się mu.

Trzymając dłonie na jej biodrach, poruszał się z pewnością siebie i wrodzoną zmysłowością, która świadczyła o tym, że byłby wspaniałym kochankiem.

Tańczyli objęci, z zamkniętymi oczami. Ich oddechy mieszały się, a wzajemne przyciąganie zmieniało ich taniec w rytuał godowy.

Chantal nie dostrzegała innych osób na parkiecie. Byli tylko oni dwoje, ich ciała poruszały się w idealnej zgodzie, jakby pod wpływem wewnętrznego imperatywu, o wiele głębszego i bardziej złożonego niż kroki taneczne. To było namiętne i bardzo intymne. Nie znali się wcześniej, a mimo to wiedziała instynktownie, czego on od niej chce, i poruszała się, odpowiadając na jego żądania.

Jej zmysły były wyostrzone, zatoneła w muzyce. Tańczyli płynnie i rytmicznie. W jednej chwili byli do siebie przytuleni, tak że czuła regularne bicie jego serca, a potem uwodzicielskie ruchy jego dłoni na swoich biodrach; ich taniec był bliski przekroczenia granic przyzwoitości.

Umysł i ciało Chantal - odpłynęły i gdy muzyka zmieniła rytm, potrzebowała chwili, by wrócić do rzeczywistości.

W jego oczach zabłysło dziwne światło, gdy wpatrywał się w nią przez moment, zanim ją puścił.

- Przyniosę nam coś do picia - zaproponował opanowanym głosem.

Odszedł, zostawiając ją zdezorientowaną nagłą zmianą w zachowaniu. Chwilę wcześniej byli w innym świecie, tylko oni, a teraz...

Oddechnęła głęboko, próbując uspokoić reakcje ciała. Wydawał się zły, ale czemu miałby się rozgniewać?

To on chciał tańczyć, nie ona.

Nie deptała mu po palcach ani się nie wywróciła. Zastanawiając się, co zrobiła źle, już miała wtopić się w tłum, gdy podeszła do niej kobieta.

- Jestem Marianna Killington-Forbes - przedstawiła się, mówiąc z akcentem znamionującym wyższą klasę. Jej usta wygięły się w uśmiechu, ale oczy się nie rozjaśniły. - Wygląda pani znajomo. Czy już się gdzieś spotkałyśmy?



O tak, spotkały się, pomyślała Chantal z ironią. Nogi jej zdrząły. Została zdemaskowana. Czowała się naga. Jej tożsamość nie była już bezpiecznie ukryta, ale ujawniła się jak złośliwy, okrutny demon.

- Ja...

- Ona nie mówi dobrze po angielsku, Marianno. Prosiłem, żeby się mnie trzymała i nie odchodziła, ale rozdzielił nas tłum. - Głos z silnym akcentem dobiegł z za jej pleców i dziewczyna się odwróciła. Obok niej stał mężczyzna. Uznała, że miał około siedemdziesięciu lat, ale był niezwykle przystojny i miał miłe oczy.

Powiedział do niej coś w języku, którego nie zrozumiała, a potem ujął jej zimną dłoń, wsuwając ją sobie pod ramię, i przyciągając do siebie.

- Marianno? - Spojrzał na tamtą kobietę. - Chciałabyś coś powiedzieć? Mogę spróbować przetłumaczyć, jeśli sobie życzysz.

- Nie miała problemów, rozmawiając z Angelosem - rzekła dama z przekąsem.

Starszy pan się uśmiechnął.

- Jak zapewne zauważyłaś, używali zupełnie innej metody komunikacji. W oczach Marianny rozblęśla zazdrość.

- No cóż, życzę szczęścia w związku. Umiejętność nierozmawiania stawia panią na dobrej pozycji, biorąc pod uwagę to, że Angelos nie oczekuje rozmów ze swoimi kobietami.

Chantal z ulgą patrzyła, jak tamta odchodzi, najwyraźniej nie mogąc przypomnieć sobie ani jej imienia, ani skąd ją zna.

- Pani drży - powiedział mężczyzna miękko głosem.

Przytuliła się do jego ramienia, próbując się opanować. Marząc, by jej partner z parkietu nie postanowił właśnie wrócić, wzięła kilka głębokich wdechów.

- Czy mógłby pan ze mną zostać przez kilka chwil? - poprosiła. - Nie chciałabym być sama.

- Nie jesteś sama. - Przykrył dłonią jej rękę.

- Dziękuję - wyszeptała, tak żałośnie wdzięczna za jego interwencję, że prawie rzuciła mu się na szyję.

- Nie wiem, dlaczego pan to zrobił, ale nigdy tego nie zapomnę. Skąd pan wiedział, że potrzebuję pomocy?

- Gdy do ciebie podeszła, zbladłaś. Pomyślałem, że zemdlejesz. Nie lubisz jej, prawda?

- No cóż, ja...

- Nie wstydz się. Ja też jej nie lubię. Nigdy jej nie znosiłem. Zastanawiam się, dlaczego została zaproszona.

- Jej tatuś jest bardzo bogaty.

- Naprawdę? Najwyraźniej nie marnuje pieniędzy na karmienie rodziny. - Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem. - Patrząc na nią, odnoszę wrażenie, że od urodzenia była głodzona. Jej kości należałoby zakwalifikować do przedmiotów niebezpiecznych. Gdybyś na nią wpadła, mogłabyś się poważnie poobić.

Dziewczyna się roześmiała. Jej towarzysz był miły i zabawny.

Spojrzała na niego z ciekawością, bo kogoś jej przypominał.

- Lepiej już pójdę... - powiedziała, odsuwając się, ale mocniej przytrzymała jej ramię.

- Jeśli teraz wyjdiesz - powiedział miękko - uznają, że wygrali. Tego chcesz?

Zamarła, zastanawiając się, skąd on wie, co ona czuje.

- Wszyscy na mnie patrzą...

- Więc się uśmiechnij - polecił spokojnie. - Podnieś brodę i się uśmiech-

nij. Masz takie samo prawo tu być, jak cała reszta. - Nie dając jej szansy na protest, zaprowadził ją do dwóch wolnych krzeseł. - Usiądź na chwilę i dotrzyмай towarzystwa staremu człowiekowi. Nienawidzę takich przyjęć. Czuję się tu nie na miejscu.

- To niemożliwe. Wygląda pan na tak samo pewnego siebie, jak pozostali.

- Pozory mogą mylić, prawda?

Jego przenikliwość powinna ją zaniepokoić, ale czuła jedynie głęboką wdzięczność. Uratował ją z potencjalnie wstydlivej sytuacji, a teraz udawał, że jej lęki są czymś normalnym.

- Dlaczego jest pan dla mnie taki miły?

- Nie jestem miły. Nie możesz mnie winić, że umilam sobie czas towarzystwem najpiękniejszej kobiety na sali.

- Jeśli pan nie znosi przyjęć, to czemu pan tu przyszedł?

- Żeby zrobić przyjemność synowi. Martwi się, że ostatnio nigdzie nie wychodzę.

- Wobec tego pewnie nie będzie zadowolony, widząc, że traci pan czas ze mną. - Pomyślała, że powinna już iść, zanim Marianna przypomni sobie, kim ona jest.

- Ten taniec... - Mężczyzna spojrzał na nią. - Tworzyliście idealnie dobraną parę, poruszając się w jednym rytmie. Tylko kochankowie tak tańczą argentyńskie tango.

Kochankowie? Chantal otworzyła usta, by powiedzieć, że nawet nie znają swoich imion, ale potem uznała, że wstyd będzie się przyznać, iż tańczyła tak z nieznajomym.

Jak nazwała go Marianna? Angelos?

Czyli jednak miała rację; z pewnością nie był Anglikiem.

- Nawet teraz nie możesz przestać o nim myśleć, prawda? - Starszy pan wydawał się zadowolony. - Łączy was coś głębokiego. Widzę to. Poruszaliście się razem, jakby nikogo więcej nie było. Ciało mówi więcej niż słowa. Widzę, że wasz związek jest poważny.

Jego spostrzeżenia wyrwały ją z marzeń.

- Och, nie, to nie do końca...

- Nie musisz mieć przede mną tajemnic. Jestem dość stary, by być twoim ojcem, ale to nie znaczy, że już zapomniałem, co to jest miłość. Chcę wiedzieć, co czułaś, gdy pierwszy raz go zobaczyłaś.

Chantal zawahała się, a potem uśmiechnęła, ujęta ciepłem jego spojrzenia. To dziwne. Po pięciu minutach była gotowa skoczyć dla niego w ogień.

- Pomyślałam, że jest wspaniały - przyznała szczerze. - Czarujący, inteligentny i łatwo się z nim rozmawiało.

- I seksowny?

- O tak, nawet bardzo. - Zniżyła głos, bojąc się, że ktoś podsłucha. - Nigdy nikt mnie tak nie pociągał.

Mężczyzna z zadowoleniem pokiwał głową.

- Wiedziałem. Szalejesz za nim, prawda?

- No cóż... - Wzruszyła bezsilnie ramionami. - Tak, ale właściwie się nie znamy...

- Ach, te długie narzeczeństwa... bez sensu. Jeśli kobieta i mężczyzna pasują do siebie, czują to od razu, nie po sześciu miesiącach czy sześciu latach.

Dziewczyna wydawała się zdezorientowana. Pasują do siebie? Jeśli był tak bogaty, jak sądziła, to chyba nie istniało dwoje mniej dopasowanych ludzi. Odpychając od siebie tę myśl, zerknęła na swego rozmówcę. Naprawdę kogoś jej przypominał.

- Skoro jest pan takim znawcą języka ciała, to proszę powiedzieć, dla-

czego on tak się rozzłościł?

Nie wiedziała, czemu pyta o to nieznajomego.

- To proste. Mężczyzna nie lubi przyznawać, że się zakochał. Ja byłem taki sam, gdy poznałem swoją żonę. Walczyłem ze sobą przez kilka tygodni. Miłość sprawia, że mężczyzna jest bezbronny, a silny mężczyzna tego nie lubi. Opierałem się jej.

- I co zrobiła pana żona, by pana przekonać?

- To, co robią kobiety, gdy czegoś chcą. Mówiła, mówiła, mówiła, dopóki mój opór nie osłabł.

Chantal się roześmiała.

- Nadal jesteście razem?

- Przeżyliśmy razem czterdzieści lat. - Uśmiech mężczyzny zbladł. -

Zmarła piętnaście lat temu i nigdy nie znalazłem kogoś takiego jak ona. Ale nie poddaję się. Nadal pamiętam, jak się tańczy.

Poruszona emocjami w jego głosie, wstała i wyciągnęła obie dłonie.

- Proszę mi pokazać. - Przechyliła głowę i wsłuchiwała się w muzykę. -

Grają walca. Zatańcz pan?

Zaśmiał się radośnie.

- Chcesz zatańczyć ze mną walca?

- Czemu to takie zabawne?

- Mam siedemdziesiąt trzy lata.

- Nie ma mężczyzny, z którym bardziej chciałabym zatańczyć.

- Wobec tego nie brak ci odwagi, bo Angelos jest bardzo zaborczy. Nie byłby zadowolony, gdybym zabrał cię na parkiet. Ale rozumiem, czemu udało ci się to, co nie udało się wielu innym. Jestem pewien, że to twój urok cię wyróżnia.

- Wielu innym? - Chantal zmarszczyła brwi. - Jakim innym?

- Kobietom, które chciały być na twoim miejscu. U jego boku. W jego sercu. - Oczy starszego pana się zamglily, a ona poczuła skurcz w żołądku.

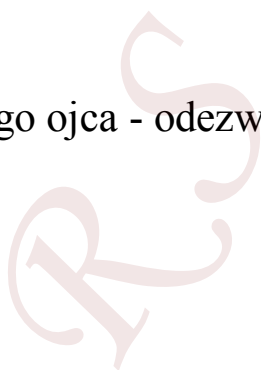
- Dobrze go pan zna? - Kim właściwie był ten człowiek? Desperacko starała się przypomnieć sobie przebieg ich rozmowy. - Nie mówił pan, że się znacie.

- Gdybym to zrobił, nie byłabyś tak otwarta w tej interesującej rozmowie. - Mężczyzna nadal się uśmiechał i właśnie w tej chwili podszedł do nich jej partner z parkietu.

Stanął przed nimi i zmarszczył brwi, gdy ujrzał ich złączone dłonie.

Chantal natychmiast cofnęła ręce, czując mocne bicie serca. Dlaczego tak na nią patrzył? Nie mógł być przecież zazdrosny. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.

- Widzę, że poznałaś mojego ojca - odezwał się młodszy z mężczyzn, prostując ramiona.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Chantal obsłużyła grupę turystów, a potem usiadła przy sąsiednim stoliku, wpatrując się w pustą filiżankę po kawie.

Choć od balu minęło już sporo czasu, nadal czuła upokorzenie. I smutek. Ogromny smutek. Jakby straciła coś wyjątkowego.

Minęły dwa tygodnie, odkąd weszła bez zaproszenia na najbardziej prestiżowe wydarzenie towarzyskie roku...

Dlaczego nie mogła o nim zapomnieć?

Bezwiednie włożyła dłoń do kieszeni spódnicy i dotknęła kawałka papieru, strony z czasopisma, którą nosiła przy sobie. Zdjęcie było pomięte i niewyraźne. Żałowała, że nie kupiła stu egzemplarzy gazety, by nawet na starość mogła sobie przypomnieć tę jedną cudowną noc.

Idealnego mężczyznę.

Przyciąganie między nimi było najbardziej podniecającym, zaskakującym doświadczeniem w jej życiu. Ale nie tylko przez to spędziła z nim więcej czasu, niż powinna. Naprawdę go polubiła. Podobały jej się jego cięte uwagi, inteligencja i poczucie humoru.

Angelos Zouvelekis.

Dzięki artykułowi w gazecie, który miała w kieszeni, wiedziała już, kim był. Greckim miliarderem i filantropem.

Zakochała się w greckim miliarderze, który był zatwardziałym kawalerem i odniósł wielki sukces w interesach. Nie mogła wybrać kogoś bardziej nieodpowiedniego.

Łzy napłynęły jej do oczu. Co za ironia, pomyślała. Każda inna kobieta uznałaby Angelosa za najbardziej odpowiedniego mężczyznę na ziemi.

Och, na miłość boską! Nie mogła się tak łatwo zakochać! Nie była zako-

chana. To było tylko... tylko...

Nie rozumiała, co właściwie czuje. Zresztą i tak nie miało to znaczenia, ponieważ dokładnie wyjaśnił, co o niej myśli.

Był bardzo zły.

Chantal ukryła twarz w dłoniach i potrząsnęła głową, próbując wymazać to wspomnienie. Jak ją nazwał? Chciwą, bez skrupułów i bez honoru. Może na to zasłużyła. W końcu wykorzystanie czyjegoś biletu było nieuczciwe.

A co gorsza, jego ojciec wyraził radość, że syn jest wreszcie w udanym związku.

Przypominając sobie niedowierzenie na twarzy Angelosa, dziewczyna wtuliła się w krzesło.

To był jej największy błąd: przyznanie się do swych obaw przed starszym panem, który tak bardzo jej pomógł. Ale od razu go polubiła, był taki współczujący i pomocny. Prawie jak ojciec, choć nie wiedziała, jak to jest mieć ojca.

Może dlatego tak do niego przylgnęła.

Ojciec Angelosa. Jęknęła z niedowierzania i żalu. Dlaczego właśnie jego wybrała na powiernika?

Mówiąc sobie, że to już przeszłość, o której musi zapomnieć, wyprostowała ramiona.

Nie mogła zostać w Paryżu. Musiała wyjechać. Gdzieś daleko, gdzie nie będzie miała szansy wpaść na pewnego greckiego dżentelmena. Może Amazonia? Albo Himalaje? Nawet człowiek prowadzący międzynarodową korporację nie mógł mieć biura w Nepalu, prawda?

Usiadła, próbując wzbudzić w sobie entuzjizm.

To ekscytujące móc podróżować. Mogła swobodnie podejmować decyzje. Nie ograniczała jej praca ani rodzina. Mogła jutro wyjechać na inny kontynent i być, kimkolwiek chciała.



Czekała na dreszczyk podniecenia, ale nie czuła nic. Miała wrażenie, że coś straciła, i nie rozumiała, skąd to się bierze.

Co straciła?

- Chantal! - Głos właściciela kawiarni wyrwał ją z zamyślenia. - Nie płacę ci za odpoczywanie! Mamy gości. Wstawaj i obsłuż ich! To ostatnie ostrzeżenie.

Zerwała się na nogi, uświadamiając sobie, że usiadła przy stoliku, który miała sprzątnąć. Szybko zebrała puste naczynia i pobiegła do kuchni.

- Więcej pracy, mniej rozmyślenia albo zacznę szukać nowej kelnerki. - Niski, okrągły Francuz uśmiechnął się obleśnie, wpatrując się w jej piersi. - Chyba że chcesz dostać inne stanowisko.

Spojrzała mu w oczy. Rozwścieczona, dopiero po chwili znalazła odpowiednie słowa.

- Proszę szukać nowej kelnerki - powiedziała zachrypniętym głosem. - Odchodzę. - Żeby podkreślić swoją decyzję, zdjęła śmieszny biały fartuszek, który musiała nosić do kusej czarnej spódnicy i białej bluzki.

Właściciel kawiarni uważał, że to przyciąga klientów. I przyciągało, ale tych, których ona starała się unikać. Z wściekłością wcisnęła mu fartuszek w rękę, nawet nie pytając o pieniądze, które był jej winien.

Tak naprawdę Chantal kelnerka to nie było coś, o czym marzyła. Ani Chantal pokojówka, ani Chantal barmanka.

Francuz obrzucił ją tyradą niemiłych słów, ale zignorowała go i wybiegła.

Musi wyjechać. W jakieś egzotyczne miejsce, gdzie nikogo nie będzie знаła. Może Egipt? Zobaczyłaby piramidy i popływałaby w Morzu Czerwonym...

Powoli się uspokajając, ruszyła szerokim bulwarem ku wieży Eiffla, mijając tryskające wodą fontanny. Była pora lunchu, turyści mieszały się z

mieszkańcami Paryża. Mała dziewczynka potknęła się i upadła, a po chwili matka przytulała ją, czule obejmując. Przez chwilę Chantal przyglądała się tej scenie, próbując zignorować ukłucie zazdrości.

Miała dwadzieścia cztery lata. Czy nie za późno na marzenia o macierzyństwie?

Nawet nie zerknęła na wieżę Eiffla. Po prostu szła przed siebie, pragnąc nacieszyć się ostatnimi chwilami spędzonymi w mieście, które pokochała. Dotarwszy do Sekwany, zatrzymała się na chwilę na brzegu. Za nią przejeżdżały samochody, rozbrzmiewały klaksony, kierowcy wymachiwali pięściami i wykrzykiwali obelgi przez otwarte okna.

Typowy dzień w Paryżu.

Przeszła przez most i ruszyła w stronę Rue du Faubourg Saint-Honoré, serca paryskiej mody. Chanel, Lanvin, Yves St Laurent, Versace. Zatrzymała się przed jedną z wystaw. Jej uwagę przyciągnęła suknia na manekinie. Automatycznie zapamiętała krój i linię.

Dlaczego ludzie byli gotowi płacić tak wielkie sumy za coś tak prostego? Kawalek materiału i szpulka nici wystarczyłyby, żeby stworzyć to samo za ułamek tej ceny.

Suknia, którą uszyła na bal, wzbudziła podziw i nikt nie rozpoznał, że powstała ze starego, niepotrzebnego kawałka podszewki.

Pomruk silnika rozproszył jej myśli i zerknęła za siebie. Czarne lamborghini z piskiem opon zatrzymało się na jezdni.

Chantal poczuła, że jej serce zamiera. Znała ten samochód. Widziała go dwa tygodnie temu - po balu, na którym była nieproszonym gościem. Należał do mężczyzny, z którym nie powinna była tańczyć. Syna człowieka, z którym nie powinna była rozmawiać.

Uwagę Angelosa przyciągnęły jasne włosy i bardzo długie nogi kobiety

patrzącej na wystawę sklepową. Wcisnął hamulec i gwałtownie zatrzymał samochód.

Czy to ona?

Czyżby wreszcie ją znalazł?

Wyglądała inaczej.

Zmrużył oczy i wyobraził ją sobie z wysoko upiętymi włosami i odkrytymi ramionami, w modnej sukni.

A potem ich oczy spotkały się i wątpliwości zniknęły. Nawet z tej odległości dostrzegł szafirowoniebieski błysk - ten sam niezwykły kolor, który przyciągnął jego uwagę pamiętnej nocy na balu. Nie mógł zapomnieć tych oczu.

Wreszcie ją znalazł.

Oczywiście robiła zakupy w jednej z najdroższych dzielnic Paryża. Przede wszystkim tu powinien kazać szukać ochroniarzom, pomyślał cynicznie, zastanawiając się, który dureń dał jej pieniądze.

Wyłączył silnik i wyskoczył z samochodu, nie zwracając uwagi na zakaz parkowania i na przyglądającą mu się publiczność złożoną z zachwyconych kobiet. W tej chwili był zainteresowany tylko tą jedną i prawie wybuchnął śmiechem, gdy ujrzał przerażenie w jej oczach.

Nie zdziwiło go to.

On też był zaszokowany. Zwykle unikał tego typu kobiet. Gdyby miesiąc wcześniej ktoś mu powiedział, że będzie za wszelką cenę usiłował odnaleźć osobę, której zachowanie uważa za odrażające, roześmiałyby się.

Ale dzięki zrządzeniu losu mógł jej dać to, o czym marzyła, a nawet więcej.

Jasno pokazała, czego pragnie, ale był pewny, że zanim z nią skończy, będzie żałowała, że nie wybrała kogoś innego na cel.

Angelos zagryzł zęby, wściekły i sfrustrowany. Była najwyraźniej kobietą bez skrupułów i zasad.

A jego gniewu nie koła świadomość, że po raz pierwszy w życiu stał się obiektem manipulacji.

Jeśli istniało jedno słowo, którym nigdy by siebie nie opisał, to było nim „naiwny”.

Patrząc na nią, poczuł przyływ żądy tak silnej, że jego umysł przestał pracować.

Była kobietą w każdym calu. Od blond włosów po pełne piersi i szczupłą talię, bezdyskusyjnie kobieca.

Przez minione dwa tygodnie był tak wściekły, że zapomniał, jaka była piękna. Zalet jej figury nie doceniłby żaden z błyszczących magazynów - miała zbyt zaokrąglone kształty - ale każdy gorącokrwisty mężczyzna chciałby zabrać ją do łóżka.

Zouvelekis oderwał od niej wzrok i spróbował się skoncentrować, szukając logicznego wyjaśnienia dla swojej niepożądanego reakcji na nią.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, zaryzykował kolejne spojrzenie. Tym razem dostrzegł w jej oczach poczucie winy.

- Isabelle. - Nie był w stanie ukryć pogardy w głosie.

Przez chwilę wpatrywała się w niego ze zdziwieniem na twarzy.

- Kim jest Isabelle? - zapytała wreszcie niskim, kobiecym głosem.

Spodziewał się takiej reakcji, ale i tak wybuchnął gniewem.

- Nie bawimy się już w zgadywanki.

- Ja nie...

- Przestań! - warknął ostrzegawczo, a ona cofnęła się o kilka kroków. -

Wsiadaj do samochodu. - Był zbyt wściekły, by bawić się w uprzejmości. -

- Najwyraźniej mnie pan z kimś myli.

- Nie ma mowy o pomyłce. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kawałek papieru. - Następny razem, gdy zechcesz zachować anonimowość, nie gub biletu. Teraz rozumiem, czemu nie chciałaś się przedstawić. Ale skoro wyjaśniliśmy kwestię twojej tożsamości, możemy jechać.

- Dokąd?

- Do mnie. To twój szczęśliwy dzień. Wygrałaś los na loterii.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

Był wściekły. Nagle w myślach zobaczył ojca i przypomniał sobie, dlaczego tu jest. Ale im wcześniej to się skończy, tym szybciej będzie mógł wrócić do Grecji i osobiście kontrolować jego stan zdrowia.

- Choć to nieprawdopodobne, zamierzam kontynuować znajomość, którą zaczęłaś - postanowił mówić otwarcie. - Wsiadaj do samochodu.

- Naprawdę muszę ci coś powiedzieć...

- Nie interesuje mnie, co chcesz powiedzieć. Tym razem ja będę mówił i nie potrzebuję widowni.

Za jej plecami zaczął gromadzić się tłum.

- Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać.

- Niedługo się dowiesz. W przeciwieństwie do ciebie wolę, żeby prywatne sprawy takimi pozostały. Idziemy. - Chciał odjechać, zanim ktoś zrobi im zdjęcie, które pojawi się w jutrzejszej prasie. - Mój hotel jest niedaleko.

- Twój hotel? - Nagle jej twarz skamieniała. - Znajdź sobie inną dziewczynę, panie Zouvelekis. Nie jestem kobietą, która lubi poznawać wnętrza pokoju hotelowego nieznanego mężczyzny.

Nie spodziewał się odmowy, więc nie wiedział, jak zareagować.

- Nieznajomego? - Nie zdołał ukryć pogardy w głosie. - Tańczyłaś ze mną i oboje wiemy, dokąd mógł nas zaprowadzić ten taniec. Gdybyś nie pokażała prawdziwego oblicza zbyt wcześnie, wylądowalibyśmy w nocy nadzy w

moim hotelu.

Rozchyliła usta w cichym zaprzeczeniu, ale choć starała się znaleźć odpowiednie słowa, przeszkadzała jej erotyczna energia, która między nimi pulsowała.

Walcząc z pragnieniem, by skrócić jej kark, Angelos odkrył, że rozprasza go perfekcyjna gładkość jej skóry i widok pełnych piersi pod bluzką.

Nic dziwnego, że tamtej nocy na balu nie mógł się skupić. Była przepiękna.

Zły na siebie, spojrzał jej w oczy.

- Nawet gdybym nie znał twojej reputacji, Isabelle, twój występ na balu wystarczyłby, by przekonać mnie, że nie tylko jesteś „tym typem kobiety”, ale że specjalizujesz się w odwiedzaniu wnętrz pokoi hotelowych.

- Mojej reputacji? - W jej głosie brzmiało zaskoczenie.

- Wiem, kim jesteś. Następnym razem, gdy będziesz chciała zastawić pułapkę na miliardera, zmień nazwisko.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i nagle zapomniał, co chciał powiedzieć.

Miała najbardziej niezwykle oczy, jakie kiedykolwiek widział. Stojąc tak blisko, zauważył, że szafirowa barwa była zaburzona zielonymi plamkami - jakby tworzący je artysta postanowił zrobić wszystko, by wzmocnić ich wpływ na męską płęć. A jeśli chodzi o jej ciało...

Libido tłumilo dzwonki ostrzegawcze rozlegające się w jego głowie.

Świadomy, że otaczający ich ludzie wsłuchują się w każde padające między nimi słowo, Angelos objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Dam ci jeszcze jedną dobrą radę - mruknął wprost do jej ucha. Zachowywał się jak kochanek, ale mówił jak napastnik. - Jeśli chcesz, żeby mężczyzna uwierzył w twoje cnoty, nie noś spódnicy, która pokazuje ulubioną markę

bielizny. Nie narzekam, bynajmniej. Możemy oboje czerpać z tego przyjemność.

- Z czego? O czym mówisz?

Poczuł, że dziewczyna próbuje się uwolnić i mocniej ją przytrzymał.

- Mówię o naszym związku, *agape mou*. Tym, którego tak pragnęłaś.

- Jesteś śmieszny. Puść mnie.

- Wierz mi, że chciałbym tego. Ale dzięki tobie jesteśmy w sytuacji, której nie da się łatwo rozwiązać. Jedziesz teraz ze mną, żebyśmy mogli omówić nasze ograniczone możliwości. - Nadal byli blisko siebie i coraz trudniej było mu się skupić.

To było jak powrót na parkiet. Zapach jej skóry i włosów atakował zmysły. Angelos poczuł, że jego ciało reaguje.

- Dlaczego miałbyś chcieć, żebym z tobą pojechała? Mówiłaś, że prędzej wybrałbyś celibat niż życie z kobietą taką jak ja.

Zamarł. Rzucił te słowa tamtej nocy na balu, a teraz przypomniały mu, w jakiej sytuacji się znalazł.

- Nie zamierzam spędzić z tobą reszty życia. Tylko kilka tygodni.

- Kilka tygodni? - Potrząsnęła głową. - Nadal nie wiem, o czym mówisz, i moja odpowiedź brzmi: nie.

- Jak dotąd nie zadałem ci żadnego pytania, które wymagałoby odpowiedzi. Wsiadaj do samochodu albo sam cię tam zaniosę.

- Mamy publiczność. Naprawdę sądzisz, że zdołasz mnie porwać w biały dzień?

- Nie, planuję być bardziej subtelny. - Schylił głowę i całą frustrację przelał w pocałunek. Ale gdy jego wargi spotkały się z jej miękkimi ustami, cała kontrola zniknęła. Były jak narkotyk i wiedział, że zapamięta ich smak na zawsze. Słodki, uwodzicielski, grzeszny...

Gwałtownie podniósł głowę, zaskoczony głodem, który go opanował.

Świadomy, że za chwilę będzie gotowy podjąć ryzyko popełnienia czynu nieprzyzwoitego w miejscu publicznym, puścił ją.

- Żaden paryżanin nie wtrąci się w kłótnię kochanków, *agape mou*. Wiedzą, że miłość rzadko jest prosta, i teraz pewnie marzą, by zobaczyć, jak zmierzam wprost do happy endu.

Nie czekając na jej odpowiedź, ujął jej ramię, drugą ręką otwierając drzwi samochodu.

Gdy posadził ją na fotelu dla pasażera, jedna z przyglądających się kobiet westchnęła z zazdrością i odwróciła się do przyjaciółki.

- *L'amour* - powiedziała.

Angelos uśmiechnął się ponuro, siadając za kierownicą i włączając silnik.

To nie *l'amour*, pomyślał, wciskając mocno gaz i ruszając w stronę hotelu. Absolutnie nie.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Salon apartamentu na najwyższym piętrze hotelu był większy niż całe jej mieszkanie, a z okien rozciągał się widok na Paryż. W innych okolicznościach Chantal byłaby zachwycona. Ale nie dziś.

Nadal była oszołomiona pocałunkiem. Taniec z tym mężczyzną był erotyczny, a pocałunek...

Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. Wiedziała, że miał odwrócić uwagę gapiów, ale to nie zmniejszyło seksualnego napięcia, jakie powstało między nimi.

Czy to było przyczyną jego gniewu?

Na balu uznała, że się zdenerwował, bo odkrył, że nie była zaproszona: pokazał jej zmięty bilet. Nazwał ją Isabelle, czyli wierzył, że bilet należy do niej. A ona nawet nie знаła Isabelle.

A więc nie wiedział, że nie była zaproszona.

Angelos się nie odezwał, odkąd zabrał ją z ulicy. Z wprawą, szybko przejechał przez Paryż i zatrzymał się przed najdroższym hotelem w mieście. Wtedy dopiero spojrzał na nią i wycedził jedno słowo:

- Wsiadaj.

Błysk gniewu w jego oczach sprawił, że zadrżała. Opuściła głowę i potulnie poszła za nim do apartamentu. Jednak gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, już tego żałowała.

- No dobrze, jestem tu. Co chcesz mi powiedzieć? - zapytała zdziwiona, że nic nie mówił - Może powinnam wyjść...

- Jeśli wyjdiesz, przyprowadzę cię z powrotem. - Był władczy i oniesmielający.

- Wyjašnjmy od razu jedną kwestię - wymamrotała. - Nie pójdę z tobą do

łóżka, więc jeśli o to ci chodzi, możesz mnie już wypuścić.

Jedyną reakcją na jej słowa było lekkie przymknięcie oczu.

To ją jeszcze bardziej zdenerwowało.

- Chodzi mi o to, że choć z pewnością inne kobiety bardzo chętnie... To znaczy, jesteś przystojny, ale... - Głos ją zawiódł, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Czy wyglądam na faceta, który podrywa kobietę na ulicy, gdy chce seksu - odezwał się wreszcie.

- Nie wiem, jaki jesteś. I nie chcę się dowiedzieć.

- Naprawdę? - Uniósł kpiąco czarną brew. - Sądysz, że w to uwierzę po pokazie, jaki dałaś na balu?

Na wspomnienie ich argentyńskiego tanga serce Chantal przyspieszyło.

- To był tylko taniec... - Ich oczy się spotkały i znów poczuła to samo co na balu, dziwne wzajemne przyciąganie.

Coś niebezpiecznego błysnęło w jego oczach. Wiedziała, że myślą o tym samym: o męce oczekiwania, gdy ich ciała poruszały się jednocześnie i ocierały o siebie, o powstrzymywanej namiętności, intymności...

Wydawało się, że powietrze w pokoju zgęstniało.

Tym razem to on przerwał ciszę.

- W ten sposób uwodzisz wszystkich mężczyzn? Najpierw z nimi tańczysz, zanim się sprzedasz?

- Nie jestem na sprzedaż, panie Zouvelekis.

- Ludzie, którzy wtedy na ciebie patrzyli, mogliby w to nie uwierzyć.

Nie pamiętała nikogo poza nim. Zatraciła się w rytmie muzyki i była zafascynowana ruchem jego ciała.

To śmieszne. Oto przykład jej bujnej wyobraźni. Dla niego to nie było nic wyjątkowego. Tylko preludium do sypialni.

Chantal wyprostowała ramiona.

- Zatańczyłam z tobą, bo nalegałeś. To ty zaciągnąłeś mnie na parkiet. Ale dobraliśmy się idealnie. Cokolwiek robiłam, to dlatego, że tego właśnie oczekiwałeś.

- Manipulowałaś mną. Z innym mężczyzną mogłoby ci się udać.

- Nie miałam żadnego planu. I to ty podszedłeś do mnie.

- Paradowałaś przede mną w wyzywającej sukni, by przyciągnąć moją uwagę.

To nie była dobra chwila, żeby odczuwać dumę, iż jej praca nad kawałkiem materiału, który zdobił przedtem okno, okazała się tak udana.

- Nie paradowałam.

- Jestem Grekiem. A jeśli chodzi o kobiety, jesteśmy bardzo tradycyjni.

Lubimy wybierać i zdobywać.

Zmarszczyła brwi, myśląc o artykule na jego temat.

- Myślałam, że jesteś postępowy. Zatrudniasz więcej kobiet na kierowniczych stanowiskach niż inni prezesi.

- To interesy. W życiu prywatnym jestem tradycjonalistą. A poza tym do pokoju posiedzeń rady nadzorczej lub sypialni wystarczy znaleźć kobietę z odpowiednimi kwalifikacjami. Co innego, jeśli chodzi o kandydatkę na żonę. Nie spełniasz moich oczekiwań. Następnym razem przeprowadź dokładniejsze badania.

- Badania? - Dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem. - Myślałeś, że jesteś dla mnie jakimś zadaniem?

Jego twarz wyrażała pogardę.

- Naprawdę sądzisz, że o tobie nie słyszałem?

A więc Isabelle miała reputację łowczyni fortun. Chantal była oszołomiona tą informacją. Powinna jeszcze raz spróbować wyjaśnić mu, że nie jest Isabelle, ale to oznaczało przyznanie się do czegoś gorszego: była złodziejką i

udawała kogoś innego. Co prawda bilet wyjęła z kosza na śmieci. Czy mogli ją za to zamknąć w więzieniu? Być może. Wiedziała, że Angelos jest wystarczająco rozgniewany, by sprawiać kłopoty.

Lepsza łowczyni fortun niż złodziejka.

- Mylisz się co do mnie - powiedziała.

- To oczywiste, że przyszłaś na bal dla mnie.

Zaskoczona, pokręciła przecząco głową.

- Nie wiedziałam, kim jesteś, dopóki następnego dnia nie przeczytałam gazety.

- Uważasz, że jestem głupcem?

- Nie głupcem. Arogantem.

- Realistą - odciął się. - I jestem ostrożny. Najwyraźniej nie wiedziałaś, ile kobiet przed tobą szło tą samą drogą. Powtarzam, że nigdy nie zainteresuje mnie taka manipulantka jak ty. Nieszczerość nie jest cechą, którą cenię u kobiet.

Zamarła, ciesząc się, że nie powiedziała mu prawdy. Nie zrozumiałby.

Skuliła się, wyobrażając sobie jego reakcję. Miał świat na skinienie palcem. Co mógł wiedzieć o jej życiu? Czy potrafiłby zrozumieć, co ją skłoniło do tego oszustwa?

Przypomniała sobie dreszcz paniki, który poczuła, gdy ostatni raz ktoś odkrył prawdę o niej. A potem uświadomiła sobie, że jej przeszłość jest bezpiecznie ukryta.

Chantal mogła być, kimkolwiek chciała. Równie dobrze mogła być tymczasem Isabelle.

Wzrok Angelosa błędził po jej ciele i poczuła się tak, jak podczas balu. Uniosła brodę, pamiętając, że jak dotąd każda chwila spędzona z nim okazała się katastrofą.

- Przestań na mnie patrzeć.

- Jeśli nie chcesz, żeby mężczyzna na ciebie patrzył, wkładaj dłuższą spódnicę - wycedził. - Gdyby ubrania mogły mówić, twoje mówiłoby „bierz mnie”. Jesteś chodzącym zaproszeniem do seksu.

To był moment, w którym powinna mu powiedzieć, że jeszcze kilka godzin temu była kelnerką. Ale nie chciała, by oceniał ją przez pryzmat jej pracy.

- To moja sprawa, jak się ubieram.

- Zgadzam się - powiedział przeciągle, z cynicznym błyskiem w oku. - Ale wobec tego nie dziw się reakcjom patrzących na ciebie mężczyzn. Nie jesteśmy skomplikowani, jeśli chodzi o tak podstawowe kwestie, jak seks. Wybrałaś taki strój, bo chciałaś wywołać określoną reakcję. To idealnie do ciebie pasuje.

Dziewczyna poczuła się niepewnie. Kim naprawdę była Isabelle? Nie wiedziała o niej nic poza tym, że była kobietą gotową beztrąsko wyrzucić bardzo pożądany bilet do hotelowego kosza na śmieci.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała.

Angelos pochodził ze świata, w którym nadal czuła się jak przerażona dziewczynka. Jak ofiara.

Nie zamierzała być niczyją ofiarą. Nigdy więcej.

Pociągnął nerwowo za węzeł krawata i rozpiął górny guzik koszuli.

- Będziesz kontynuować zabawę, którą zaczęłaś na balu.

- Słucham?

W jego oczach zapłonął gniew.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię, skoro oboje jesteśmy świadomi, że wykorzystywałaś bal jako okazję, by mnie poznać.

- Powiedziałam ci już, że ja...

- Praktycznie rzuciłaś mi się pod nogi. I odkąd się poznaliśmy, nie odry-

wałaś ode mnie wzroku.

- No cóż, żeby mnie zauważyć, ty też musiałeś na mnie patrzeć - stwierdziła logicznie.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Tańczyłaś, jakbyśmy leżeli w łóżku.

- Ty też tańczyłeś.

Wymamrotał coś po grecku i raczej nie chciała wiedzieć co.

- Widzę, że jesteś zły, ale...

- Masz rację, jestem zły. Przez lata różne kobiety robiły wszystko, by przyciągnąć moją uwagę. Udawały bizneswoman, ubiegały się u mnie o pracę, zamawiały stoliki w restauracjach, w których jadam, warowały przed moim domem, prawie nagie zjawiały się w moim biurze, licząc na to, że przyciągną moją uwagę.

- Naprawdę? - Chantal patrzyła na niego, zaskoczona. - To niesamowite. To jedna ze złych stron posiadania fortuny, jak sądzę. Nie możesz się z tego po prostu śmiać?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- To nie jest zabawne, zwłaszcza gdy kobieta zniża się do tego, by posłużyć się moim ojcem.

- Aha. - Pojmując wreszcie, do czego zmierza tą tyradą, Chantal wzruszyła ramionami. - To było nie tak.

- Dokładnie tak. Po tańcu ze mną podeszłaś do niego jak chciwa, pozbawiona skrupułów, drapieżna kobieta, którą najwyraźniej jesteś.

- Nie wiedziałam, że to twój ojciec, dopóki nie wróciłeś z drinkami. A poza tym to on podszedł do mnie.

- Oczywiście. Mój ojciec ma słabość do pięknych kobiet i musiałaś o tym wiedzieć.

- Do tamtego wieczora nic o twoim ojcu nie wiedziałam. Naprawdę go polubiłam.

Angelos spojrział na nią z wściekłością.

- Nie wątpię. Jest bogaty. A ty lubisz bogatych facetów, prawda, Isabelle?

- Lubie?

- O tak, biorąc pod uwagę twoje dwa rozwody, w tym jeden z mężczyzną starszym od mojego ojca. Jak na kobietę dwudziestosześcioletnią nie marnowałaś czasu.

Isabelle była już dwa razy zamężna? Chantal zaczęła żałować, że postanowiła ją udawać. Musiała się z tego wyplątać.

- A więc to oczywiste, że nie jestem osobą, z którą chciałbyś mieć do czynienia - zaczęła ostrożnie. - To co ja tu robię? Dlaczego mnie szukałeś?

- Z powodu kłamstw, których naopowiadałaś mojemu ojcu.

- Kłamstw? - Kuląc się na samo wspomnienie tamtej rozmowy, stała bezradnie. Nie mogła nic wyjaśnić, nie ujawniając faktów ze swojego życia, które starała się ukryć.

- Powiedziałas mu, że się kochamy, że zakochałas się we mnie od pierwszego wejrzenia. Przypominasz już sobie?

- No cóż... Ja właściwie... To była nadinterpretacja...

- A czy wyjaśniłas mu to? Oczywiście nie - ciągnął Angelos jedwabistym tonem. - Prawdopodobnie dlatego, że to była część planu, aby mnie usidlić.

- W jaki sposób rozmowa z twoim ojcem miałaby mnie zbliżyć do ślubu z tobą?

- Widziałas, że był zachwycony na myśl, że jesteśmy razem.

- Z pewnością bardzo chce, żebyś się ożenił - odrzekła, a jej rysy zmiękły na wspomnienie starszego pana. - Ale na pewno wszystko zrozumiał, gdy wyjaśniłas mu, że to nieporozumienie.

- Niestety nie mogłem tego zrobić. - Angelos odwrócił się na chwilę.

- Dlaczego?

- Mój ojciec miał atak serca tamtej nocy. Był przez tydzień w szpitalu tu, w Paryżu, a potem przewiozłem go samolotem do Grecji.

- Nie! - Chantal uniosła dłoń do ust, poruszona tą informacją. - Powiedz, że to nieprawda.

- Sądzisz, że żartowałbym w takiej sprawie?

- Nie! Ja tylko... - Potarła palcami czoło, próbując się opanować. - Przepraszam. Tylko... Czy on wyzdrowieje?

- Dlaczego to cię obchodzi?

- Polubiłam go. Wyzdrowieje?

- Lekarze twierdzą, że jak dotąd jego stan szybko się poprawia. Najwyraźniej nie zamierza odpuścić, dopóki nie zobaczy swego syna przy ołtarzu z cudowną kobietą, z którą widział go na balu. Wygląda na to, że nasz „związek” dał mu siły do życia.

- Cieszę się, że nic mu nie będzie, ale... - Wpatrywała się w Angelosa z niedowierzaniem. - To znaczy, że nie powiedziałeś mu prawdy?

- A jak sądzisz?

To człowiek, który kocha ojca, pomyślała. Grek. Rodzina ma duże znaczenie dla Greków.

- Najwyraźniej nie chciałeś tego robić, gdy był w złym stanie, i nikt cię nie może za to winić. Czyli on nadal sądzi... myśli, że...

- Że się kochamy - dokończył. - Wierzy w to, co mu naopowiadałaś. Gdy wreszcie odzyskał przytomność, wymyślał na szpitalnym łóżku imiona dla wnuków.

- Och... - westchnęła ciężko. - Czyli czekasz na właściwy moment, by wszystko mu wyjaśnić?



- A jak sądzisz, kiedy będzie wolał usłyszeć prawdę? Przed czy po kolejnym zawale? - spytał zgryźliwie. - Lekarze twierdzą, że prawdopodobieństwo powtórki jest duże.

Chantal była przerażona.

- Mam nadzieję, że się mylą.

- Ja też.

- Dużo wypoczywa?

- Obecnie jest na mojej wyspie w Grecji.

- Na twojej wyspie? - Miał własną wyspę? - Jest tam sam?

- Z całą ekipą pielęgniarek i lekarzy, a ja wkrótce planuję do nich dołączyć.

- Wobec tego z pewnością znajdziesz wtedy dobry moment, by powiedzieć mu, że nie jesteśmy... razem.

- Nie zamierzam mu tego mówić, przynajmniej dopóki nie wydobrzeje. Lekarze powiedzieli, że przez najbliższych kilka tygodni nie wolno go denerwować. Żadnego stresu. Żadnych zmartwień. Ma być otoczony ludźmi, których kocha i którym ufa.

- To brzmi rozsądnie. Ale co to ma wspólnego ze mną?

Zacisnął usta.

- Niestety, dobrze odegrałaś przedstawienie tamtej nocy na balu. Mój ojciec świetnie się bawił w twoim towarzystwie. Nie może się doczekać twojego przyjazdu na wyspę, by mógł lepiej poznać przyszłą synową.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- On sądzi, że się pobieramy? - W oczach Chantal malowało się zdziwienie.

- Powiedziałaś mu, że szalejesz za mną. Że jesteśmy zakochani. - Angelos z trudem powściągał głos. - Zdaniem mojego ojca następny krok to małżeństwo.

Jej spojrzenie zmiękło.

- On jest taki kochany.

Wiedział, że nie może pozostawić jej sam na sam z ojcem zbyt długo. Nie wątpił bowiem, że gdy dziewczyna odkryje, iż ich „związek” nie ma perspektyw, nie zawaha się przed skierowaniem swej uwagi na Zouvelekisa seniora.

- Zanim zaczniesz gratulować sobie sukcesu, pamiętaj, że to ze mną masz do czynienia, nie z moim ojcem.

- Chcesz, żebym poleciała z tobą do Grecji? Po to mnie tu przywiozłeś?

- Nie chcę, żebyś leciała ze mną do Grecji. Ale tak będzie.

Najwyraźniej jej dwóch poprzednich mężów zapatrzyło się w jej szafirowe oczy, pomyślał ponuro. A tym razem postanowiła grać o najwyższą stawkę. Zuchwałość jej planu zadziwiła Angelosa. Jego poglądy zarówno na małżeństwo, jak i na temat dwóch bardzo drogich rozwodów ojca, były powszechnie znane. Musiała mieć bardzo wybujałe ego, skoro uznała, że jej się uda.

- Nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że to dobry pomysł - powiedziała. - Twój ojciec nigdy nie uwierzy, że jesteśmy razem!

- Dzięki twojemu przekonującemu przedstawieniu na balu on już w to wierzy - odrzekł. - Masz tylko nadal je odgrywać. To nie powinno być trudne. Będę pracował przez większą część dnia, a ty będziesz siedziała przy basenie z drinkiem w ręku i patrzyła na Morze Egejskie, wychwalając mnie pod niebio-

sa. Pomyśl o tym jak o darmowych wakacjach. To nie to samo co dożywotnie utrzymanie, ale i tak masz szczęście, że dostaniesz ode mnie aż tyle.

Patrzyła na niego w skupieniu.

- Nie.

- Nie próbuj negocjować - ostrzegł ją. - Nie będzie lepszej oferty.

- Nie liczę na lepszą ofertę.

- To dlaczego odmawiasz?

- Bo to nie w porządku wobec twojego ojca. Nie rozumiem, jak możesz sądzić, że to dobry pomysł. - Zmarszczyła lekko brwi. - Gdy dowie się, że kłamiesz, będzie zdruzgotany.

To samo przyszło do głowy Angelosowi, ale nie widział innego rozwiązania.

- Szkoda, że twoje sumienie nie odezwało się wcześniej. Dzięki tobie nie mam teraz wyjścia. Gdy ojciec będzie silniejszy, powiem mu, że nie pasujemy do siebie tak dobrze, jak sądziliśmy.

- To się nie uda.

- Dlaczego?

- Jeśli będziesz patrzył na mnie tak jak teraz, nigdy nie przekonasz go, że nasz związek jest prawdziwy.

- Wystarczy, że przywiozę cię na wyspę.

- Jak to?

- Nie zabieram tam kobiet.

- Nigdy?

- To miejsce dla rodziny.

- I żadna z twoich dotychczasowych partnerek nie dostąpiła tego szczytu?

- Ty też nie jesteś rodziną, Isabelle - ostrzegł ją. - Nie zapomnij o tym.

Jesteś tylko niezbędnym elementem rekonwalescencji mojego ojca.

Zmarszczyła brwi.

- Nie jestem pewna...

- Nie rozumiem, dlaczego się wahasz. Oferuję ci luksusowe wakacje za darmo.

Spojrzała mu prosto w oczy. Właśnie dlatego się waham.

Myślał, że może ją kupić.

Nie przyjmowała prezentów od mężczyzn. Nigdy. To była jej główna zasada.

Zadrzała, uświadamiając sobie ironię sytuacji. Wykorzystała bilet kobiety, która najwyraźniej nie miałaby takich obiekcji.

- Nie mogę - powiedziała cicho i przymknęła oczy.

- Zrobisz to, choćbym miał cię tam zaciągnąć siłą.

- Nie. Nie mogę się zgodzić. - Potrząsnęła lekko głową. - Nie rozumiesz.

- Doskonale rozumiem. I to cię przeraża, nieprawdaż? Po raz pierwszy masz do czynienia z mężczyzną, który naprawdę cię rozumie. Wszystkie deklaracje dotyczące twoich uczuć dla mojego ojca okazały się puste.

- To nieprawda.

- Inaczej zrobiłabyś wszystko, by pomóc mu wyzdrowieć.

Chantal przypomniała sobie, jak miły był dla niej ten starszy pan na balu. Pamiętała ciepło jego dłoni i to, jak stał przy niej, by ją chronić.

Chciała pomóc. Ale jak mogła tego dokonać, skoro oznaczało to przyjęcie gościny u Angelosa?

Najlepiej byłoby zapłacić za siebie, ale uwzględniając żałosny stan jej finansów, to nie było możliwe. Mogła co najwyżej zebrać pieniądze na przelot, ale nie na pokrycie kosztów utrzymania.

- Jesteś tak zimna, jak głosi twoja reputacja. Myślisz tylko o sobie.

- To nieprawda.

A może powinna się zgodzić?

Przecież ona i Angelos nie mieli romansu pomimo erotycznej wibracji między nimi. Łączył ich tylko jeden taniec i dużo ostrych słów. Zamieszka w jego willi, by pomóc jego ojcu.

Odsuwając wątpliwości na bok, skinęła głową.

- Zgoda. Ale zapłacę za swój bilet do Grecji.

Po jego twarzy przemknął wyraz zdziwienia, a potem się roześmiał.

- Trochę za późno na próbę zaimponowania mi. A poza tym nie wydaję biletów na lot prywatnym odrzutowcem.

Zarumieniła się. Jasne. Powinna wiedzieć, że on nie latałby zwykłymi liniami lotniczymi.

- Nie chcę, żebyś za mnie płacił - wyjąkała.

- Mogę ewentualnie obliczyć, ile kosztuje twój przelot, jeśli chcesz. Ale jeśli próbujesz przekonać mnie, że nie interesują cię moje pieniądze, tracisz czas.

Chantal przygryzła wargę. Nie miała pieniędzy, by zwrócić mu za lot, więc nie mogła na to nalegać, ale czuła się nieswojo.

- Jeśli z tobą polecę - spojrzała mu prosto w oczy - to tylko ze względu na twojego ojca.

- A jaki mógłby być inny powód? Nie jestem taki jak inni mężczyźni, których znałaś, Isabelle. Aby przyćmić mój umysł, potrzeba czegoś więcej niż tylko chemii.

Zarumieniła się i podeszła do okna, stając tyłem do niego.

Patrzyła na ulice Paryża, na wijącą się w dole Sekwanę, na dumny kształt wieży Eiffła błyszczącej w słońcu.

Po drugiej stronie miasta, w najbrudniejszej, najtańszej, najbardziej za-

pomnianej dzielnicy mieścił się pokój, który zwolniła dziś rano. Jego cena była zbyt wysoka dla kelnerki. Czas wyjechać.

Dlaczego nie do Grecji? Rozwiąże w ten sposób swoje problemy i pomoże człowiekowi, którego naprawdę polubiła. To chyba wystarczający powód.

Zostanie, dopóki będzie potrzebna, a potem zobaczy, co przyniesie jej życie.

Jedyną złą stroną tego pomysłu było towarzystwo Angelosa Zouvelekisa. Ale on będzie pracował. Pomnażał zera na koncie.

- Będziesz musiał kiedyś powiedzieć mu prawdę.

- To oczywiste. Ale dopiero, gdy nabierze sił. Teraz myśli tylko o wnukach. Gdy wydobrzeje, zajmie się czymś innym.

Odwróciła się od okna.

- Nie zamierzasz dać mu wnuków?

- Pewnego dnia tak. Ale dopiero wtedy, gdy znajdę kobietę, której geny moje dzieci mogłyby z dumą odziedziczyć. - Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie pozwoli, by jej geny miały coś wspólnego z jego potomstwem.

Znała to aż za dobrze. Nigdzie nie pasowała. Całe życie czuła się nie na miejscu. Jako dziecko żyła na obrzeżu świata, do którego nie należała. I rzadko ktoś okazywał jej dobroć.

Jego ojciec był dla niej dobry.

- Zgoda - powiedziała. - Jeśli to pomoże.

- Nigdy nie sądziłem, że może być inaczej - powiedział z pogardą. - Z tego co słyszałem, nie wydajesz swoich pieniędzy, jeśli możesz wydawać cudze.

- Robię to dla twojego ojca.

- Oczywiście. Twoja hojność jest legendarna.

Chantal była szczęśliwa, że nie jest Isabelle.

- Niezależnie od tego co myślisz, nie interesują mnie twoje pieniądze - powiedziała cicho.

Coś zupełnie innego przyciągało ją do niego. Potężna siła, której nie potrafiła wytłumaczyć.

Pod nimi rozpościerało się Morze Egejskie, zmienne światło tworzyło więcej odcieni błękitu, niż można by znaleźć na palecie artysty malarza.

- Jak pięknie - wymruczała do siebie Chantal.

Odkąd wylecieli z Paryża, Angelos rozmawiał przez telefon. Rozparł się na sofie naprzeciwko niej z oczami utkwionymi w ekranie laptopa, a stolik przed nim był usłany dokumentami. Czasem przerywał rozmowę, by przejrzeć dane, a potem znów zaczynał mówić szybko po grecku.

Na nią nie zwracał uwagi.

Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i zamówił czarną kawę.

Grecką kawę, uznała, patrząc na grubą warstwę ciemnego osadu na dnie filiżanki.

Najbardziej wystraszyła się, gdy zapytał o paszport. Ale niepotrzebnie się martwiła, bo tylko podał go kobiecie z obsługi, nie zaglądając do środka.

Od tamtej pory nawet na nią nie spojrzął. Dzięki temu podróż była łatwiejsza, ale nie wróżyło to dobrze przedstawieniu, które mieli odegrać.

Poczekala, aż zakończy rozmowę, i odezwała się.

- Będziemy udawać kochanków, którzy się pokłócili?

Zerknął na nią sponad liczb, które przeglądał.

- Pokłócili się?

- Nie sądzę, by dwoje ludzi, którzy reagują na siebie martwą ciszą, mogło przywrócić spokój ducha twojemu ojcu. Gdybyśmy byli małżeństwem, zdążali-

byśmy do rozwodu. Muszę wiedzieć kilka rzeczy, jeśli mam być przekonująca.

- Na przykład?

- Fakty, które mogą wyniknąć podczas rozmowy. Czy poza tobą ktoś mieszka na wyspie?

Oparł się wygodnie.

- Przestań udawać, że nie masz pełnej listy moich posiadłości.

Chantal westchnęła. Najwyraźniej Isabelle znalazły odpowiedź na to pytanie.

- Czy przyszło ci choć raz do głowy, że mogłeś mnie źle ocenić?

- Nie. A powinno? - Włożył pióro do kieszeni.

- Nie martw się. Będę tylko leżeć przy basenie i rozmawiać z twoim ojcem.

- Nawet o tym nie myśl.

- Jak to? - Poczowała ukłucie paniki. - Chyba o to ci chodziło?

- Masz przekonać mojego ojca, że jesteśmy szczęśliwą parą. Wiem, że lubisz starszych panów, jeśli mogą zapłacić odpowiednią cenę. W tym wypadku zapomnij o tym.

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, o czym on mówi.

- Sugerujesz, że jestem zainteresowana twoim ojcem?

- Flirtowałaś z nim na balu.

- Rozmawiałam.

- Prosiłaś go do tańca, uwodziłaś. - Zaśmiał się cynicznie. - Mój ojciec jest bogaty. Nie tak bogaty jak ja, ale nie wątpię, że z chęcią uznałabyś go za wyjście awaryjne.

Patrzyła na niego przez chwilę, zastanawiając się, co może doprowadzić kobietę do takiej desperacji.

- Tym się twoim zdaniem zajmuję?



- Biorąc pod uwagę fakt, że twój ostatni mąż miał siedemdziesiąt pięć lat, to tak.

Isabelle wyszła za siedemdziesięciopięciolatka?

Chantal zastanowiła się przez chwilę, czy nie powiedzieć prawdy. Nie. Jeśli szokowało go postępowanie Isabelle, to jak zareagowałby na jej życie?

- Ostrzegam cię tylko, żebyś nie próbowała żadnych sztuczek, bo będę cię obserwował.

- Sztuczek? Jakich sztuczek się spodziewasz?

- Ze mną ci się nie udało. Nawet nie myśl o tym, żeby omotać mojego ojca. Mężczyzna, który dwukrotnie się pomylił, wybierając żonę, nie popełni trzeci raz tego błędu.

- Błędu? Powiedział, że był mężem twojej matki przez czterdzieści lat. Bardzo ją kochał.

- Zapytałaś o moja matkę? - Angelos był zaszokowany.

- Nie! On... - Wystraszona jego gniewem próbowała przypomnieć sobie, jak ten temat wypłynął w rozmowie. - Rozmawialiśmy o miłości. Powiedział mi, że ona umarła. Przykro mi.

Nie odpowiedział, ale dostrzegła, że zacisnął pięści.

- On nigdy nie mówi o mojej matce.

- Ze mną o niej rozmawiał. Może dlatego, że byłam dla niego obca. Nie wiem. Polubiłam go... - Wzruszyła bezsilnie ramionami. - Dlaczego analizujesz każdą rozmowę? Z jakiego powodu jesteś taki cyniczny?

- Przez kobiety takie jak ty. Wiem, kim jesteś, Isabelle.

Nie miał najmniejszego pojęcia. A ona nie zamierzała mu powiedzieć. Być może pewnego dnia dowie się, gdy wpadnie na jakimś przyjęciu na prawdziwą Isabelle. Ale jej już wtedy dawno przy nim nie będzie.

Postanowiła zmienić temat na mniej drażliwy.

- Jak to jest mieć całą wyspę do swojej dyspozycji?

- Jest w rodzinie od pięciu pokoleń. Moi przodkowie uprawiali oliwki i robili wino. Pięć lat temu przebudowałem willę. To jedyne miejsce, gdzie mam zapewnioną prywatność, z dala od prasy.

- Pięć pokoleń? - Chantal poczuła ukłucie zazdrości.

- Wiedli proste życie - powiedział, prostując nogi. - I po to jest ta wyspa. Jeśli liczysz na wytworne wakacje, zawiedziesz się. Błyszczą tam tylko morze w słońcu. Nie przebieramy się do kolacji. Jest prosto. Tak jak lubię.

Ona też. Odprężyła się odrobinę. Najbardziej niepokoiła się o odpowiednie ubrania. Biorąc pod uwagę niedostatki w jej garderobie, myśl o przebieraniu się do kolacji była przerażająca.

- To brzmi jak opis raju.

- Nie bądź śmieszna. Oboje wiemy, że ci się tam nie spodoba. Okaze się, jak bardzo potrafisz się dostosować, Isabelle.

Prawdopodobnie o wiele lepiej, niż przypuszczał. Samolot wylądował.

- To już tu?

- Nie. - Rozpiął pas i wstał. - Na wyspie nie ma pasa startowego; teren jest zbyt nierówny. Popłyniemy łodzią. Jeśli myślałaś o ucieczce, zawiedziesz się. Nie mając rybiego ogona i płetw, nie wydostaniesz się z wyspy.

Angelos poczuł mgiełkę wody na twarzy i zwiększył moc silnika, ciesząc się tym, jak luksusowa łódź podskakuje na falach, zostawiając za sobą ślad piany.

Ten obszar morza był dość wzburzony, ale nie zwolnił. Kierował łódź dziobem prosto w fale.

Czy ta kobieta dostanie choroby morskiej? Uśmiechnął się do siebie na

myśl o tym, co wiatr wyczynia z jej fryzurą.

Zerknął przez ramię i poczuł zaskoczenie. Wiatr rozwiewał jej włosy, ale ona oparła swobodnie głowę o reling i zamknęła oczy. Wyglądała na bardzo zadowoloną.

Spojrzał na jedną małą torbę, którą zabrała do samolotu. Prawdopodobnie spodziewała się wypraw po zakupy. Ale się zawiedzie. Nie planował zakupów. Będzie musiała nosić to, co przywiozła. I sama będzie prała swoje rzeczy.

Uśmiechnął się na myśl o roli jego przyszłej żony, którą ta dziewczyna miała odegrać. O ile znał ojca, przede wszystkim będzie chciał sprawdzić jej talenty kulinarne.

Czy ona umie gotować, Angelosie? - zapyta Costas.

Na pewno nie. Był gotów się założyć, że nigdy nie zbliżyła się do gorącej kuchenki. Mężczyźni, których poślubiła, zapewnili jej luksusy przekraczające granice wyobraźni.

Gdyby była rozsądna, za pieniądze otrzymane po ostatnim rozwodzie osiedliłaby się na Karaibach, zamiast szukać kolejnej ofiary.

Zbliżali się do wyspy. Angelos zwolnił i zacumował przy przystani. Powietrze wypełniło się odgłosem cykad.

Dostrzegł białe ściany willi. Purpurowe kwiaty bugenwilli zwieszały się wesoło ze ścian, wystawiając się na ciepłe promienie greckiego słońca, a ścieżka prowadząca z przystani była gęsto obsadzona błękitnym agapantem.

- Dom. - Gdy dziewczyna na niego spojrzała, uświadomił sobie, że powiedział to na głos.

- Tu jest twój dom? Myślałam, że mieszkasz w Atenach.

- Moje interesy wymagają wielu podróży, więc mam dom w Atenach, bo tam jest siedziba mojej firmy. Ale moje biura są prawie we wszystkich największych miastach na świecie. To jest konieczne.

- Nie lubisz miasta?

- Czasem. Ale ta willa jest bardziej moim domem niż jakakolwiek inna spośród moich posiadłości. - Nie wiedział, co go bardziej zaskoczyło. Własne wyznanie czy to, że potaknęła ze zrozumieniem.

- Wiem, czemu kochasz to miejsce. Tu jest pięknie.

To było bardzo zaskakujące stwierdzenie w ustach kobiety kochającej jasne światła miasta. Angelos żałował, że okoliczności zmusiły go, by ją tu przywiózł. Wyspa była jego miejscem ucieczki od stresów codziennego życia. A tymczasem musiał przywieźć stres ze sobą.

Już miał rzucić cierpką uwagę, gdy zauważył wyraz jej twarzy. Patrzyła na plażę usłaną białymi kamykami, jakby nie mogła się doczekać chwili, gdy zdejmie buty i pójdzie na spacer.

Zmarszczył brwi.

Choć wyspa była piękna, znajdowała się daleko od stałego lądu. Nie było tu modnych kawiarni, hoteli z butikami ani sklepów najlepszych projektantów. Nie było mężczyzn ani klubów jachtowych. Nie było tu nic, co mogłoby dostarczyć rozrywki takiej osobie, jak Isabelle. Tylko plaże, oliwki i wąskie wijące się drogi.

Spodziewał się, że zobaczy znudzenie lub zniecierpliwienie na jej twarzy. Na pewno nie oczekiwał ekscytacji. Nagle wydała mu się pełna życia, a jego wzrok przyciągnęło unoszenie się jej piersi pod cienkim białym topem. Jej ciało było miękkie i kobiece, usta pełne i kuszące, a w oczach błyszczał prawie dziecięcy entuzjizm.

Angelos zacisnął szczękę, nie wiedząc, czy ma być rozbawiony, czy zirytowany silną reakcją swojego ciała.

Czy naprawdę był aż tak płytki?

Śmiejąc się cynicznie z samego siebie, odwrócił się i przywiązał dokład-

nie cumę.

Chantal poszła za nim ścieżką prowadzącą z przystani do willi. Ogród zdawał się staczać ze zbocza. Był tak piękny, że zatrzymała się na chwilę, by chłonąć jego zapach i kolor. Ścieżkę okalały drzewka pomarańczowe i magnolie, a morze pobłyskiwało turkusowo w blasku słońca.

Czując, że Angelos wpatruje się w nią niecierpliwie, przyspieszyła kroku. Gdy wyszli zza zakrętu, po raz pierwszy ujrzała dom w pełnej krasie.

Pomiędzy willą a morzem było kilka tarasów ocienionych winoroślą i połączonych wąskimi ścieżkami.

Na tym samym poziomie co dom znajdował się ogromny basen, który kształtem naśladował linię zbocza.

Pomimo dużych rozmiarów budynek prezentował śródziemnomorski urok. Bugenwilla zwieszała się z balkonów na tle białych ścian. Zwieńczone łukiem wejście odsłaniało widok na wyłożony kamieniem dziedziniec z fontanną. Drzwi z salonu otwierały się na basen, a wewnątrz przestronnego pokoju ozdabiały tkaniny wiszące na białych ścianach.

- *Kalispera!* - zawołała pielęgniarzka w białym stroju, ze zmartwioną miną.

Angelos podszedł do niej.

- Jak ma się dziś mój ojciec?

- Postanowił zrobić sobie krzywdę! - Kobieta z dezaprobatą ściągnęła usta w wąską linię.

- Wyniki nie są dobre? - zapytał zaniepokojony.

- Wyniki są świetne, ale odmówił jakichkolwiek zmian w stylu życia - odrzekła i zerknęła na Chantal. - Może pani zdoła na niego wpłynąć. Bardzo się cieszył na pani przyjazd. Miejmy nadzieję, że skoro pani przyjechała, zje z wami kolację. Nie mogłam go skłonić, by zjadł obiad.

- Nie chce jeść? - zapytał Angelos, marszcząc brwi.

- Nie ma apetytu. - Pielęgniarka zerknęła do notesu. - Na śniadanie czarna kawa, na obiad nic, a teraz prosi o coś do picia.

- I pewnie nie ma na myśli wody. Dobrze. Porozmawiam z nim.

- Będę wdzięczna. - Kobieta lekko skinęła głową i wsunęła notes do kieszeni. - Pójdę do kuchni omówić jego dietę. Dowiem się, czy jest coś, na co mógłby się skusić.

Angelos ujął ramię Chantal i skierował ją ku basenowi. Był położony dostatecznie wysoko, by można było stamtąd podziwiać widok na zatokę i kilka małych wysp w oddali. Przez chwilę po prostu stała, zastanawiając się, czy jest na ziemi miejsce bardziej spokojne lub piękniejsze. Dużo podróżowała i zwiedzała, ale ten skrawek ziemi po prostu chwycił ją za serce.

- Tu jest przepięknie.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął tak zmysłowo, że przeszedł ją dreszcz. Przez chwilę świat się skurczył i istniał tylko on. Nie było pięknego widoku, willi, ludzi. Patrzyła tylko na niego.

Nachylił się ku niej. W jego oczach błysnął uśmiech, gdy musnął ustami jej policzek.

- Nie przyzwyczajaj się. Obserwuję cię - wymruczał jej miękko do ucha.

Zrozumiała, że uśmiech i miękkie spojrzenie były przedstawieniem dla ojca, na którego twarzy malował się zachwyt.

Cofnęła się, zmieszana i dezorientowana. Przez jeden upokarzający moment uwierzyła, że ten uśmiech był dla niej.

Przypominając sobie, jak niebezpieczne jest pogrążenie się w świecie fantazji, odsunęła się od Angelosa i podeszła do jego ojca.

- Cieszę się, że znów pana widzę, panie Zouvelekis.

- Mów mi Costas. Jesteśmy prawie rodziną. - Starszy pan wstał z trudem,

ujął jej dłoń i uściskał.

Uścisk jego palców i ciepło w oczach sprawiły, że oddech uwiązł jej w gardle.

Tak rzadko ktoś jej okazywał uczucie.

Prawie rodzina, powtórzyła w myślach.

- Jak pan się czuje? - Patrząc na niego, zauważyła, że schudł, a twarz miał lekko poszarzałą.

- Lepiej, gdy mam wreszcie coś pięknego przed sobą. Pielęgniarki, które znalazł Angelos... - Rozejrzał się, by sprawdzić, czy któraś z kobiet go nie sły-szy, i zrobił smutną minę. - Równie dobrze mógł zatrudnić mężczyzn.

- Uwierz mi, starałem się - powiedział ponuro jego syn. - Pielęgniarki nie są do podziwiania.

- Co miałbym podziwiać? Ta kobieta ma wdzięk zapaśnika. Jeśli znudzi się pielęgniarstwem, może zostać strażnikiem więziennym. Dlaczego ją zatrudniłeś?

- Miała doskonałe referencje. Mówiła mi, że nie chciałeś jeść.

- Jest szpiegiem - zagrzemiał Costas, nadal trzymając dłoń Chantal. - Wczoraj wylałem lekarstwo do kwiatka i od razu przyniosła kolejną porcję. Pewnie podglądała zza krzaków.

Dziewczyna zachichotała.

- To dlatego ogród tak świetnie wygląda.

Starszy pan też się zaśmiał. Tylko jego syn nie był rozbawiony.

- Płacę jej, by mieć pewność, że w pełni wyzdrowiejesz.

- Jeśli życie ma być tak nudne, to nie wiem, czy chcę wyzdrowieć. Ale... - Costas podniósł dłonie Chantal do ust i ucałował je z galanterią - ...jesteś tu, a to wszystko zmienia.

- Zabieraj ręce od mojej kobiety - warknął Angelos, uwalniając jej ręce z

uścisku ojca. - To nie wpływa dobrze na twoje ciśnienie.

- Nie musisz się obawiać. - Zouvelekis wyglądał na zmęczonego, ale oczy miał roześmiane. - Jak ona na ciebie przed chwilą patrzyła... nikt nie istniał poza tobą. Tak powinna wyglądać miłość. Zakochana kobieta może być otoczona tłumem przystojnych mężczyzn, ale widzi tylko jednego.

Chantal uświadomiła sobie, że to prawda, i poczuła się bezbronna. Patrzyła na Angelosa, a on patrzył na nią. Różnica polegała na tym, że on udawał, a jej reakcje były prawdziwe. Patrząc mu w oczy, wróciła myślą do chwil na parkiecie, gdy ich więź była silna i prawdziwa. Przyciąganie między nimi było instynktowne, pierwotne i niczym niezmacone.

Costas usiadł na krześle, jakby stanie go męczyło.

- Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

- Jestem Chantal - powiedziała i dostrzegła sardoniczne uniesienie brwi Angelosa. Wiedziała, co myślał. Że ona wstydzi się swojej prawdziwej tożsamości.

To była ironia losu. Przez całe życie starała się być kimś innym, niż była, a teraz, gdy dostała prawdziwą szansę zmiany nazwiska, nie wykorzystała jej.

Może gdyby Isabelle była kimś innym, wcieliłaby się w nią na kilka dni, ale teraz zaczynała się zastanawiać, czy zatajenie prawdziwego nazwiska nie było błędem.

Costas siedział, trzymając się drżącą dłonią brzegu stołu. Wyglądał na wycieńczonego, jakby nagle całe życie z niego uciekło. Pamiętała go jako pełnego energii, wesołego mężczyznę i była zszokowana, że choroba mogła w tak krótkim czasie spowodować aż tyle zmian.

Angelos podszedł do niego z troską w oczach.

- Źle się czujesz?

- Nic mi nie jest - odrzekł.



Spojrzał na syna z dumą oczach. Powiedział coś po grecku, a Chantal domyśliła się, że mówi o niej.

- Jestem pewna, że macie do omówienia sprawy rodzinne, więc...

- Jesteś częścią rodziny. - Costas wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie.

- Usiądź, a Maria przyniesie nam drinka, by uczcić tę okazję, dzień, w który mój syn wreszcie przywiózł dziewczynę do domu. Dopóki nie zobaczyłem cię w łodzi, nie wierzyłem, że to nastąpi.

Pielęgniarka weszła na taras.

- Powinien się pan zdrzemnąć przed kolacją, panie Zouvelekis.

Starszy pan zrobił gniewną minę.

- Zdrzemnąć? Nie jestem dzieckiem! - Ale wstał szybko, jakby poczuł ulgę, że ktoś mu to zaproponował. Jego wzrok złagodniał, gdy spojrzał na Chantal. - Czuję się winny, zostawiając cię tuż po przyjeździe, ale jestem pewny, że mój syn będzie cię dobrze zabawiał. - Mrugnięcie okiem sugerowało, że dokładnie wiedział, jaki typ rozrywki wybiorą. Młody człowiek tylko się uśmiechnął, podchodząc i pomagając ojcu wstać.

Patrzyła na nich z zazdrością. To nie była tylko jej wyobraźnia. Zouvelekis junior potrafił być delikatny.

Gdy ojciec zniknął we wnętrzu willi, Angelos odwrócił się do niej, a chłód w jego oczach przypomniawszy jej, dlaczego tu była.

- Chantal? - Usiadł wygodnie i patrzył na nią z pogardą. - Zmiana imienia nie zmieni osoby, *agape mou*. Pamiętaj o tym.

- Mam na imię Chantal.

Uśmiechnął się i sięgnął po dzbanek ze schłodzonym sokiem owocowym, który Maria postawiła na stole przed nimi.

- To musi być przydatne mieć więcej niż jedno imię.

Jego pogarda bolała, więc wstała.

- Chyba wezmę prysznic i się przebiorę.

- Siadaj - powiedział głosem tak cichym, że ledwo go usłyszała, a jednak na tyle autorytatywnym, że automatycznie posłuchała.

- Spodziewasz się, że wszyscy będą cię słuchać?

- Nie. Szczerze mówiąc, lubię, gdy ktoś mi rzuca wyzwanie. Wygrywanie nie ma sensu, gdy nie ma się godnego przeciwnika.

Spodziewała się takiej uwagi. Był bardzo pewny siebie.

- Jeśli cię nudzę, nie krępuj się i znajdź sobie ciekawsze zajęcie - mruk-  
nęła. - Nie czuj się w obowiązku zabawiać mnie. Poradzę sobie.

Bardzo chciała zostać sama. Rozpraszał ją.

Patrząc na jego gęste czarne rzęsy i szerokie, zmysłowe usta, poczuła dziwną wibrację. Chciała, żeby ją pocałował.

Ich oczy się spotkały, a siła wzajemnego przyciągania była tak wielka, że ją przeraziła. Była dziką, niebezpieczną mocą, która owijała się wokół nich jak milion niewidzialnych nici.

Czy myślał o tym samym co ona?

Jakby odpowiadając na jej pytanie, Angelos przeniósł wzrok na jej usta.

Nerwy Chantal były napięte. Nie rozumiała, co się dzieje. Żar między nimi narastał, jej serce biło coraz mocniej. Już miała wstać, by przerwać ten czar, gdy weszła Maria i cicho poinformowała swego pracodawcę, że jest do niego telefon.

- Pewnie z biura w Atenach - powiedział, wstając. - To chwilę zajmie.  
Maria zaprowadzi cię do pokoju.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Chantal patrzyła, jak Angelos odchodzi. Czemu nie mogła mu się oprzeć? Był bardzo przystojny, to jasne, ale nie chodziło tylko o to. Może to kwestia aury władzy, która go otaczała?

W każdym razie bardzo ją pociągał, mimo że ich związek od początku skazany był na klęskę.

Wstała i poszła za Marią do jasnego i przestronnego pokoju sypialnego, który wychodził bezpośrednio na taras i basen. Kolorowe obrazy zdobiły białe ściany, a ogromny puszysty dywan wyściełał podłogę. Do sypialni przylegała przestronna, wyłożona kamieniem łazienka.

Jeśli tak wyglądał pokój gościnny, to jak prezentowało się wnętrze, w którym sypiał pan domu? Skoro zdaniem Angelosa to było proste życie, cieszyła się, że nie pokazał jej wystawnej strony swojej egzystencji.

Jakże różnił się ich styl życia. On był bogaty i miał rodzinę, ona zaś nie miała nic. A jeśli chodzi o dobra materialne...

Zerknęła na małą walizkę, która stała na środku pokoju.

Maria obserwowała ją ze współczującą miną.

- Pomogę się pani rozpakować - zaproponowała, ale Chantal gwałtownie pokręciła głową. Poczekała, aż kobieta wyjdzie, a potem otworzyła swój bagaż.

Dwie sukienki, spódnica, szorty, kilka tanich topów i strój kąpielowy. Nic szczególnego. Nic, co pasowałoby do wakacji spędzanych z miliarderem.

To nie było jej miejsce. Nie powinna tu przyjeżdżać.

I nie powinna korzystać z czyjegoś biletu na bal.

Życie z cudzą tożsamością było niebezpieczne.

Zgrzana po podróży rozważała kąpiel, gdy przez okno wpadła delikatna bryza. Chantal podeszła do okna i wpatrzyła się w basen pobłyskujący w słoń-

cu. Woda wyglądała zapraszająco.

Costas odpoczywał, a jego syn pracował, więc nikt nie będzie na nią patrzył. A zanim Angelos skończy interesy, ona będzie już z powrotem w pokoju.

Jeśli bardzo się postara, może zdoła unikać go przez te dwa tygodnie. Mogą się spotykać tylko w porach posiłków.

Angelos skończył rozmowę telefoniczną i przesunął w desperacji dłonią po twarzy.

Powinien być w Atenach. W innych okolicznościach poleciałby na kilka dni do miasta, ale nie chciał wyjeżdżać, dopóki nie zyska pewności, że stan ojca się poprawia. Nie chciał też zostawić chorego z tą młodą kobietą, zwłaszcza że lubiła starszych panów i według Costasa była ideałem.

Wstał, klnąc cicho i próbując rozruszać ramiona, by usunąć napięcie, które narastało, odkąd odnalazł ją w Paryżu.

Jego ciało drżało od niespełnionego pragnienia.

Potrzebował ćwiczeń: ciężkiego, wymagającego wysiłku fizycznego treningu, który oderwie jego myśli od rozszalałego libido. Jeśli sto razy przepływanie basen, nie będzie to tak ożywcze umysłowo i fizycznie, jak dobry seks, ale musi wystarczyć.

Wyłączył komputer, włożył kąpielówki i wyszedł na taras, rozciągając mięśnie ramion.

Zirytował się, słysząc plusk wody.

To nie mógł być ojciec, a zatem w basenie musiała być osoba, której miał nadzieję uniknąć.

Dobrze pływała. Angelos był przyzwyczajony do kobiet, które wolały leżeć na brzegu niż się zmoczyć, więc patrzył przez chwilę, zaskoczony jej umiejętnościami. Pruła wodę z płynną gracją stworzenia morskiego, a on po-

czuł potężny atak żądy.

Nie od razu zrozumiał, czemu prosty czarny strój do pływania tak na niego podziałał. Kostium przylegał do ciała dziewczyny, podkreślając długie szczupłe nogi, kusząco zaokrąglone biodra i zaskakująco smukłą talię.

Jego reakcja była tak prymitywna, że cofnął się, zaskoczony. Piękne kobiety odgrywały ważną rolę w jego życiu, ale kontrolował swoje seksualne potrzeby. To on ustanawiał zasady.

Po raz pierwszy rozumiejąc znaczenie słowa pokusa, Angelos wziął głęboki wdech i spróbował okiełznać podstępne myśli. Wyobraźnia podsuwała mu jednak obraz pełnych piersi przylegających do jego torsu i długich nóg oplatających go wokół bioder.

Miał ochotę wyciągnąć ją z basenu, rozebrać i oddać się dzikiej namiętności. Nie przejmował się chwilowo tym, że ona uosabia wszystko, czym pogardzał u kobiet. Interesowały go wyłącznie doznania seksualne.

Nagle uświadomił sobie, że gdy dziewczyna podpłył bliżej, zauważy wyraźne oznaki jego reakcji. Podszedł do krawędzi basenu i skoczył na główkę, pozwalając, by woda schłodziła jego rozgrzane ciało.

Wyplłynął na powierzchnię i płynął perfekcyjnym kraulem, docierając do brzegu w chwili, gdy się odwróciła. Zauważył zaskoczenie w jej oczach. Nie była świadoma jego obecności aż do tego momentu.

- Nie wiedziałam, że ktoś... Myślałam, że pracujesz... - Woda zwilżyła jej policzki i górną wargę, posklejała rzęsy. Miała mokre włosy, które gładko przylegały do głowy i wydawały się ciemniejsze niż zwykle. Tylko oczy nie straciły swej zwykłej intensywnej barwy.

Angelos oderwał od niej wzrok, niezadowolony, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. Zimna woda nie do końca pomogła. Żałował, że nie zdecydował się na bieg po plaży.

- Potrzebowałem ruchu.

- Załatwiłeś wszystko? - To niewinne pytanie wystarczyło, by przypomnieć mu o stresie, od którego starał się uwolnić.

- Na razie tak. - Pozostawanie blisko niej było zbyt dużym wyzwaniem, więc zakończył rozmowę, zanurzając się i przepływając dwadzieścia długości basenu, jedna za drugą, by zrzucić z siebie napięcie.

Gdy kolejny raz zawrócił, zderzył się z czymś miękkim.

Jęknęła cicho i zachłysnęła się, zanurzając pod wodę.

- *Theos mou...* - Angelos natychmiast wyciągnął ją na powierzchnię i objął jej talię, podczas gdy ona krztusiła się i kaszłała. Oparła się na jego ramionach. Czuł pod palcami gładkość jej skóry i zaskakującą wiotkość sylwetki. Gdy spojrzała na niego, uznał, że dotykanie jej było ogromnym błędem. Jej oczy pociemniały. Poczuł, że pragnie jej tak, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety.

Niewiele myśląc, schylił głowę i pocałował ją. Odpowiedziała, rozchyłając lekko usta. Przyciągnął ją mocno do siebie, czując, jak jej miękkie ciało opiera się o niego. Ostatnia iskra samokontroli w jego umyśle zgasła.

Woda opływała ich delikatnie, a pocałunki zmieniły się z delikatnych w mocne, ponagłające. Fantazja stawała się rzeczywistością, poczuł, że nogi dziewczyny oplatają się wokół jego bioder. Zsunął kostium z jej ramion, a potem jeszcze niżej. Odsunęła się na moment, by zrzucić mokry kawałek materiału, a po chwili znów się do niego tuliła i tym razem to jej dłonie prowadziły badania. Poczuł, jak go oplatają.

Pochłoneła go żądza. Podniecony bardziej niż kiedykolwiek, objął dłońmi jej uda, wiedziony pierwotną żądzą spełnienia. W wodzie prawie nic nie ważyła, wiła się i ocierała o niego, instynktownie dążąc do połączenia. Przejmując inicjatywę, Angelos przesunął się tak, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. Jęknęła i przez moment trwali na granicy połączenia. Gdy już nie mógł dłużej

czekać, jednym mocnym ruchem się z nią połączył.

Jak przez mgłę poczuł nagły skurcz jej ciała i ból, gdy wbiła paznokcie w jego ramiona. Próbował odczytać te sygnały, ale minęła dłuższa chwila, zanim zorientował się, że coś jest inaczej, niż oczekiwał. Próbował kontrolować swoje ruchy, a wtedy jej uścisk zelżał i otoczyła ramionami jego szyję, przyciągając go bliżej i ponaglając.

Jej ciche jęki sprawiły, że przestał myśleć. Zatracił się w niej, oszołomiony niezwykłą intensywnością doznań. Poczucił, jak jej ciało drży, osiągając spełnienie. To zwiększyło jeszcze bardziej jego podniecenie i dołączył do niej na szczycie rozkoszy.

Angelos pierwszy odzyskał świadomość i zdał sobie sprawę z tego, że musi coś zrobić z zaspokojoną dziewczyną, która tuli się do niego, kryjąc twarz w jego szyi, zwłaszcza że stali w dość widocznym miejscu.

Co oni, u diabła, zrobili?

Nagle zrozumiał, że żadne z nich nie myślało. Nigdy rozmyślnie nie wybrałby basenu na miejsce erotycznego spotkania z kobietą. Pomysł, by uprawiać seks na oczach innych, nigdy go nie pociągał, a biorąc pod uwagę, że dla niej to było całkowicie nowe doznanie, mógł przyjąć, że ona również.

Musiał ubrać ją w kostium, zanim ktoś wejdzie na taras. Na inne kwestie przyjdzie czas potem. Próbował to zrobić, ale jego umiejętności w ubieraniu kobiety nie dorównywały talentowi w rozbieraniu. Choć starał się skupić, jej pełne, kremowe piersi były kusząco blisko.

- Musimy cię ubrać - jęknął w desperacji, naciągając kostium od dołu do jej talii, a potem odsuwając ją, by przełożyć ręce przez ramiączka.

Była jak szmaciana lalka, a gdy wreszcie otworzyli oczy, nie mogła się skupić. Klnąc cicho, ubrał ją do końca, po czym położył jej rękę na brzegu basenu, żeby mogła się utrzymać na nogach, i odsunął się.

- Mów do mnie.

Odpowiedziała mu cisza. Chantal patrzyła na niego, jakby był z innej planety. Wreszcie jej usta się poruszyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Wbrew woli przeniósł wzrok na jej miękkie usta i poczuł, że jego ciało znów ogarnia podniecenie. Zaskoczony i rozgniewany swoją reakcją, podszedł do niej, chwycił ją w talii i posadził na brzegu basenu. Potem oparł dłonie na krawędzi i wyskoczył z wody.

Podszedł do najbliższego leżaka po ręcznik. Owinął nim biodra, wziął kilka głębokich wdechów. Odzyskawszy nad sobą kontrolę, odwrócił się do niej.

Siedziała tam, gdzie ją posadził.

Klnąc cicho, podszedł do niej, postawił na nogi i owinął ręcznikiem. Teraz, gdy była okryta, odzyskał jasność myśli.

- Zaczynaj mówić.

Mówić?

Oszołomiona i lekko oderwana od rzeczywistości, Chantal patrzyła na niego.

Nie miała pojęcia, co ma powiedzieć. Dla niej to było...

Nie próbowała nawet szukać słów. Co chciał usłyszeć? Że teraz była inną osobą niż wczoraj? Że to, co przeżyła, przekroczyło jej najśmielsze wyobrażenia? Że z radością zostałaby z nim w tym basenie do końca życia?

Ich oczy się spotkały, ale ten kontakt był zbyt intymny i natychmiast odwróciła wzrok. Słowa mieszały się w jej głowie, nie wiedziała, jak ma wyrazić, że teraz wszystko było inne.

Dlaczego on nic nie mówił? Może udawał, że to się nie wydarzyło?

Zauważyła, że zacisnął usta.



Jak to możliwe, że wyglądał tak oficjalnie i onieśmielająco, mając na sobie tylko ręcznik?

- Powiedz coś - zażądał, a jego ostry ton w końcu obudził ją ze stanu półprzytomności.

- To było niesamowite - powiedziała cicho. - Jesteś bardzo dobry.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie i wymamrotał coś po grecku.

- Nie o to pytam - sapnął. - Spróbujmy inaczej. Będę zadawał ci pytania, a ty odpowiadaj. To oczywiste, że nie jesteś Isabelle Ducat.

Chantal zrozumiała, że zrobiła głupstwo, i zarumieniła się.

Sądziła, że chciał porozmawiać o seksie, który właśnie przeżyli, ponieważ dla niej tylko to się liczyło. Wypchnęło wszystkie inne myśli z jej głowy. Ale on najwyraźniej nie był równie oszołomiony. Dla niego były kwestie bardziej istotne, na przykład jej tożsamość.

Chcąc zyskać na czasie, zapytała:

- Dlaczego sądzisz, że nie jestem Isabelle Ducat?

- Ponieważ lista jej kochanków jest długa jak książka telefoniczna - poinformował ją Angelos. - Twoja zaś zawiera tylko jedno nazwisko. Moje.

To zdawkowe przypomnienie o tym, co się przed chwilą stało, sprawiło, że zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Skąd...

- Nawet nie próbuj - ostrzegł ją miękko. - Chyba że chcesz, żebym wyjaśnił ci szczegółowo, skąd wiem. Spójrz na mnie - zażądał.

Nie mogła na niego patrzeć. To było zbyt upokarzające.

Westchnął ciężko.

- Proszę, czy mogłabyś na mnie spojrzeć? - Tym razem głos był mniej władczy, jakby zrozumiał, że siłą nic nie zyska.

Zerknęła niechętnie.

- Co chcesz wiedzieć?

- Zaczynj od wyznania, kim naprawdę jesteś.

Kim była? Sama nie miała co do tego pewności.

W każdym razie nie czuła się już tą samą osobą, którą była jeszcze pół godziny wcześniej.

- Nie jestem Isabelle.

- To wiem. - Jego zmysłowe usta się zacisnęły. - Nie wiem natomiast, kim jesteś i dlaczego ją udawałaś.

- Nie udawałam. Nie do końca. To ty myślałeś, że nią jestem.

- Miałaś jej bilet.

- Co tylko dowodzi, że pozory mogą mylić. Wykorzystałam jej bilet, ale nie twierdziłam, że nią jestem.

- Ta rozmowa prowadzi donikąd. Skąd wzięłaś bilet?

Czuła się, jakby przesłuchiwał ją prokurator.

- To długa historia.

- Poproszę wersję skróconą - polecił ostro. - Skąd znasz Isabelle?

- Nie znam jej. Spotkałam ją w hotelu, gdzie się zatrzymała. - Nie mogąc na niego spojrzeć, przyglądała się rękownikowi, którym była owinięta. - Ja.... - och, do diabła - ...sprzątałam jej pokój.

Powiedziała to.

Angelos milczał.

Najwyraźniej był tak zły, że przywiózł na wyspę sprzątaczkę, iż nie mógł znaleźć słów, by wyrazić swój niesmak. Wzruszyła ramionami.

- Powiedz, co myślisz. - Starła się, by jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

Była przyzwyczajona do bycia ocenianą i odrzucaną.

Podniosła wzrok i dostrzegła, że obserwuje ją spod przymkniętych powiek.

- Nadal czekam na wyjaśnienie, skąd wzięłaś bilet - powiedział z przesadnym spokojem. - Zakładam, że jeśli poczekam wystarczająco długo, wreszcie powiesz mi wszystko.

- Powiedziałam prawdę.

Potał palcami czoło.

- Chantal, tak masz na imię, prawda? - mówił powoli i miękko, jakby ostatkiem sił zachowując kontrolę. - Nie jestem cierpliwy. Gdyby ktoś z mojego personelu tak długo zwlekał z powiedzeniem mi tego, na co czekam, zostałby już dawno wyrzucony.

- Przecież powiedziałam ci, że pracowałam jako sprzątaczką.

- Słyszałem. Chwilowo nie interesuje mnie twoja kariera zawodowa.

Chcę wiedzieć, skąd wzięłaś bilet.

- Ale...

- Nie lubię długich, zawiłych opowieści. Do rzeczy, proszę, zanim oboje się zestarzejemy.

- Sprzątałam jej pokój. Histeryzowała, że nie wie, co ma włożyć, rozrzuciła ubrania po całym pokoju, a ja miałam je zbierać. Myślałam, że chce pomocy, więc powiedziałam, która suknia będzie moim zdaniem najlepiej pasowała, a ona po prostu wybuchła. Co ktoś taki jak ja miałby wiedzieć o sukni odpowiedniej na takie wydarzenie? Co ja wiedziałam o przyciąganiu bogatych mężczyzn? Krzyczała na mnie przez piętnaście minut, a potem stwierdziła, że wcale nie pójdzie. Wyrzuciła bilet do kosza i wymeldowała się z hotelu. Chyba tego samego popołudnia opuściła Paryż.

- Czyli wzięłaś bilet z kosza? - podsumował jej wyznanie.

- To brzmi źle, wiem. Ale...

- Ale chciałaś udowodnić, że się myliła w kwestii tego, iż nie umiesz przyciągnąć bogatych mężczyzn.

Urażona Chantal spojrzała na niego.

- Nie! To nie miało nic wspólnego z zachęcaniem do czegokolwiek bogatych mężczyzn. Chodziło o pewność siebie. Sprawiała, że poczułam się gorsza. - Mogła opowiedzieć mu całą swoją historię, ale i tak już za bardzo się odkryła. Wyprostowała ramiona. - Dlatego wzięłam jej bilet. Nie chodziło o poznawanie mężczyzn. Chciałam udowodnić sobie, że się myliła. Przez jedną noc chciałam się znaleźć w jej świecie.

- Pożyczyłaś jedną z jej sukni?

- Nie bądź śmieszny. Nigdy nie wcisnęłabym się w żaden z jej strojów, a poza tym nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Sama uszyłam sobie suknię.

- W ciągu kilku godzin?

Urażona niedowierzaniem w jego głosie, zmarszczyła brwi.

- Potrafię dobrze szyć.

- Czyli pojawiłaś się na balu jak Kopciuszek, by dowieść, że się myliła?

- Nie chodziło o nią, tylko o mnie. Chciałam udowodnić coś sobie. Sprawiała, że czułam się... bezwartościowa. Gorsza. Chciałam się przekonać, że goście uczestniczący w tym balu to tylko ludzie. - To nie była cała prawda, ale nie zamierzała mówić mu nic więcej.

- To wyjaśnia dziwną rozmowę, którą odbyliśmy, gdy nie chciałaś mi powiedzieć, kim jesteś - mruknął. - Nie przyszło ci do głowy, by powiedzieć mi prawdę?

- Chyba żartujesz! Oczywiście, że nie. Kazałbyś mnie wyrzucić. A poza tym byłeś wściekły, gdy zobaczyłeś, że rozmawiam z twoim ojcem.

- Nie dlatego, że z nim rozmawiałaś, ale dlatego, że wmówiłaś mu, iż się kochamy. Twoja obecność tu wynika z kłamstw, których wtedy mu naopowiadałaś.

Patrzyła na niego. Czulość i namiętność sprzed kilku chwil zniknęły.

- Siedziałam obok twojego ojca, ponieważ był jedyną przyjazną duszą na sali. Nie wiedziałam, kim jest. Nie wiedziałam również, kim ty jesteś. Zaczęłam z nim rozmawiać i...

- I?

- To było nieporozumienie - dokończyła, a on mruknął coś po grecku.

- Pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś Isabelle, choć mogłaś powiedzieć prawdę. Zaoferowałem ci darmowe wakacje na greckiej wyspie. Nic dziwnego, że nie spieszyłaś się z wyjaśnieniem.

Nie mógł powiedzieć nic gorszego.

- Myślisz, że przyjechałam tu na wakacje? - Urażona zerwała się z krzesła. - To ty nalegałeś, żebym się tu znalazła.

- A ty nie protestowałaś.

- Przyjechałam, bo wmówiłeś mi, że mogę pomóc twojemu ojcu. A on był dla mnie bardzo dobry.

- Czyli poświęciłaś się dla człowieka, którego widziałaś raz w życiu? - Uniósł brew. - Zrobiłaś mi przysługę, lecąc prywatnym odrzutowcem na odległą wyspę na kilkutygodniowy wypoczynek?

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Taka jest prawda. Ale jesteś tak cyniczny i podejrzliwy, że nie wierzysz w moje wyjaśnienie. - Mrugnęła gwałtownie, by powstrzymać łzy.

Nie był wart jej łez. Żaden mężczyzna nie był tego wart. Teraz musiała się pozbierać i zacząć od nowa. I nauczyć się czegoś na popełnionych błędach.

Ale najpierw musiała się stąd wydostać. Nie mogła tu dłużej zostać jako jego gość.

Zanim zdołała się ruszyć, pojawiła się Maria z przepaszającą miną. Powiedziała coś po grecku do Angelosa, a on warknął niecierpliwie.

- *Theos mou*, nie teraz... - Przeciągnął palcami po włosach i spojrzał na

Chantal. - Czekałem na ten telefon. Bardzo nie w porę zadzwonił, ale muszę odebrać. Dokończymy tę rozmowę później.

Co mieli kończyć? Jasno przedstawił swój punkt widzenia. Jego zdaniem była zimną łowczynią fortun.

Patrzyła, jak odchodził. Był spokojny i opanowany. Nic nie świadczyło o tym, że przeżywał jakieś emocje. Najwyraźniej nie myślał o tym, co się zdarzyło w basenie.

Nadal nie była pewna, jak ani dlaczego doszło do ich zbliżenia. Wiedziała tylko, że czuje się jak balon, który pękł, zanim zaczęło się przyjęcie. Nie mogła myśleć o niczym innym. Za każdym razem, gdy zadawał jej pytanie, chciała odpowiedzieć: „Ale co z seksem?”.

To było najbardziej szokujące, radosne doświadczenie w jej życiu. Gdy odkryła sferę erotyzmu, nie mogła się skupić na niczym innym. Niedawne przeżycia zupełnie zdominowały jej myśli, a całe ciało pulsowało w cudowny, nieznany dotąd sposób.

W trakcie ich rozmowy pragnęła, by przestał mówić, wziął ją w ramiona i zrobił to jeszcze raz. Naprawdę wierzyła, że to, co ich łączyło, było wyjątkowe.

I tylko dlatego to zrobiła. Po raz pierwszy w życiu nie zastanowiła się nawet przez chwilę, kierując się wyłącznie instynktem.

Ale dla niego to nie było nic wyjątkowego.

Dla niego to był tylko seks, który najwyraźniej nie był wart wzmianki. Sądząc po jego zachowaniu, cały epizod nie był wart wspomnienia - ot, taka sesja treningowa. Rozmowa, która później nastąpiła, miała atmosferę spotkania służbowego. Chantal była gotowa zarzucić mu ramiona na szyję i zacząć od nowa, ale on posadził ją na brzegu basenu, najwyraźniej nie dzielając jej chęci, by powtórzyć doznanie.

Kobieta zawsze jest na przegranej pozycji, pomyślała ponuro. Zbyt duże doświadczenie, jak w przypadku Isabelle, sprawiało, że jest postrzegana jak dziwka. Zbyt małe było nudne.

Rozluźniła dłonie trzymające kurczowo ręcznik i pozwoliła mu opaść na podłogę. Jej kostium prawie wysechł.

Po raz pierwszy odkryła, jak to jest całkowicie utracić samokontrolę. To uczucie było jednocześnie podniecające i przerażające.

W jej głowie zaczęły się pojawiać złe wspomnienia z dzieciństwa, ale odepchnęła je. Wiedziała jedno: seks zmienia wszystko.

Zgodziła się przyjąć gościnę Angelosa, bo przekonał ją, że od tego zależy rekonwalescencja jego ojca. W zaproszeniu nie było nic osobistego.

Teraz wszystko się zmieniło i wiedziała, co musi zrobić.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angelos odebrał telefon, ale nie mógł się skupić. Nawrzeszczał na swego rozmówcę, a potem polecił asystentowi w Atenach, by nie łączył więcej rozmów. Było co prawda kilka ważnych spraw, którymi powinien się zająć, ale po raz pierwszy problemy biznesowe go nie obchodziły.

Powinien myśleć o pracy, ale mógł się skupić tylko na seksie.

Na seksie z Chantal.

Klnąc cicho po grecku, chodził po gabinecie. Jego ciało płonęło pożądaniem. Chciał wrócić na taras, zaciągnąć dziewczynę w jakieś ustronne miejsce i powtórzyć doświadczenie, tym razem bardziej świadomie.

Nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety. Nie rozumiał tego, ponieważ Chantal nie miała żadnej z cech, które podziwiał.

To prawda, była piękna, ale nieuczciwa. Nie była Isabelle Ducat, nie żyła z pieniędzy uzyskanych na skutek rozwodów, ale miała bilet, który do niej nie należał i pozwoliła mu wierzyć, że została zaproszona na bal. Udawała kogoś innego. To powinno podziwiać na niego jak wiadro wody z lodem, ponieważ Angelos nienawidził oszustwa.

Byłby mniej zły, gdyby przyznała, że kilka tygodni w Grecji z miliarderem uznała za dobrą rozrywkę. Ale ona się upierała, że przyjechała przez wzgląd na jego ojca.

Dlaczego zatem, skoro wiedział to wszystko, jego libido tak mocno dawało o sobie znać? Dlaczego czuł się jak nastolatek, którym rządzą hormony? Ponieważ seks z tą dziewczyną był fantastyczny. Choć była oszustką, była też dziewicą, a to, że był jej pierwszym kochankiem, bardzo go podniecało. Nie miał więc tak nowoczesnych poglądów, jak sądził.

Przymknął oczy i spróbował przeanalizować fakty.



Nie powiedziała mu prawdy, ale to on się upierał, by tu przyjechała. A gdyby go nie oszukała, czy to by coś zmieniło?

Nie. Nadal chciałby, żeby przyjechała, dla dobra jego ojca.

Erotyczne przyciąganie między nimi było niesamowite.

To w czym problem?

Przyjechała na darmowe wakacje z miliarderem, więc czemu miałby jej ich nie ofiarować? Nawet gdyby miało go to kosztować kilka sukienek i diamentowy naszyjnik?

W nocy łączyłby ich niesamowity seks, a w dzień zorganizowałby dla niej wyprawę na zakupy. Chciała jego pieniędzy, więc czemu on nie miałby wykorzystać jej ciała?

Nie mógł się skupić, więc postanowił zapomnieć o pracy do końca dnia. Wszedł do kilkupokojowego apartamentu, który zajmował jego ojciec.

- Jak się czujesz?

- Z każdą chwilą lepiej. - Costas Zouvelekis był już przebrany do kolacji.

- Co robiłeś całe popołudnie?

Co robił? Uprawiał najfantastyczniejszy seks w życiu. W miejscu publicznym.

Potał dłońią kark, czując się nieswojo na myśl, że ojciec mógłby wszystko zobaczyć, gdyby obudził się wcześniej z drzemki i postanowił wypocząć przy basenie.

- Pracowałem.

- Tak? Mam nadzieję, że nie zostawiłeś Chantal samej zbyt długo. Warto jej strzec.

- Przed kim? Tu nikogo nie ma.

- Przed nudą. Gdy kobiety się nudzą, uciekają.

Angelos pomyślał, że dziewczyna była tak roztrzęsiona po seansie miło-

snym, że nie mogła poruszyć ustami, a co dopiero nogami.

- Ona nie ucieknie. - Dlaczego miałyby uciekać?

Mógł spełnić jej marzenia, a wiedział dość o kobietach, by znać jej pragnienia. Klejnoty, suknie, torebki, ogromna liczba butów...

Uśmiechnął się lekko. Dopóki nie musiał uczestniczyć w wyborze, był gotów z radością sponsorować szalone zakupy.

Ta dziewczyna nie była raczej przyzwyczajona do luksusu. Przyjemnie będzie ją rozpieszczać.

Chantal zamknęła walizkę i postawiła ją na podłodze. W przestronnym, eleganckim pokoju jej bagaż wyglądał śmiesznie. Wzruszyła ramionami i powiedziała sobie, że to nie ma znaczenia. Małą ilość rzeczy łatwiej było spakować.

Już miała sięgnąć po telefon i sprawdzić, czy zdoła zamówić samochód, który zawiezie ją do Aten, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Angelos.

Był ubrany w lniane spodnie i koszulę, która podkreślała atletyczną sylwetkę. Emanowała z niego pewność siebie i zmysłowość.

Jej ciało się obudziło. Odwróciła się, przerażona tym, jak szybko na niego reaguje. Trudno. Musiała zapomnieć o seksie.

- Próbowałam załatwić samochód. Ale skoro tu jesteś, może sam mógłbyś to zrobić?

- A dokąd chcesz jechać?

- Do Aten. Stamtąd wrócę do domu.

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Do domu?

- Tak. - Sięgnęła do torby i wyjęła zwitek banknotów, który kilka minut

wcześniej dokładnie przeliczyła. - To dla ciebie. - Wcisnęła mu pieniądze w dłoń, a on patrzył na nie z zaskoczeniem.

- Co to jest?

- Pieniądze. Powinieneś to wiedzieć, bo najwyraźniej odgrywają w twoim życiu ważną rolę. - To były jej wszystkie pieniądze poza kwotą potrzebną na bilet lotniczy do domu. - Możesz uznać, że to zwrot wydatków, jakie na mnie poniosłeś. Niezależnie od tego, co myślisz, nie chcę darmowych wakacji. Nie powinnam tu przyjeżdżać. - Zrobiła krok naprzód i podniosła walizkę, nie patrząc mu w oczy. Gdyby spojrzała, przegrałaby.

- Nie chcę twoich pieniędzy. - Odrzucił je, a ona starała się nie jęknąć, gdy przypomniawszy sobie, jak długo musiała na nie pracować.

- No cóż, ja chcę, żebyś je wziął. Nalegam.

Spojrzał na zwitek banknotów, a potem na nią.

- Być może moje komentarze cię zdenerwowały. Ale musisz przyznać, że miałem powód. Udawałaś Isabelle Ducat, a to królowa łowczyń fortun.

- Jednakże gdy się dowiedziałeś, że nie jestem Isabelle, nadal uważałeś, że przyjechałam na darmowe wakacje. - Chantal ścisnęła mocniej walizkę. - Wiesz już, kim jestem, więc nie ma sensu, żebym tu została. Proszę, zorganizuj mój wyjazd z wyspy. Czy jest tu jakaś wodna taksówka, którą można wezwać?

- Nie zamierzam wzywać taksówki. Odstaw walizkę, proszę.

- Nie.

Wziął głęboki wdech.

- Widzę, że bardzo cię zdenerwowałem...

- Dlaczego tak sądzisz? - Podeszła do drzwi. - My, łowczynie fortun, mamy bardzo grubą skórę.

Przeszedł przez pokój i złapał ją.

- Powiedz mi, czemu przyjęłaś moje zaproszenie. - Przyciągnął ją mocno

do siebie. Jęknęła, gdy jego bliskość rozpałała w niej podniecenie.

- Wiesz dlaczego. - Desperacko starała się stłumić swoje odczucia. - To był dobry sposób na słoneczne wakacje.

- Skoro tak, to czemu teraz wyjeżdżasz?

- Bo to, co zrobiliśmy, wyklucza mój dłuższy pobyt tutaj.

- Mówisz tak, bo zraniłem twoje uczucia. - Jego usta zbliżyły się niebezpiecznie do jej warg, żar między nimi narastał. - Przyznaję, że jestem ci winien przeprosiny.

- Nie jesteś mi nic winien. Nie winię cię za twoje myśli. - Chcąc uciec, zanim zrobi z siebie idiotkę, Chantal próbowała wyrwać się z uścisku.

Trzymał ją mocno.

- Dlaczego tu ze mną przyjechałaś?

Jej gniew zmalął pod naporem zmysłowego napięcia.

- Ze względu na twojego ojca - mruknęła. - Wmówiłeś mi, że mogę pomóc mu wyzdrowieć. Był dla mnie taki dobry tamtej nocy na balu. Nikt nigdy nie był dla mnie tak miły. Byłam samotna i czułam się nie na miejscu. Nie pasowałam tam.

Wyglądał na szczerze zdziwionego.

- Należy pielegnować indywidualność.

- Trzeba być bardzo pewnym siebie, by móc się wyróżniać. Ja byłam skrepowana tym, że wszyscy na mnie patrzyli.

- To prawda. Patrzyli ze względu na twoją suknię.

- Tak, źle wybrałam sukienkę.

- Sukienka była cudowna. Skąd ją wzięłaś?

Skupiła się na jednym guziku jego koszuli.

- Zmieniano wystrój jednego z pokoiów hotelowych i znalazłam czerwoną zasłonę, którą wyrzucono. Uznałam, że będzie świetnie wyglądać.

Zapadła cisza.

- Mówisz mi, że twoja sukienka wcześniej była zasłoną?

Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego jesteś taki zaskoczony? Przed chwilą powiedziałeś, że indywidualność należy podkreślać.

Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. Puścił ją.

- Tamtej nocy... Naprawdę nie wiedziałaś, kim jestem, prawda?

- Oczywiście, że nie. Skąd miałabym wiedzieć? Rozmawiałam z tobą, bo mnie zagadnąłeś. Stałam na środku sali, żałując, że przyszłam, i nagle się zjawiłeś. I byłeś... to było... coś...

Ich oczy spotkały się na chwilę. Angelos zmarszczył brwi.

- Jeśli to prawda i przyjechałaś tu z troski o zdrowie mojego ojca, to czemu wyjeżdżasz?

Zacisnęła palce na rączce walizki i odwróciła wzrok, by na niego nie patrzeć.

- Bo wszystko się zmieniło. Wiesz, że nie jestem Isabelle, a nasz związek stał się... - przerwała, szukając odpowiedniego słowa - ...osobisty. To sprzeczne z moimi zasadami.

- Nasz związek jest teraz dokładnie taki, o jakim marzył mój ojciec, więc twój wyjazd nie ma sensu. Po prostu przestaliśmy udawać. Sytuacja jest dzięki temu prostsza.

- Nie dla mnie. To, co zrobiliśmy, wszystko zmienia.

- Nie rozumiem, w jaki sposób.

- Uważasz, że cię wykorzystuję.

Zerknął na banknoty, które beztrósco rzucił w kąt.

- I dlatego dałaś mi pieniądze?

- Dałam ci je, bo nie chcę, żebyś za mnie płacił. Nigdy nie wzięłam pie-

niędzy od mężczyzny.

- Nie oferowałem ci pieniędzy.

- Płacisz za mój pobyt tutaj. Myślisz, że jestem łowczynią fortun.

W jego oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

- Łowczynie fortun zwykle nie są dziewczycami, *agape mou*. Najwyraźniej nie wiesz tak dużo o tym zajęciu, jak sądziłaś.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała. Angelos westchnął.

- Chantal, twierdzisz, że przyjechałaś tu ze względu na mojego ojca...

- Tak było.

- To dlaczego miałybyś wyjechać? Mój ojciec nadal cię potrzebuje. Odkąd przyjechałaś, mówi tylko o tobie. Liczy, że dołączysz do nas przy kolacji. Nic się nie zmieniło.

Przygryzła wargę.

- Wszystko się zmieniło. My...

- Tak - powiedział miękko. - Zrobiliśmy to. A skoro byłaś dziewczycą, zakładam, że nie stosujesz antykoncepcji?

Serce jej zamarło.

Ciąża? Nawet nie przyszło jej to do głowy. Przez chwilę rozważała tę możliwość. Po tym, co przeżyła w dzieciństwie, nigdy nie sądziła...

Wykonała w myślach szybkie obliczenia.

- Nic mi nie będzie - mruknęła w końcu, rumieniąc się, gdyż nie zwykła rozmawiać na ten temat. - Nie musisz się martwić, że zastawiłam na ciebie pułapkę. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nawet gdybym była w ciąży, nie wzięłabym od ciebie żadnych pieniędzy.

- Nie kłóćmy się o to, co może nigdy nie nastąpi. Ważniejsze jest to, co zrobimy teraz.

- Pozwolisz mi wyjechać.

Jego pełne desperacji spojrzenie świadczyło o tym, że nie przywykł, by mu się sprzeciwiać.

- Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie angażuję się w seks, nie zważając na konsekwencje.

- To czemu kochałeś się ze mną?

- To samo pytanie zadaję sobie od kilku godzin.

Skuliła się, wyobrażając sobie, jak bardzo Angelos musi żałować utraty kontroli nad sobą.

- Powinam więc wyjechać.

- Skoro mój ojciec był dla ciebie miły, jesteś mu winna przysługę.

Spojrzała na niego bezsilnie.

- To nie w porządku. Nie mogę...

- Ojciec jest słaby, a ty możesz go uszczęśliwić. Chcesz mu to odebrać?

Czuła się jak liść unoszony huraganem. Nie potrafiła się oprzeć sile perswazji Angelosa.

- Nie wiem, w jaki sposób moja obecność mogłaby pomóc...

- Twoja obecność przyspieszy jego powrót do zdrowia.

Chciała odmówić, ale nie mogła zapomnieć dobroci Costasa.

- Dobrze. Zostanę... jeśli pozwolisz mi zapłacić.

- Nie rozumiem twojej potrzeby niezależności.

- Nie chodzi o niezależność... - urwała.

Jeśli będzie się przy tym upierać, powinna się z tego wytłumaczyć. A nie zamierzała tego robić.

Ciemne oczy mężczyzny się zwięziły.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- Weź - powiedziała ze złością. - Albo natychmiast wyruszam do domu.

Patrzył na nią w milczeniu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dobrze, skoro to cię uszczęśliwi. - Sięgnął po zwitek banknotów i wsunął go do kieszeni. - Teraz, skoro rozwiązaliśmy problem, rozpakuj walizkę. Ojciec czeka na nas na tarasie. Przebierz się i dołącz do nas.

- Nie jestem głodny - zaprotestował Costas, gdy Chantal nałożyła mu małą porcję pieczonej papryki.

- Jest pyszna - zachwycała się. - Po prostu musisz spróbować. Tylko jeden kęs.

- Kobiety - westchnął i wziął do ręki widelec. - Nigdy nie dają mężczyźni spokoju.

- Odpoczniesz potem. - Nałożyła sobie inną potrawę, przyglądając się jej z zainteresowaniem. - Co to?

- *Fasolada*, fasola pieczona w piekarniku z warzywami, ziołami i oliwą. Pyszna. Spróbuj.

- Pod warunkiem że ty też spróbujesz. - Z zachęcającym uśmiechem nałożyła mu odrobinę i przyglądała się, jak je. - No i?

- Dobra - przyznał.

Skupiła się na własnym talerzu. Po kilku kęsach uśmiechnęła się do Costasa.

- Miałeś rację. To jest pyszne. Przeplłynęłabym basen pełen rekinów, żeby znów móc tego spróbować.

Zaśmiał się i sięgnął po kolejną potrawę.

- Wobec tego musisz jeszcze spróbować tego...

Zachowywali się jak podniecone dzieci. Angelos patrzył, jak jego ojciec flirtuje z Chantal.

Dostrzegał teraz to, czego nie widział wcześniej, na przykład, że właściwie nie flirtowała. Nie kokietowała, nie poprawiała włosów, nie trzepotała



rzesami. Była po prostu otwarta i radosna.

Przypomniaws sobie noc na balu. Wyróżniała się fantastycznym poczuciem humoru, radością, która była czymś zupełnie innym niż uwodzenie.

Nic dziwnego, że ojciec ją polubił.

I nic dziwnego, że tak działała na niego.

Nigdy wcześniej nie dostrzegał takich szczegółów kobiecej urody, jak linia ust, gdy się uśmiechała, lekki dołeczek w policzku, światełko w oczach.

A jej ciało... Została stworzona, by przyciągać uwagę mężczyzn.

Nie mógł się doczekać końca kolacji, żeby mogli kontynuować to, co zaczęli na basenie.

Próbując się nie zastanawiać, dlaczego Angelos milczał przez cały posiłek, Chantal weszła pod prysznic. Zostawiła mężczyzn na tarasie, zatopionych w dyskusji o kwestiach finansowych na rynkach dalekowschodnich.

Stała pod silnym strumieniem wody zadowolona, że Costas coś zjadł. Miała nadzieję, że tak będzie przy każdym posiłku.

Wyszła spod prysznic, sięgnęła po jeden z puchatych ręczników i wróciła do sypialni.

Angelos leżał na łóżku, rozmawiając po grecku przez komórkę. Zaskoczona tym widokiem, zamierzała się wycofać do łazienki, ale zauważył ją i skończył rozmowę.

- Tak długo tam byłaś, że już zamierzałem do ciebie dołączyć.

- Co robisz w mojej sypialni?

- W naszej sypialni, *agape mou*. - Wyciągnął do niej dłoń. - Chodź do mnie.

Mocniej przytrzymała ręcznik.

- Po co?

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Rozumiem, że jesteś niedoświadczona, ale nie przesadzaj.

Chantal się nie poruszyła.

- Ale ty... ja... To była jednorazowa przygoda.

- Nie miewam jednorazowych przygód. Przypadkowe romanse nie są w moim stylu.

- To śmieszne. Przecież się nie znamy.

- Wręcz przeciwnie. Znamy się w najbardziej dosłownym i intymnym sensie.

- To coś innego. Nie myśleliśmy trzeźwo.

- Seks zwykle nie wymaga dużej aktywności intelektualnej.

- Przecież nawet ci się nie podobało. Byłeś znudzony.

- Znudzony? - Popatrzył na jej rumieniec. - W którym momencie wydałem ci się znudzony?

- Po wszystkim, gdy nawet słowem nie wspomniałeś o tym, co zaszło.

- Mieliliśmy pilniejsze sprawy do omówienia, na przykład twoją tożsamość - mówił niskim i bardzo zmysłowym głosem. - Może wydaj ci się staroświecki, ale lubię znać przynajmniej imię osoby, z którą się kocham. - Zeskoczył z łóżka i podszedł do niej.

Objął ją w talii.

- Angelos...

- Lubię, jak wymawiasz moje imię - zamruczał, kładąc drugą dłoń na jej karku i przyciągając ją do siebie. - Przez następnych kilka godzin tylko to słowo chcę słyszeć od ciebie. Mam dość rozmowy.

Otworzyła usta, by wyjaśnić, dlaczego nie miała zamiaru tego zrobić, ale stał tak blisko, że poczuła ogarniające ją podniecenie. Jęknęła i pochyliła się w jego stronę. Pocałował ją, prowadząc jednocześnie w stronę łóżka. Zanim opa-

dli na pościel, zdjął z niej ręcznik.

Gorącym wzrokiem chłonał jej nagie ciało.

- Jesteś bardzo piękna - szepnął.

Tym razem pocałunek był jak wulkan namiętności. Jej zmysły szalały. Dłoni i ustami pieścił jej piersi z taką wprawą, że rozpałił ją do granic wytrzymałości. Jego palce zsuwały się coraz niżej. Nie istniało nic poza jego dotykiem.

- Czy jestem pierwszym mężczyzną, który cię dotyka? - spytał ochryplym głosem.

- Tak, tak... Angelos, proszę...

Uśmiechnął się z zadowoleniem i zdjął bokserki.

- Nigdy nie pragnąłem kobiety tak, jak pragnę ciebie. Jesteś moja. Wyłącznie.

Poczuła, jak jego udo ociera się o nią. Na co czekał?

Poruszyła się niecierpliwie, błagając o dotyk. Wreszcie spełnił jej niemałą prośbę. Po chwili poczuła obezwładniającą rozkosz. Wykrzyknęła jego imię, a on powoli doprowadził ją na szczyt rozkoszy. A potem do niej dołączył.

Leżała zaskoczona i zdziwiona, gdy delikatnie odgarniał jej włosy z twarzy.

- Jesteś niesamowita...

Miała zamiar powiedzieć mu, że to on był niesamowity, gdy znów poczuła pieszczotę jego palców. Jęknęła z podniecenia i niedowierzania.

- Chcesz to znów zrobić?

- Jesteś taka niewinna. Bardzo mi się to podoba. Musisz się wiele nauczyć, *agape mou*. A ja z radością wszystko ci pokażę

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chantal obudziła się w pustym łóżku.

Ostre promienie słońca wpadały do sypialni przez otwarte drzwi na taras, a znad basenu dobiegały męskie głosy.

Ukryła twarz w dłoniach i jęknęła z niedowierzaniem. Kochała się z mężczyzną, którego ledwo знаła. I to nie raz.

W dodatku z miliarderem.

Przecież obiecywała sobie, że nigdy nie zaangażuje się w taki związek. Przyjechała tu na własnych warunkach. A teraz wszystko się zmieniło. Nie była już gościem. Była...

Kim? Jego kochanką? Utrzymanką?

Była w jego domu, postępowała według jego zasad. On za nią płacił. Mieszkała i jadła na jego koszt, pływała w jego basenie, relaksowała się w jego łazience...

Pozwoliła, by mężczyzna ją kupił.

Nie dał jej co prawda pieniędzy, ale korzystała z jego gościnności. Ani przez chwilę nie wierzyła, że kwota, którą mu wręczyła, choć częściowo pokrywała dotychczasowe wydatki.

Musiała wyjechać.

Choć za nim szalała, on chciał od niej tylko seksu. To nie był partnerski związek.

Nie mogła tego zaakceptować.

Angelos opróżnił trzecią filiżankę kawy i próbował się skoncentrować na słowach ojca, gdy Chantal z wahaniem weszła na taras.

Nikt nie miałby wątpliwości, jak spędziła ubiegłą noc. Oczywiście miała za-

spane, usta miękkie i opuchnięte, a sposób upięcia włosów sugerował, że fryzurę robiła drżącymi dłońmi.

Proste szorty podkreślały jej szczupłą talię i hojną wypukłość bioder. Uosabiała jednocześnie zmysłowość i niewinność.

Patrząc na nią, Angelos zaczął się zastanawiać, czemu postanowił dołączyć do ojca przy śniadaniu, zamiast zostać w łóżku. Żałował, że nie obudził dziewczyny, by kontynuować odkrywanie zalet jej fantastycznego ciała w blasku dnia.

Chantal najwyraźniej myślała o tym samym, bo zarumieniła się, gdy ich oczy się spotkały.

- Przepraszam za spóźnienie - mruknęła, a on patrzył z rozbawieniem, zastanawiając się, czy ona wie, że właśnie oznajmiła światu ich stopień zażyłości.

Wstał i podsunął jej krzesło.

- *Kalimera*. - Ich ręce spotkały się przelotnie.

Usiadła szybko, a widok jej kremowej skóry i zapach włosów sprawił, że poczuł nagły przyływ pożądania. Było tak silne, że cofnął się o krok.

Costas zachichotał i odstawił kawę.

- Zostawię was samych.

- Nie przesadzaj - zaproponował Angelos.

Starszy pan uśmiechnął się szeroko.

- Powinnaś sobie pogratulować, Chantal - powiedział wesoło. - Osiągnęłaś to, co nie udało się dotąd żadnej kobiecie. Odciągnęłaś myśli mojego syna od ceny udziałów. Wreszcie nie zanudza mnie na śmierć rozmową o rynkach finansowych. Tak naprawdę wcale nie zwraca na mnie uwagi. Najwyraźniej myśli o czymś innym.

Angelos zignorował głód zmysłów i zastanowił się, co zwykle robiłby po seksie. Oczywiście pracowałby, a kobietę zostawiłby samą, by zajęła się sobą

według własnego uznania. Najczęściej oznaczało to zakupy. Powinien zatem zrobić to również teraz. Wysłać Chantal na zakupy. Dzięki temu będzie mógł się skupić, a jej zrobi przyjemność.

Zadowolony z takiego rozwiązania, oparł się na krześle, uśmiechając się lekko.

- Wbrew nadziejom ojca muszę dziś pracować - powiedział uprzejmie. - Możesz zostać w willi albo Jannis zabierze cię łódką na ląd. Tam mamy samochód, więc możesz, jeśli chcesz, gdzieś się wybrać. Może na zakupy? - Czekał, aż jej twarz się rozjaśni z radości, ale ledwo na niego spojrzała.

- Jakie zakupy? Nic nie potrzebuję.

- To kup sobie coś, czego nie potrzebujesz. - Rozbawiła go jej naiwna uwaga. Coraz bardziej mu się podobała. Była zupełnie inna niż kobiety, z którymi zwykle się spotykał. - Wasza potrzeba zakupów zwykle przewyższa potrzeby.

- Niczego nie chcę.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Pierwszy raz musiał namawiać przedstawicielkę płci pięknej do wydawania pieniędzy.

- Oferuję ci moją kartę kredytową, *agape mou*.

- Nie chcę twojej karty.

Costas się zaśmiał.

- Oto kobieta, która niczego od ciebie nie chce. Dobrze ci radzę, trzymaj się jej, Angelosie.

Jego syn zmarszczył brwi. Czy grała w jakąś grę? Czy to miało związek z jego uwagą o łowczyńiach fortun? Starła się mu zaimponować?

- Jeśli zmienisz zdanie, powiedz o tym Jannisowi. Zawiezie cię, dokądkolwiek będziesz chciała. Kawy?

- Chętnie. - Sięgnęła po dzbanek, nie czekając, aż Maria ją obsłuży. A

potem uśmiechnęła się do Costasa.

- Jak się czujesz?

- Jak nowo narodzony. Po śniadaniu zaczynam ćwiczenia z fizjoterapeutką. - Spojrzał na Angelosa. - Ty ją wybrałeś. Wygląda lepiej niż pielęgniarki?

- Jest babcią - odparł tamten sucho, biorąc z miski pomarańczę. - Przyjeżdża tu, żebyś szybciej wyzdrowiał.

- Nie przeszkadza mi dojrzała kobieta, ale czy ona jest chuda?

Dostrzegając zdziwienie Chantal, Zouvelekis junior się uśmiechnął.

- Mój ojciec boi się chudych kobiet. - Obrął pomarańczę i położył cząstki na talerzu dziewczyny. - Spróbuj. Prosto z drzewa. Jest przepyszna.

- W kobiecej naturze nie leży chudość - stwierdził Costas. - Chuda kobieta...

- ...ma źle ustawione priorytety - dokończył za niego syn, patrząc z fascynacją, jak Chantal oblizuje sok z palców. - Ojciec sądzi, że kobieta powinna czerpać radość z jedzenia.

- Jeśli jest tak smaczne jak to, trudno byłoby się nim nie cieszyć. - Sięgnęła po kolejną cząstkę pomarańczy i napotkała jego wzrok. Jej ręka zawisła w powietrzu.

Angelos uśmiechnął się, zadowolony, że tak na nią działa.

Widocznie oboje spalał wewnętrzny ogień pożądania. Zanim zajdzie słońce, będą tak spragnieni, że noc stanie się podwójnie satysfakcjonująca.

Gdy łódź przecinała zatokę, Chantal obserwowała wybrzeże.

Dotarli do portu, więc pochyliła się w stronę Jannisa.

- Tu jest idealnie.

Przycumował łódź.

- Tu nie ma drogich sklepów. Zawiozę panią do Aten.

- Nie potrzebuję drogich sklepów. - Wysiadła z łodzi i przyjrzała się restauracjom rozsianym wzdłuż plaży. - Tu jest dobrze.

- Chce pani spędzić tu pół godziny?

- Nie, chcę tu spędzić cały dzień. - Chwyciła torbę i uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję za przywiezienie. Czy jest tu jakaś wodna taksówka, którą mogłabym wrócić na wyspę?

Jannis był zaskoczony.

- Nie ma taksówki. Jeśli powie mi pani, o której mam wrócić, przyplynę po panią.

Zmarszczyła nos. Nie chciała, żeby po nią przyjeżdżał, ale nie było innej możliwości.

- Dobrze. Jeśli to nie kłopot. Może być o piątej?

Nigdy jeszcze interesy tak bardzo nie nudziły Angelosa.

Po pierwszym telefonie wpatrywał się w drzwi i zastanawiał, co robi Chantal.

Opala się? Pływa?

Nie mógł się skoncentrować. Postanowił, że po lunchu zrobi sobie wolne i pójdzie z nią do łóżka. Zdziwił się więc, że jej nie ma.

- Jannis zawiózł ją łodzią na ląd - powiedziała Maria, stawiając potrawy na stole. - Ma ją odebrać o piątej.

Wyjechała na cały dzień? Gdy tylko poszedł do biura, ona wybrała się na zakupy?

To nie było dziwne, lecz to, że czuł się zawiedziony.

Wykończona po bezsennej nocy i dniu na nogach, Chantal leżała na le-



żaku i popijała drinka. Costas zabawiał ją historyjkami z dzieciństwa syna.

- Uwielbiał zawody. Zawsze musiał wygrywać. Jeśli coś było trudne, zaciskał zęby i próbował do skutku.

- Mam nadzieję, że nie pokazujesz moich zdjęć z dzieciństwa? - usłyszeli niski, gardłowy głos.

Dziewczyna odwróciła się i ujrzała osobę, o której rozmawiali. Zarumieniła się z radości.

Starszy pan uśmiechnął się z zadowoleniem i wstał.

- Odpocznę chwilę przed kolacją.

- Tęskniłem za tobą - powiedział Angelos, gdy ojciec wszedł do willi.

Przeniósł wzrok na jej usta. Jej ciało zapłonęło, reagując instynktownie.

- Tęskniłeś?

- Wątpiłaś w to? - Przysiadł na poręczu jej leżaka, przysłaniając jej słońce szerokimi ramionami.

- Pracowałeś?

- Próbowałem, ale muszę przyznać, że nie mogłem się skoncentrować. - Uśmiechnął się zmysłowo. - Zmęczona? To był długi dzień... - przesunął dłonią po jej udzie i zatrzymał się na kolanie - ...a ty nie spałaś zbyt wiele tej nocy.

Roześmiał się i pochylił ku niej, zatrzymując się kilka centymetrów od jej ust.

Chantal jęknęła z podniecenia. Gdy wreszcie zakończył torturę, namiętność wybuchła jak wulkan. Ale tym razem mężczyzna się powstrzymał.

- Nie tutaj. Wejdzmy do środka.

- Nie. - Wysunęła się z jego objęć, roztrzęsiona tym, jak łatwo traciła nad sobą panowanie.

- Nie? - powtórzył tonem tak pełnym niedowierzania, że w innych oko-

licznościach uśmiechnęłyby się.

- Nie. Nie możemy. Najpierw musimy rozstrzygnąć pewną kwestię.

W jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Jeśli myślisz o antykoncepcji, to nie musisz się martwić. Zadbam o ciebie, tak jak zeszłej nocy.

- Nie o tym mówię.

- Chcesz mi pokazać swoje zakupy?

- Jakie zakupy?

- Byłaś dziś na zakupach - przypomniał jej z rozbawieniem w oczach. - Powiem Marii, by przygotowała specjalną kolację. Będziesz mogła włożyć to, co sobie kupiłaś.

- Nic nie kupiłam.

Uniósł brew.

- Spędziłaś cały dzień na zakupach i nic nie kupiłaś?

- Nie byłam na zakupach. - Chantal wsunęła dłoń do torby i wyjęła z niej kopertę. - Proszę. To dla ciebie - powiedziała, wciskając mu ją w dłoń.

Obejrzał jej zawartość i spojrzał zdumiony na dziewczynę.

- Znowu to samo! - Przeliczył banknoty i spojrzał na nią pytająco. - Dlaczego znów dajesz mi pieniądze?

- To na moje jedzenie, wydatki, jakkolwiek chcesz to nazywać - wyjąkała. - I proszę cię, nie kłóć się, bo naprawdę chcę, byś je wziął. Nalegam. Dopóki byłam tu ze względu na twojego ojca, to nie miało takiego znaczenia. Ale teraz gdy... gdy nasz związek się zmienił... to jest... nie mogę kochać się z tobą, nie płacąc ci... - Słowa ułożyły się w złej kolejności i głos ją zawiódł.

Liczyła na zrozumienie, ale odpowiedziała jej tylko cisza.

Wreszcie Angelos się odezwał.

- Płacisz mi za seks?

- Nie - pokręciła głową. - Oczywiście, że nie.

- Powiedziałaś, że nie możesz kochać się ze mną, nie płacąc mi.

- Wiem, jak to zabrzmiało, ale nie to miałam na myśli.

- Ale dajesz mi pieniądze?

- Bo nie chcę, żebyś mnie utrzymywał.

- To nie ma najmniejszego sensu. Gdy powiedziałaś, że musimy porozmawiać o czymś ważnym, myślałem, że masz na myśli antykoncepcję.

- To jest ważne. Jeśli nie weźmiesz tych pieniędzy, będę miała wrażenie, że mnie utrzymujesz, a tego nie chcę.

- Marzy o tym większość kobiet. - Patrzył na nią ze zdziwieniem. - O znalezieniu bogatego mężczyzny, który będzie je utrzymywał.

- No cóż, ja o tym nie marzę. Możemy kontynuować nasz związek jedynie pod warunkiem, że pozwolisz mi płacić za moje utrzymanie.

- Nie ma mowy. Nie chcę twoich pieniędzy.

- Dlaczego? Przecież nienawidzisz, gdy kobiety interesują się tobą ze względu na twoje pieniądze.

- Ale ciebie one nie interesują, prawda? - Wstał z gracją pantery. - Nawet nie wiedziałaś, kim jestem, gdy się poznaliśmy.

- Teraz wiem.

- Ale korzyści, jakie uzyskałaś z naszego związku, są jego produktem ubocznym, a nie przyczyną. To subtelna różnica.

- Czyżby? Wobec tego jest zbyt subtelna, bym ją zauważyła - wymamrotała. - Jeśli o mnie chodzi, chcę w tym uczestniczyć finansowo. Muszę. Powinieneś się cieszyć, że jestem z tobą, bo tego chcę, a nie ze względu na twoje pieniądze i styl życia.

- Twoje pieniądze nie poprawią mi samopoczucia. Jeśli chcesz wiedzieć, co mi sprawi przyjemność, chodź tutaj. - Przyciągnął ją do siebie.

Gdy objął ją w talii, odwróciła głowę.

- Nie mogę. Nie, jeśli nie pozwolisz mi zapłacić za mój pobyt tutaj. -

Czuła ciepło jego oddechu na policzku i jędrność opierającego się o nią ciała.

- Mówisz nie? Odmawiasz mi? Udajesz, że tego nie chcesz? - mrucał zmysłowo.

Jęknęła przecząco, gdy poczuła nacisk jego dłoni na karku. Jego usta musnęły kącik jej warg.

- Odmawiam, skoro nie chcesz pieniędzy - wyszeptała. - Weź je, Angelosie.

Wymamrotał coś po grecku i wypuścił ją.

- Nie pozwolę ci płacić.

- Jeśli nie zapłacę... - wymruczała, walcząc z pragnieniem, by rzucić się w jego ramiona - będę musiała wracać do domu.

- Nie miałaś problemów z przyjęciem mojej gościny, gdy byliśmy w Paryżu.

- To było coś innego. Chciałeś, żebym pomogła twojemu ojcu. Zrobiłam ci przysługę.

- I chcę, żebyś mi wyświadczyła jeszcze kilka przysług - szepnął. - Chodź do łóżka, to ci pokażę, jakich. Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. Bardzo, prawda? - Jego dłoń sunęła w dół jej ciała.

- Nie grasz fair, Angelosie...

- To ty nie grasz fair. - Zatrzymał rękę na jej biodrze. - Obwarowujesz nasz związek głupimi zasadami.

- Tylko jedną zasadą - jęknęła, starając się ignorować uwodzicielski dotyk jego palców.

- Możesz to zakończyć, *agape mou*. Jestem już odpowiednio pod wrażeniem. Cały dzień myślałem tylko o minionej nocy.

- Pod wrażeniem? Co masz na myśli?

- Jestem pod wrażeniem twojej determinacji, by nie korzystać z moich pieniędzy. To dla mnie nowość. Ale nie należy przesadzać. Poza tym nie rozumiem, na czym polega twój problem. Jesteśmy razem i rozpieszczam cię. Co w tym złego?

- Wszystko, jeśli rozpieszczanie polega na wydawaniu pieniędzy.

Pożądanie wirowało wokół nich, ledwo z nim walczyła. On najwyraźniej toczył tę samą walkę. Przesunął spojrzenie na jej wargi.

- A gdybym cię zabrał gdzieś na kolację? Też należałabyś, żeby zapłacić?

- Oczywiście.

Spojrzał jej w oczy.

- Wepchnęłabyś mi w dłoń plik zużytych euro pod koniec posiłku?

- Może. Złote karty kredytowe to nie jedyny środek płatniczy. Jeśli pozwolę ci płacić, to będzie znaczyło, że mnie kupiłeś - wyjaśniła.

- Chcę cię rozpieszczać. To normalne, Chantal! - Doprowadzony do ostateczności, wplótł palce w jej włosy. - Ta rozmowa prowadzi donikąd, a ja wcale nie chcę rozmawiać.

- Ja też nie chcę rozmawiać - szepnęła.

Serce dziewczyny mocniej biło, gdy Angelos bawił się wąskim ramiączkiem jej kostiumu.

Schylił głowę i pocałował ją w ramię.

- Nie wezmę pieniędzy. - Jego usta paliły jej delikatną skórę.

Chantal przymknęła oczy.

- Wczoraj uważałeś mnie za łowczynię fortun i nie byłeś zadowolony. Teraz chcę ci zwrócić część wydatków i też się nie cieszysz. To brak konsekwencji.

Podniósł głowę i wziął głęboki wdech, ewidentnie doprowadzony do gra-

nie cierpliwości.

- Dobrze, jeśli to ci poprawi humor, wezmę pieniądze. - Podniósł zwitek banknotów i włożył go do kieszeni. - Zadowolona?

- Tak. Cieszę się, że się ze mną zgadzasz.

- W tej chwili jestem gotów zgodzić się na wszystko. Czy teraz możemy przestać rozmawiać?

Uśmiechnęła się i objęła go za szyję.

- Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Nie, ale jestem gotów zrobić wszystko, czego chcesz. Chodź do łóżka, zanim wymyślisz kolejną głupią zasadę.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy dni później Angelos siedział w przeszklonym gabinecie w swojej willi i próbował się skoncentrować. Minęły dopiero trzy godziny, odkąd zostawił Chantal w łóżku, ale marzył tylko o tym, by do niej wrócić.

Po raz pierwszy w życiu kobieta absorbowwała go bardziej niż praca. Tak naprawdę praca była jedynie czymś, co wypełniało mu czas, gdy dziewczyna odsypiała wyczerpujące noce.

Patrząc na skomplikowane arkusze na ekranie komputera, zastanawiał się, czy nie zrobić sobie dwutygodniowej przerwy, by uciszyć rozszalałe zmysły i wyleczyć się z obsesji.

Czemu nie?

Zatrudniał najlepszych specjalistów i oczekiwał, że zrobią to, za co im płaci. Teoretycznie mógłby dać sobie urlop, gdyby chciał.

A chciał.

Najchętniej szedłby z nią do łóżka przy każdej nadarzającej się okazji. W przerwie na kawę, w porze lunchu, po każdym trudnym telefonie...

W ciągu dnia nigdy jej jednak nie było. Kilka razy, gdy wyszedł na taras, by zrobić jej niespodziankę, odkrywał, że wyjechała po śniadaniu i nie zamierzała wracać przed wieczorem.

Zmarszczył brwi. Może sądziła, że wyświadcza mu przysługę, nie rozprasząc go. A może była samotna? Costas głównie odpoczywał lub był zajęty z fizjoterapeutami, pielęgniarkami i lekarzami.

Przypominając sobie zmysłowe zmagania ubiegłej nocy, Angelos uznał, że tego dnia nie ma już do zrobienia nic, co nie mogłoby poczekać do jutra. Dołączy do niej na zakupach czy zwiedzaniu i w ten sposób pokaże, że znikając na cały dzień, nie wyświadcza mu przysługi. A potem przywiezie ją do wil-

li na relaksującą kąpiel i sjęstę.

Chantal zrealizowała zamówienie grupy angielskich turystów, którzy siedzieli przy najlepszym stoliku w tawernie.

- Dwie musaki, jedno souvlaki, raz klopsy...

Było bardzo gorąco, bolały ją stopy i była wyczerpana po kolejnej bezsennej nocy. Dałaby wszystko za jeden dzień nad basenem.

Wszystko poza dumą.

- Duża grecka sałatka. - Stawiając talerz na środku stołu, usłyszała cichy warkot sportowego samochodu, dobiegający z zewnątrz.

Jeden z turystów zerknął w stronę, z której dobiegał dźwięk.

- O takim marzę - mruknął z zazdrością, sięgając po piwo. - Gdy będę miał kryzys wieku średniego, sprzedam mój rodzinny samochód i kupię takie sportowe cacko.

- Humus i taramasalata... - Chantal postawiła ostatnie dania na stole. - Czy podać coś jeszcze?

Nie otrzymała odpowiedzi. Mężczyźni wymieniali zalety samochodu, a kobiety wydawały się nie mniej poruszone. Jedna z nich pochyliła się do koleżanki.

- Niesamowite ciało - wyszeptała.

- Oszłamiające. Co za seksapil.

Minęła chwila, nim Chantal zorientowała się, że rozmawiają o kierowcy podziwianego auta. Czując mrowienie w karku, odwróciła się.

Angelos wszedł do restauracji, jakby był jej właścicielem. Rozejrzał się chłodnym wzrokiem, najwyraźniej nieświadomy, jak wielkie zainteresowanie wzbudziło jego wejście.

Wtedy ją zauważył.



Poczuła, że kolana się pod nią uginają. Spojrzenia, które wymienili, były tak zmysłowe, jakby byli w sypialni.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie i podeszła.

- Witaj. Co za niespodzianka. Podać ci coś do picia?

- Co ty wyprawiasz? - zapytał niebezpiecznie miękkim głosem.

Kątem oka Chantal zauważyła zbliżającego się właściciela tawerny.

- Pracuję. I nie mogę teraz rozmawiać. Jest pora lunchu, mamy duży ruch.

- Zamierzała odejść, ale silne palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka.

- Pracujesz? - W jego głosie było niedowierzanie. - Jak to pracujesz?

- Wykonuję pracę, za którą mi płacą. Czy jest w tym coś niezwykłego?

Naprawdę muszę już iść, bo to pora największego ruchu i...

- Dlaczego?

- Zadajesz dużo dziwnych pytań. - Rzuciła przeprasające spojrzenie w stronę pracodawcy i próbowała się uwolnić. - Pracuję, ponieważ potrzebuję pieniędzy.

- Chociaż uważam, że nie jestem głupi, nie potrafię zgadnąć, po co ci pieniądze. Dałem ci swoją kartę kredytową.

- Potrzebuję swoich pieniędzy.

- Możesz traktować moją kartę kredytową jak własną.

Spojrzała na niego z desperacją.

- Potrzebuję prawdziwych pieniędzy.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Karta kredytowa to prawdziwe pieniądze - powiedział przeciągle, z kpiną w oczach. - Na co potrzebujesz tych „prawdziwych pieniędzy”?

- Przede wszystkim po to, by ci płacić. Twoja karta nie rozwiąże tego problemu. Nie mogę jej wykorzystać, by ci zapłacić, prawda?

Zapadła złowroga cisza.

- Pracujesz, żeby mi płacić? Stąd masz pieniądze, które mi dałaś? - Rozejrzał się po restauracji. - Ostatnie trzy dni spędziłaś tutaj?

- Tak. Co w tym złego? Twój ojciec jest zajęty, a ty pracujesz. Nie wszyscy mają konta z milionami w banku szwajcarskim. Wydałam wszystkie pieniądze, które przywiozłam. - Spostrzegłszy, że klienci przysłuchują się tej wymianie zdań, próbowała ponownie się odsunąć, ale tylko zacisnął uchwyt.

- Musimy porozmawiać.

- Możliwe, ale nie tu i nie teraz. Wszyscy na nas patrzą, Angelosie.

Zmarszczył lekko brwi i rozejrzał się.

- Idziemy stąd.

- Ty idziesz. Ja zostaję. Może nie cenisz mojej pracy, ale tylko to potrafię. Jeśli mnie nie puścisz, żebym mogła obsłużyć tamtych ludzi, zwolnią mnie.

- To nic. I tak tu nie wrócisz. - Angelos rzucił kilka zdań po grecku w stronę właściciela tawerny, który energicznie pokiwał głową.

- Przepraszam. - Machnął ręką w stronę Chantal, odprawiając ją. - Nie wiedziałem, kim jesteś.

- Co to miało znaczyć? - Gdy jej pracodawca zaczął sam czyścić stoliki, spojrzała na Angelosa. - Kim według niego jestem?

- Jesteś moja - odrzekł, przyciągając ją zaborczo do siebie. - A teraz oboje wychodzimy. - Ruszył do samochodu, ciągnąc ją za sobą.

- Zaczekaj! To moja praca.

- Już nie.

- Muszę pracować.

- Nie, jeśli celem pracy jest zdobycie pieniędzy dla mnie. - Podniósł ją i posadził na fotelu pasażera. - Dokończymy tę rozmowę na osobności. Nienawidzę publicznych scen.

- To przestań dawać ludziom powód, żeby się gapili.

- Nie chcę, żebyś pracowała - warknął, wskakując do auta z gracją dzi-  
kiego kota. - Nie musisz pracować.

- Muszę. Jeśli nie pozwolisz mi płacić, będę się czuła jak twoja...

- Moja kto? - Wcisnął gaz i samochód wystrzelił do przodu z gardłowym  
pomrukiem. - Kim jesteś, Chantal?

- Angelos, proszę, zawieź mnie z powrotem!

- Nie będziesz tam pracować.

- Nie rozumiem, czemu tak się złościś.

- Nie rozumiesz? - Z wściekłością zmieniał biegi. - Widok mojej kobiety  
podającej drinki w barze nie wpływa dobrze na mój nastrój.

- Mówisz jak jaskiniowiec. - Choć starała się ze wszystkich sił, nie mogła  
powstrzymać radości na dźwięk słów „moja kobieta”.

- I dobrze. Taki jestem - w tonie jego głosu nie było ani nutki żalu. - Czy  
naprawdę chcesz mi wmówić, że wolisz stać cały dzień, harując za minimalną  
pensję, niż leżeć przy basenie?

- Tak! Łączy nas... - zabrakło jej słowa - ...intymny związek, więc nie  
mogę pozwolić, byś za mnie płacił.

- Gdyby nie łączył nas intymny związek, nie płaciłbym za ciebie. Cenię  
twoje zasady, ale przesadzasz. Koniec z tym.

- Nadal myślisz, że chcę ci w ten sposób zaimponować? - Zauważyła, że  
oddalają się od portu, skręcając ku wzgórzom, a Angelos pokonuje przerażają-  
co ostre zakręty, zaciskając z całych sił dłonie na kierownicy.

- Tak, ale to moja wina. Moje komentarze na temat Isabelle Ducat i by-  
łych żon mojego ojca nie były pochlebne. Ale nie dotyczyły ciebie. Ty jesteś  
inna.

- Tak, jestem inna. - Modliła się, by zwolnił. - Nie chcę być utrzymanką.  
Muszę sama za siebie płacić. Muszę coś zrobić.

- Potrafię wymyślić milion rzeczy, które możesz robić, i żadna nie wymaga zonglowania talerzami w restauracji. Nie chcę więcej słyszeć o pracy i o płaceniu mi.

- Tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. - Przytrzymała dłonią włosy, które wiatr rozwiewał wokół jej twarzy. - Nawet gdybyś nie wspominał o tamtych kobietach i tak nalegałabym, by płacić za swoje utrzymanie.

- Dlaczego?

- Gdybym nie płaciła, czułabym się jak... - urwała, ale było za późno.

Angelos zatrzymał samochód na poboczu i spojrzał na nią gniewnie.

- Jak byś się czuła? Powiedz. Chcę wiedzieć.

- Jakbyś mi płacił za seks.

- Czyli sprawiam, że czujesz się jak prostytutka?

Skuliła się w sobie na dźwięk tego słowa.

- Nie, tego nie powiedziałam...

- Czy kiedykolwiek oferowałem ci pieniądze w zamian za seks? - zapytał ostro.

Pokręciła głową, walcząc z ogarniającymi ją mdłościami.

- Nie, ale...

- Nie ma żadnego ale. Myślisz, że przywiozłem cię do Grecji, by cię uwieść?

- Nie, ale zwykle tak postępujesz, a teraz się złościś, bo ja nie chcę się temu podporządkować. Śpisz z kobietą, obsypujesz klejnotami, dopóki ci się nie znudzi, a potem szukasz kolejnej. - Po co wdała się w tę dyskusję?

- Zwykle tak postępuję? Pozwól, że przypomnę ci, jak z nami było, *agape mou*. Cztery dni temu kochałem się z tobą w basenie, w miejscu widocznym prawie z całej willi...

- Jesteś bardzo namiętym mężczyzną.

- Jestem też mężczyzną, który dba o prywatność, którego trudno oderwać od pracy. Te cechy najwyraźniej zniknęły, odkąd przyjechałaś do Grecji.

- Odkąd przyjechaliśmy, pracowałeś codziennie.

- Odkąd przyjechaliśmy, spędziłem około osiemnastu minut przy komputerze, większość czasu poświęcając na rozwiązywanie problemu, który sam spowodowałem brakiem koncentracji.

Minęła chwila, nim zrozumiała sens jego słów.

- Nie mogłeś się skupić?

Przez chwilę milczał, bębniąc niecierpliwie palcami w kierownicę.

- Nigdy nie spędziłem tyle czasu tak bardzo bezużytecznie.

- No cóż. - Chantal oblizwała wyschnięte wargi. - To chyba normalne w nowym związku.

- To nie jest normalne dla mnie. Tak samo jak kłótnie w miejscach publicznych, zapominanie o antykoncepcji i skręcanie nie tam gdzie trzeba, gdy prowadzę. Takie zachowania nie są typowe dla mnie.

Zerknęła przez ramię.

- To nie jest właściwa droga?

- A widzisz port? - zapytał z desperacją w głosie.

- Sądziłam, że celowo mnie tu przywiozłeś.

- Byłem tak zaślepiiony gniewem, że skręciłem w lewo zamiast w prawo.

- Spojrzał na nią. - Dlaczego cię to śmieszy?

- Nie dostrzegasz w tym nic zabawnego?

Potańczał czoło opuszkami palców.

- Jannis pewnie już zwołał ekipę poszukiwawczą.

- Biedny Jannis. Skoro nie zachowujesz się normalnie, to co robimy?

- Najpierw zabiorę cię do willi, żebyś nie musiał cię szukać w czasie przeznaczonym na pracę - warknął, przyciągając ją do siebie. - Od tej pory

chcę w każdej minucie wiedzieć, gdzie jesteś. Od tej pory twoim światem są sypialnia i basen.

Powinna zaprotestować, ale tak bardzo chciała, by ją pocałował. Pochyliła się, nie mogąc powstrzymać namiętności.

Całował ją z wprawą głodnymi, żądającymi ustami, a ona była jak w transie. Chciała tylko, by już wrócili do domu.

- Jak sądzisz, znajdziesz drogę do portu? Jeśli nie lubisz dawać publicznych przedstawień, sądzę, że powinniśmy szybko dotrzeć do willi.

Rzucił jej złowrogie spojrzenie, zapalił silnik i zawrócił.

Tego wieczoru Angelos wkroczył na taras, gdzie podano kolację, pełen energii po niezwykle satysfakcjonującym popołudniu. Po erotycznym maratonie uczciwie popracował. Mógł się skupić, bo wiedział, że Chantal jest blisko. Zostawił ją zaspokojoną i śpiącą, ale nie mógł się doczekać nadchodzącej nocy.

Costas już siedział przy stole ze szklanką lemoniady w jednym ręku i gazetą w drugim.

- Widziałeś ceny akcji?

- Nie. - Myśli jego syna były dalekie od cen akcji.

Nagle w drzwiach kuchennych pojawiła się Chantal. Niosła kilka naczyń, mając wysunięty koniuszek języka.

Uśmiechnął się.

- Dlaczego podajesz do stołu? Coś się stało z Marią?

- Nic, rozmawia z dietetykiem. - Postawiła ostrożnie talerz pełen grillowanej ryby i plasterków cytryny przed Costasem, a potem przed Angelosem. - Spróbujcie.

Zachwycony triumfem w jej oczach, przez chwilę nie mógł oderwać od

niej wzroku.

- Chcesz wiedzieć, co sędzę o musace?

- O tej musace. Ja ją zrobiłam. Przyrządziłam też bakłażany. - Z niecierpliwością wpatrywała się w jego twarz. - Wygląda dobrze? Maria powiedziała, że jest smaczna, ale obawiam się, że chciała być po prostu uprzejma.

- Gotowałaś? Kiedy? - zapytał Angelos zdumiony.

Zauważając uśmiech zadowolenia na twarzy ojca, zdał sobie sprawę, że w ten sposób ujawnił, jak spędzili popołudnie.

- Maria mnie nauczyła. Zrobiłyśmy też dolmades. Dość skomplikowane, ale myślę, że sobie poradziłam. - Dumna z siebie usiadła na krześle naprzeciw niego. - Spróbujesz?

Znów go zaskoczyła. Nie wylegiwała się w łóżku, odzyskując siły. Pracowała w kuchni, gotując dla niego.

- Dlaczego?

- Bo musisz jeść.

- Nie. Dlaczego gotowałaś, skoro po to zatrudniam Marię? Powinnaś odpoczywać.

- Maria robi zakupy i przygotowuje specjalną dietę dla twojego ojca, poza tym musi zajmować się całą willą. Pomogę jej, gotując.

- Nie musisz jej pomagać.

- Nie pozwalasz mi płacić, więc to będzie mój wkład.

- Nie chcę twojego wkładu. - Zobaczył ból w jej oczach i przeklął się w myślach za brak taktu. - To nie znaczy, że nie chcę tego jedzenia. Chodzi o to, że nie musisz gotować.

- Muszę. - Nałożyła sobie dużą porcję. - Jesteś bardzo staroświecki, wiesz?

- Nie jestem.

- Jesteś. Nie chcesz, żeby kobieta pracowała. Nie podoba ci się idea równouprawnienia. Uważasz, że powinnam spędzać czas na leżaku, czekając na ciebie.

- Nieprawda.

- To dlaczego kazałeś mi zrezygnować z pracy?

Costas wyglądał na zaciekawionego.

- Z pracy? Z jakiej pracy?

- Znalazłam pracę w tawernie - odrzekła z uśmiechem. - Ale Angelos nie pozwolił mi tam pracować.

Starszy pan zachichotał.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego chodził taki zły przez cały dzień.

- Nie byłem zły - zaprzeczył jego syn, unosząc kieliszek z winem. - I to śmieszne, że waszym zdaniem nie chcę, żeby kobiety pracowały. Stanowią dużą część kierownictwa w mojej firmie.

- Ale założę się, że nie są tymi, z którymi chciałbyś się związać. Oddzielasz pracę od życia prywatnego. Czyli nie tylko masz staroświeckie poglądy, ale też jesteś hipokrytą. Kobieta może pracować, byle nie twoja. Dlatego zakładam, że zwykle spotykasz się z dziedziczkami.

Uświadomił sobie, że nigdy do tego stopnia nie stracił panowania nad tokiem rozmowy.

- Skąd to przypuszczenie?

- Nie chcesz, żeby kobieta brała od ciebie pieniądze, ale też nie chcesz, żeby sama zarabiała. W sumie pozostają tylko dziedziczki.

Świadomy, że ojciec z zachwytem przysłuchuje się tej rozmowie, Angelos zacisnął zęby.

- Ta rozmowa nie ma sensu.

- Mówisz tak, bo nie masz argumentów. - Spojrzała na jego talerz. - Może



choć spróbujesz musaki? Sądzę, że jest smaczna. Jestem z niej dumna.

- Większość przedstawicielek twojej płci byłaby zadowolona, że mężczyzna chce je utrzymywać - warknął, podnosząc widelec. - Nie uważam, że kobieta powinna płacić, gdy jest w związku, ale to nie czyni mnie hipokrytą ani staroświeckim.

- Ale złościsz się, gdy partnerka interesuje się tylko twoimi pieniędzmi. Co prowadzi do sprzeczności, nieprawdaż?

Costas wybuchnął śmiechem i nie mógł przestać.

- Chyba po raz pierwszy kobieta pokonała cię w dyskusji. To pewnie pierwsza z twoich partnerek, która potrafi sklecić pełne zdanie. Jest idealna, Angelosie. - Sięgnął po serwetkę i otarł oczy, starając się opanować. - Jedyna w swoim rodzaju, jak twoja matka. Zawsze potrafiła mnie omotać. Manipulowała mną, bym powiedział rzeczy, których nie miałem na myśli.

- Była dziedziczką? - spytała Chantal, a oczy starca się zamgliły.

- Była zwykłą dziewczyną. Ale kochałem ją, niezależnie od jej majątku. I potrafiła gotować. Popelnilem błąd przy dwóch pozostałych małżeństwach. Tamte nie potrafiły gotować.

- A po co miałyby gotować, skoro nie jadły - powiedział oschle Angelos.

- Nie przypominaj mi - odrzekł jego ojciec ze smutkiem i popatrzył tęsknie po stole. - Może spróbuję musaki?

- Lekarz radził, żebyś jadł rybę - powiedziała stanowczo dziewczyna. - Jest pyszna. Upiekłyśmy ją z Marią w marynacie z cytryny i greckich ziół. Spróbuj. Chcę wiedzieć, czy ci smakuje. Jeśli nie, skreślę ją z naszej listy. Codziennie będziemy próbować czegoś nowego. - Patrzyła wyczekująco, więc Costas posłusznie wziął widelec i skosztował.

- Jest pyszna.

- Smakuje ci? Naprawdę? - Uśmiechnęła się z radością.

- Nie słuchaj Angelosa. Możesz jutro znów dla mnie gotować. Jeśli wszystko będzie tak samo dobre, możesz gotować dla mnie codziennie.

- Przyniosę ci listę potraw i powiesz mi, co ci najbardziej odpowiada. - Chantal sięgnęła przez stół i wyjęła mu sól z ręki. - Nie dodawaj soli - skarciła go. - Jest niezdrowa. Zioła wystarczą.

Angelos z zaskoczeniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Od lat nie widział ojca tak odprężonego i zadowolonego.

Od czasu śmierci matki.

I nie było wątpliwości, kto był odpowiedzialny za tę zmianę.

Chantal.

Jadła powoli, a potem zamruczała z zadowoleniem. Obserwując ją, doszedł do wniosku, że Costas miał rację w jednej kwestii: było coś bardzo zmysłowego w kobiecie, która cieszyła się jedzeniem.

Zerknęła na niego i zamarła z widelcem w pół drogi do ust.

- Nie jesz. Coś się stało?

Spojrzał na talerz i zauważył, że zapomniał o jedzeniu.

- Jest za gorące.

- Nie. Maria powiedziała mi, że wolisz lekko przestudzone potrawy, więc takie podałam. Nie smakuje ci?

- Jest pyszne.

- To o co chodzi? - Odłożyła widelec. - Gapisz się na mnie.

Chodziło o nią. Nie mógł się doczekać końca posiłku i chwili, gdy będzie mógł zabrać ją do łóżka.

- Nie przywykł do przebywania w towarzystwie kobiety, która je - powiedział wesoło Costas. - To równie rzadki widok, jak pantera śnieżna w centrum Aten.

Wiedząc, że im szybciej zje, tym szybciej zakończy się wieczór, Angelos

dokończył swoją porcję i wziął dokładkę, by zrobić Chantal przyjemność. Potem musiał poczekać, aż współbiesiadnicy dokończą dyskusję na temat zalet różnych form ćwiczeń.

Wreszcie starszy pan ziewnął i przeprosił młodych, którzy niezwłocznie udali się do sypialni.

- Nie chcesz kawy? - spytała, gdy przyciągnął ją mocno do siebie.

- Nie - mruknął, sunąc ustami w dół jej szyi. - Nie chcę kawy ani owoców, ani rozmów. Szczerze mówiąc, *agape mou*, chcę tylko ciebie. Nagą. Teraz.

Odchyliła głowę w tył i przymknęła oczy.

- Angelos, dopiero wyszliśmy z łóżka.

- I to był błąd. Nie powinniśmy wychodzić nawet na chwilę. Jesteś doskonała. Nawet mój ojciec cię uwielbia - powiedział, schylając się, by ją pocałować. - Masz ogromny wpływ na jego powrót do zdrowia i jestem ci za to wdzięczny. Nie myśl, że nie wiem, iż to dzięki tobie je zdrowo i zmienił wino na soki i wodę.

- Uwielbiam go. - Odsunęła się odrobinę i uśmiechnęła nieśmiało. - Szczerze mówiąc, zazdroścę ci. Oddałabym wszystko za takiego ojca, jak twój.

Nie spodziewał się takiej uwagi.

- Zazdrościsz mi ojca? Nikt dotąd mi tego nie zazdrościł.

- Na pewno tak. Jest wspaniały. - Coś w jej tonie przykuło jego uwagę.

- Czy twój ojciec żyje?

Spięła się i odsunęła od niego.

- On i moja matka nie... - urwała. - Nie utrzymywali kontaktów. Nie wiem, gdzie teraz jest.

- Nie próbowałaś go nigdy odnaleźć?

- Nie. - Stała plecami do niego.

- Czy to dlatego brak ci pewności siebie? - Położył ręce na jej ramionach i skłonił, by się odwróciła. - Dlatego masz taką niską samoocenę?

Przez chwilę nie odpowiadała, a potem stanęła na palcach i musnęła ustami jego wargi.

- Pocałuj mnie - wymruczała. - Przestań gadać i pocałuj mnie.

Zrozumiał, jak mało wie o jej życiu, ale dotyk jej ust sprawiał, że nie mógł myśleć. Chciał tylko zerwać z niej ubranie i pogrążyć się w zmysłowej ekstazie. Położył ją na łóżku i całował, jednocześnie rozbierając i czując, jak dziewczyna drży pod jego dotykiem.

- Angelos, proszę... - Jej cichy szept rozwiął resztki jego samokontroli i oddali się erotycznej uczcie.

Przez długi czas żadne z nich nic nie mówiło. Żadne nie mogło mówić. Wreszcie mężczyzna przetoczył się na plecy, nie wypuszczając dziewczyny z objęć.

- Powiedz mi, czemu pracowałaś jako sprzątaczką.

- Tylko taką pracę mogłam znaleźć, gdy przyjechałam do Paryża - odparła po chwili.

- A gdzie byłaś wcześniej?

- W Buenos Aires. Pracowałam trochę przy koniach.

- To tam nauczyłaś się tańczyć tango? - Nagle zapragnął dowiedzieć się o niej wszystkiego. - A wcześniej?

- Podróżowałam po Peru. A jeszcze wcześniej byłam w Indiach, Australii i Nowej Zelandii...

Słuchając niekończącej się listy krajów, które zwiedziła, był coraz bardziej zaintrygowany.

- Najwyraźniej nie jesteś typem domatorki.
- Nie o to chodzi. Po prostu chciałam podróżować.
- Studiowałaś? - zapytał i zauważył zmianę w jej twarzy.
- Nie.
- Ale jesteś bardzo mądra...

- Nie bardzo radziłam sobie w szkole. Nie lubiłam jej. Możemy porozmawiać o czymś innym? - Usiadła, jakby czymś ją uraził. - Powiedz mi, jak zacząłeś zarabiać miliony.

Jej twarz mówiła, że najlepiej będzie pozwolić na zmianę tematu, więc przyciągnął ją z powrotem do siebie.

- Ja też nie lubiłem szkoły. Bardzo mnie ograniczała. Chciałem wszystko robić po swojemu.

Odprężyła się lekko.

- Pewnie musiałeś być we wszystkim najlepszy.
- Oczywiście.

Zaśmiała się.

- Nie zmieniłeś się, prawda?  
- Nie. Mój ojciec odnosił spore sukcesy. Chciał, żebym dołączył do niego.

- Ale się nie zgodziłeś.

- Oczywiście, że nie. To nie byłoby dla mnie wyzwanie. Nie chciałem pracować w firmie, którą ktoś inny założył.

- Więc założyłeś własną. - Objęła go. - Dobrze, że masz słabości jak wszyscy.

Słabości? Zaskoczony jej interpretacją, Angelos zmarszczył brwi.

- Jakie słabości?

- Najwyraźniej chciałeś coś udowodnić swemu ojcu.

- Pewnie masz rację, ale nie mów o tym moim rywalom. Jeśli usłyszą, że mam słabości, moje życie zawodowe będzie o wiele trudniejsze i będę miał mniej czasu, by być z tobą w łóżku.

- Ojciec jest pewnie bardzo dumny z ciebie. - Znowu w jej głosie pojawiła się nutka zazdrości.

- A ty? - Uznał, że już czas sprowadzić rozmowę na temat jej dzieciństwa. - Skoro nie było ojca, to pewnie wychowała cię matka. Gdzie mieszkałyście?

- Gdy byłam małą, często się przeprowadzałyśmy, a potem byłam w szkole z internatem. Dość już rozmów. Jestem zmęczona. Dobranoc. - Odwróciła się plecami do niego i naciągnęła pościel na ramiona, jasno dając do zrozumienia, że temat jest zamknięty.

Obserwował ją w milczeniu.

Wszelkie wzmianki o matce, dzieciństwie czy latach szkolnych były dla niej bardzo trudne. Chciał kontynuować rozmowę, chciał ją zrozumieć. Nigdy wcześniej nawet przez chwilę nie pragnął zrozumieć kobiety.

Uznał, że więcej osiągnie, gdy Chantal będzie bardziej odprężona. Położył się i przyciągnął ją do siebie. Mogła spać plecami do niego, ale nie zamierzał pozwolić, by się odsunęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Pakuj się - polecił Angelos, wychodząc spod prysznic.

- Po co? Nie chcę wyjeżdżać. - Wiedziała, że to zabrzmiało desperacko, ale nic nie mogła na to poradzić.

Była tak niewiarygodnie szczęśliwa. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nadal nie wierzyła, że minęły już dwa tygodnie. Nie chciała, by to się skończyło.

- Cieszę się, że ci się tu podoba. - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Uwielbiam to miejsce.

Kochała Angelosa, jego ojca i wyspę.

- Nie wyjeżdżamy z Grecji. Ale na dwa dni pojedziemy do Aten.

- Do Aten? - Chantal usiadła. - Po co?

- Pod moją nieobecność w pracy powstało kilka problemów, które wymagają mojej uwagi. - Nie wdając się w dłuższe wyjaśnienia, wszedł do garderoby i po chwili pojawił się z białą koszulą w rękach.

- Jedź sam. Ja tu zostanę.

- Nie ma mowy. Nie potrafię się skoncentrować, gdy nie ma cię w pobliżu.

- Nie chcę jechać do Aten. - Objęła kolana ramionami i starała się wymyślić dobrą wymówkę. - Nie możemy zostawić twojego ojca samego.

- Ma lekarza, dwie pielęgniarki i dietetyka. A poza tym jest Maria. To tylko jedna noc. Spędzę popołudnie w biurze, a potem pójdziemy na przyjęcie, przenocujemy w hotelu i wrócimy.

- Przyjęcie?

Angelos sięgnął po krawat.

- Okazja do zbierania funduszy. Niestety muszę tam być.

- Skoro idziesz wieczorem na przyjęcie, to i tak nie spędzimy tego czasu razem.

- Nie zostawię cię tu.

- Nie chcę jechać. - Patrzyła na niego gniewnie. - Nie pasuję do ludzi z twojego świata.

- Tu jest mój świat - powiedział, podchodząc do łóżka i pochylając się, by ją pocałować - a przecież ty jesteś jego częścią.

- Pobyt na wyspie to coś innego niż przyjęcie. Nie będę się tam dobrze czuła.

- Poszłaś na bal w Paryżu.

- I to był mój błąd.

- Błąd, *agape mou*? - Uśmiechnął się zmysłowo. - Nie sądzę.

- No dobrze, poznanie cię nie było błędem. Ale na balu czułam się zupełnie nie na miejscu. I tym razem twój ojciec mnie nie uratuje.

- Uratuje? - Angelos zmarszczył brwi. - Przed kim trzeba cię ratować?

Chantal patrzyła w bok.

- To po prostu nie mój styl.

- Patrz na mnie. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Ona jednak nie chciała, by wiedział wszystko. I tak znał już więcej szczegółów niż inni.

- Wobec tego powinieneś wiedzieć, że źle się czuję na takich przyjęciach. Jedź do Aten, ale wracaj szybko.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która zawsze stara się wykręcić od pięknej sukni i przyjęcia.

- To znajdź sobie taką, która kocha przyjęcia.

- Chcę być z tobą. Jesteś hojna i piękna, i dbasz o rzeczy, które się liczą.

- Na balu w Paryżu wszyscy na mnie patrzyli.



- Bo jesteś cudowna. Wyglądałaś najpiękniej ze wszystkich kobiet tamtej nocy.

- Po prostu nie czuję się dobrze na takich balach.

- A na ilu byłaś?

Zarumieniła się.

- Na jednym.

- A do tego byłaś niezaproszonym gościem, więc nic dziwnego, że czułaś się nieswojo - podkreślił miękko. - Ale dzisiaj, ze mną, na pewno będziesz się dobrze bawić.

Spróbowała inaczej.

- Nie mam się w co ubrać.

- Nareszcie mówisz jak kobieta. Znajdziemy coś, w czym poczujesz się pewnie.

Aż za dobrze wiedziała, że pewność siebie rodzi się wewnątrz, a nie zależnie od stroju.

- Nie chcę tam iść, Angelosie.

- Pakuj się - polecił zdecydowanym tonem. - Będę tam z tobą. Jeśli trzeba będzie cię ratować, zrobię to.

Ale przecież nie wiedział, co jej groziło.

Co on mógł wiedzieć o braku pewności siebie? Był inteligentny, dobrze wykształcony i odnosił ogromne sukcesy. A w domu rodzinnym był otoczony miłością i otrzymywał wsparcie.

Patrzyła na niego bezradnie. Choć bardzo chciała sobie wmówić, że to nieprawda, wiedziała, że to koniec idylli.

Lecieli prywatnym helikopterem do Aten. Do dzisiaj prawie nie pamiętała o tym, że Angelos jest miliarderem. Byli po prostu mężczyzną i kobietą.

- Nie wiedziałam, że na wyspie jest lądowisko dla helikoptera.

- Rzadko z niego korzystam. Przyjeżdżam tu, by się odprężyć.

Telefon Angelosa nie przestawał dzwonić. Gdy skończył kolejną rozmowę, spojrzął na nią.

- Jak mówiłem, muszę na kilka godzin zostać w biurze. Ale najpierw kupimy coś, co będziesz mogła włożyć dziś wieczorem.

Chantal pomyślała o niewielkiej kwocie, którą miała w torebce.

- Tylko nie zabieraj mnie tam, gdzie jest bardzo drogo.

- Z przyjemnością będę cię rozpieszczę.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- Nie proponuję ci pieniędzy. Kupię ci prezent. Jesteśmy na miejscu.

Klimatyzowany samochód zawiózł ich z lotniska do centrum miasta.

Chantal podziwiała je, gdy przebijali się przez korki. Kilka minut później kierowca zatrzymał się przed wystawą sklepu z ubraniami od najlepszych projektantów.

Angelos kazał jej wysiąść.

Stroje były bardzo eleganckie, ale uwagę dziewczyny przykuła szczególnie jedna suknia. Przyglądała się jej przez chwilę, chcąc zapamiętać krój i styl.

Gdy weszli do sklepu, otoczyła ich grupa sprzedawczyń, przyciągnięta aurą władzy Zouvelekisa. Zupełnie, jakby na czole miał napisane „miliarder”.

Zignorował obsługę sklepu, spojrzął niecierpliwie na zegarek i machnął ręką, wskazując wieszaki.

- Wybierz coś.

Rozejrzała się wokół, po czym podeszła do sukni, którą widziała na wystawie. Krój był bardzo prosty. To materiał zmieniał ją w wyjątkową kreację.

- Będzie wspaniale na pani leżeć. Ten krój maskuje nadmiar kilogramów - powiedziała jedna ze sprzedawczyń, a Angelos zmarszczył brwi.

- Wobec tego nie będzie dobrze leżeć, bo ta pani nie ma zbędnych kilo-

gramów - powiedział gładko.

Wdzięczna, że zareagował na niemiły komentarz, Chantal patrzyła na suknię.

- Ile kosztuje?

Odpowiedziała jej pełna zdziwienia cisza. Kobiety popatrzyły po sobie, a potem spojrzały na Angelosa, który odpowiedział im zimnym spojrzeniem.

- Prowadzą panie sklep. Z pewnością znają panie odpowiedź na to proste pytanie.

Po chwili wahania jedna z nich się odezwała.

- Kosztuje... - nabrała tchu, jakby nigdy wcześniej nikt nie pytał jej o coś podobnego - ...czterdzieści tysięcy euro.

Chantal odsunęła się od kreacji, a jej partner zmarszczył brwi.

- Jeśli ci się podoba, przymierz ją.

Odwróciła się do niego z upartą miną.

- Za czterdzieści tysięcy euro? Nie sądzę.

- Cena nie gra roli.

- Nieprawda. Nie stać mnie na nią.

- Ale mnie stać.

Pokręciła głową, cofając się jeszcze o krok.

- Nie. - Skierowała się do drzwi, wiedząc, że sprzedawczynie patrzą na nią, jakby postradała zmysły. - Możemy porozmawiać?

Angelos westchnął z desperacją i wyszedł za nią na ulicę.

- O co chodzi? Potrzebujesz czegoś na dziś wieczór. Musisz kupić suknię. Ta będzie świetna.

- Po co mnie tu przywiozłeś? Żebym wyszła na idiotkę?

W jego oczach pojawiła się czujność, jakby wyczuwał pułapkę.

- Przywiozłem cię tu, żeby kupić suknię.

- Ale ta suknia kosztuje czterdzieści tysięcy euro. Nie stać mnie na nią.
- Nie chciałem, żebyś ty za nią płaciła.
- Niczego się o mnie nie nauczyłeś? Nie chcę twoich pieniędzy.
- Nie proponuję ci pieniędzy. Chcę kupić ci sukienkę. Prezent.

Nadal nic nie rozumiał.

- Nie chcę prezentu za czterdzieści tysięcy euro. Co to mówi o naszym związku?

- Że zależy mi na tobie tak bardzo, iż jestem hojny?

- Nie chcę takiej hojności. Zresztą ktoś, kto wydaje tyle pieniędzy na sukienkę, jest głupi.

- Trudno cię zadowolić.

- Wręcz przeciwnie. Robisz mi przyjemność, obierając mi pomarańczę na śniadanie. I masując mi ramiona przed snem. I broniąc przed niemiłym komentarzem. Łatwo mnie zadowolić, Angelosie. - Jej serce mocno biło. - Ale nie próbuj mnie kupić.

- Nie chcę cię kupić - w jego głosie pojawiła się nutka desperacji. - Chcę cię rozpieszczać. Przywiozłem cię tu, bo każda kobieta błagałaby, żeby ją tu przywieźć.

- Ale nie ja.

- Widzę. Skoro uważasz, że to nie miejsce dla ciebie, dokąd chcesz iść?

- Gdzieś, gdzie będzie mnie na coś stać. - Pod wpływem impulsu chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę targu, który właśnie minęli.

- Dokąd idziemy?

- Po sukienkę.

- Tam nie ma butików. A poza tym jest czterdzieści stopni w cieniu. Nikt nie chodzi po Atenach o tej porze dnia.

- Miliarderzy może nie, ale zwykli ludzie tak. Przez pięć minut postaraj

się zachowywać jak normalny człowiek. - Przeszła przez ulicę i skierowała się na targ. - Chcę się tu rozejrzeć.

Angelos otaksował wzrokiem zatłoczone miejsce.

- Idziesz na bal. Będzie tam śmietanka towarzyska Aten. Chcesz włożyć sukienkę kupioną na bazarze?

- Nie. - Ignorując go, chodzik wzdłuż kramów, aż znalazła to, czego szukała, stoisko z kolorowym, ręcznie malowanym jedwabiem. Zatrzymała się, przyglądając się belom materiału, aż coś przykuło jej wzrok. Materiał miał głęboki kolor morskiej zieleni z plamkami jasnego błękitu.

- Poproszę ten. - Sięgnęła do torebki po notes i ołówek, po czym zrobiła szybki szkic i coś przeliczyła.

- Kupujesz materiał? - Angelos zerknął na zegarek, nie próbując nawet ukryć irytacji. - Za żadne pieniądze świata nie zdołam znaleźć w Atenach kogoś, kto zdąży uszyć dla ciebie suknię na wieczór.

- Sama ją uszyję. - Kupiła odpowiednią ilość tkaniny, szczęśliwa, że wystarczy jej pieniędzy.

Wymamrotał coś po grecku, a potem przeszedł znów na angielski.

- Z radością kupiłbym ci sukienkę w tamtym sklepie.

- Ale ja nie byłabym szczęśliwa, mając ją na sobie. - Podała sprzedawcy pieniądze i włożyła materiał do torby. W następnym stoisku kupiła nici, a jeszcze dalej wsuwki do włosów i małe muszelki.

Angelos przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Nie mam w domu maszyny do szycia.

- Szyję ręcznie. - Chantal kupiła ostatnią potrzebną jej rzecz, czyli klej. - Potrzebuję tylko kilku godzin. Nie będziesz za mną tęsknił, bo zajmiesz się pracą. - Uśmiechnęła się do niego. - Nie bądź zły. Zaoszczędziłeś fortunę. I bardzo się cieszę, że mogłam sama zapłacić.

- Jesteś bezsensownie niezależna. Chciałem cię rozpieszczać.

Stała na palcach, by go pocałować.

- Rozpieszczaj mnie inaczej. Lubię być z tobą. To wystarczy.

Patrzył na zegarek. Jeśli się nie pośpieszą, spóźnią się. On sam nie miał nic przeciwko temu, ale martwił się o Chantal. I tak już była zdenerwowana. Nie chciał, żeby wchodziła na bal spóźniona, zwłaszcza w sukience uszytej własnoręcznie z materiału kupionego na targu.

Klnąc pod nosem, żałował, że nie kupił jej po prostu innego stroju.

- Angelos?

Odwrócił się. I wstrzymał oddech.

Kawałek materiału zmienił się w elegancką kreację. Podtrzymywany przez dwa wąskie ramiączka materiał spływał po kobiecych krągłościach ciała dziewczyny na podłogę. Dół pobłyskiwał małutkimi muszelkami. Gładkie włosy rozsypały się po nagich ramionach, a jeden z nadgarstków oplatała delikatna bransoletka z muszelek. W dłoni Chantal miała torebkę wieczorową z tego samego materiału.

Wyglądała olśniewająco i niezwykle zmysłowo. Jak syrena.

Podeszła do niego i zawahała się.

- Powiedz coś - mówiła lekkim tonem, ale na jej twarzy widoczne było napięcie. - I niech to będzie coś miłego.

Pod wpływem szalejących zmysłów Angelos podszedł do niej i przytulił ją mocno do siebie. Schylił głowę i pocałował ją. Poddawała mu się przez kilka sekund, a potem przerwała pocałunek.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział.

- Naprawdę? Nie będziesz się mnie wstydził?

- Wyglądasz jak bardzo seksowna syrena. Gdy na ciebie patrzę, chcę cię

porwać do łóżka. Nie mogę uwierzyć, że sama uszyła tę sukienkę. Kto cię nauczył szyc?

- Sama się nauczyłam. Podoba ci się? - W jej głosie była radość.

Ze zdziwieniem zauważył, że bardzo chce, by Chantal była szczęśliwa. Nie mógł się pogodzić z jej brakiem pewności siebie. Przyrzekł sobie, że to zmieni.

Nigdy nie interesował się modą kobiecą, ale nawet on musiał przyznać, że suknia była zjawiskowa.

- Możesz być z siebie dumna. Masz niezwykły talent.

Zmarszczyła lekko brwi, jakby nigdy nie przyszło jej to do głowy.

- Mówię to bardzo niechętnie, ale musimy iść - powiedział, zsuwając dłoń na jej pośladki.

Jej uśmiech zbladł.

- Moglibyśmy zostać i...

- Chcę cię wszystkim pokazać. - To była prawda. Była nie tylko olśniewająco piękna, ale także mądra, zabawna i ciepła. - I nie masz powodu czuć się niepewnie. Wszystkie kobiety będą chciały wiedzieć, gdzie kupiłaś suknię, więc lepiej zastanów się nad odpowiedzią.

Kolacja była bardzo elegancka. Przybyła cała śmietanka towarzyska Aten.

- Patrzą na mnie - mruknęła Chantal do Angelosa, gdy podał jej kieliszek szampana.

- To oczywiste. Twoja suknia jest równie niesamowita, jak ta, którą miałaś w Paryżu.

- Żałuję, że nie włożyłam czegoś innego. - Czowała się, jakby była naga. - Plotkują i snują domysły.

- Naprawdę? - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Wobec tego dajmy im dobry powód do plotek. - Pocałował ją delikatnie, wiedząc, że ten czuły gest nie ujdzie uwagi zebranych gości. Nie spiesząc się, zakończył pocałunek i podniósł głowę, a ona westchnęła z niedowierzaniem.

- Myślałam, że nie lubisz publicznych pokazów.

- Nie lubię - powiedział powoli, patrząc na otaczających ich ludzi z chłodną pogardą. - A teraz przedstawię cię kilku ważnym osobom.

Poprowadził ją przez tłum, zatrzymując się niekiedy, by z kimś chwilę porozmawiać. Uczestnicy przyjęcia tłoczyli się wokół nich, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę.

Wreszcie wyszli na taras. Przed nimi rozpościerało się miasto, pobłyskując jak tkanina wyszywana klejnotami.

- Cieszę się, że tu dziś przyszłaś.

- Nie dałeś mi wyboru. - Położyła dłoń na jego piersi, zachowując dystans. - Musimy porozmawiać, Angelosie.

Przesunął się lekko, by zasłonić ją przed ciekawskimi spojrzeniami.

- Wobec tego rozmawiajmy.

- Tutaj? - Zaskoczona spojrzała na niego. - Nie wolisz zaczekać, aż wrócimy do domu?

- W domu nie będziemy rozmawiać. - Przyłgął do niej zmysłowo. - Co chcesz powiedzieć, Chantal?

- Czas powiedzieć twojemu ojcu prawdę.

- Zgoda. Zrobimy to jutro. Będzie zachwycony.

- Tym, że go oszukałeś?

- Kiedy go oszukałem? Sądził, że jesteśmy razem.

- Ale...

- Przecież jesteśmy razem.



- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że to się tak nie skończy. Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci odejść?

Gdy opuścimy wyspę, pojedziesz ze mną.

Nie spodziewała się takich słów.

- Dokąd?

- Tam, gdzie będę musiał jechać. - Spojrzał na nią wyczekująco, a jej za-  
brakło tchu.

Dlaczego nie? Pragnął jej, a ona pragnęła jego. Przez chwilę poczuła ra-  
dość. Ale nie mogła się zgodzić.

- Czy będę mogła pracować?

W jego oczach błysnęło zdziwienie.

- Dużo podróżuję. Będziesz mi towarzyszyła. Czyli odpowiedź brzmi:  
nie, nie będziesz pracować.

Zamarła.

- Czyli będę twoją utrzymanką?

- Będiesz moją kochanką. Towarzyszką. Sama możesz wybrać określe-  
nie.

- Nie stać mnie na to, by z tobą być - powiedziała po prostu. - Twój styl  
życia jest zbyt kosztowny. Prywatne odrzutowce, samochody, najlepsze re-  
stauracje. Kwota, jaką zarabiam w tydzień, nie wystarczy nawet na twój ra-  
chunek telefoniczny.

- Nie oczekuję, że będziesz płaciła za cokolwiek. Nie chcę, żebyś płaciła.  
Dam ci wszystko, czego potrzebujesz.

- I czym się stanę? prostytutką z jednym klientem?

Zapadła cisza. A potem Angelos chwycił ją za nadgarstek i pociągnął  
przez balkon, przez zatłoczoną salę balową, na zewnątrz.

Chwilę później jego samochód z pomrukiem zatrzymał się przed nimi.

Chantal westchnęła.

- Angelos...

- Wsiadaj - warknął wściekły. - Wsiadaj albo daję słowo, że sam cię tam wsadzę.

- Naprawdę...

- Ani słowa. - Wskoczył do samochodu i wcisnął mocno gaz, prowadząc jak rodowity Ateńczyk.

Zamknęła oczy, by nie widzieć, jak lawiruje między samochodami.

Wreszcie się zatrzymał, ignorując pojazdy mijające ich z zawrotną prędkością.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły.

- Oskarżasz mnie, że traktuję cię jak prostytutkę, i nie wiesz, czemu jestem zły?

- Tego nie powiedziałam. Powiedziałam, że gdybyś za wszystko płacił, czułabym się jak prostytutka. To nie to samo.

Przeciagnał dłonią po twarzy, wyraźnie starając się opanować nerwy.

- Co mam zrobić? Powiedz, bo, do diabła, nie mam pojęcia.

- Nic. O to właśnie chodzi. Za bardzo się różnimy. Nie stać mnie, żebym żyła z tobą na równym poziomie, a nie pozwolę, żebyś mnie utrzymywał.

- Chantal, na całym świecie żyją pary, których status finansowy nie jest równy. Mężczyźni pracują, kobiety wychowują dzieci. Nie rozumiem, czemu ta kwestia jest dla ciebie tak istotna.

- Po prostu jest.

- Nie. - Odwrócił się twarzą do niej. - To nie wystarczy. Jeśli mam pozwolić ci odejść, bądź przynajmniej uprzejma wyjaśnić mi dlaczego.

Milczała, choć czuła, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Nie pozwolę ci odejść, dopóki...

- Moja matka była prostytutką.

Usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze.

- To prawda. - Była zaskoczona swoim spokojem. - Tym właśnie jestem, Angelosie. Córką prostytutki. Zajście w ciążę było pewnym ograniczeniem jej kariery, ale zdołała je przezwyciężyć.

- Chantal...

Odwróciła głowę. Zmusiła się, by kontynuować.

- Chciałeś prawdy, więc ci ją wyjawię. Ale nigdy więcej mnie o to nie pytaj. - Po co to mówiła, skoro wiedziała, że to ich ostatnia rozmowa? - Na początku dużo podróżowałyśmy. Co semestr chodziłam do innej szkoły.

- Spójrz na mnie, Chantal. - Dotknął jej ramienia, ale odsunęła się, wpatrzonej w dal.

- Trudno było mi się gdzieś zadomowić.

- Wyobrażam sobie. Teraz rozumiem, czemu nie lubiłaś szkoły. Wiedzieli o twojej matce?

- O tak. Zawsze w jakiś sposób odkrywali, czym się zajmowała. Na boisku byłam zawsze sama albo otoczona tłumem dręczycieli.

- Nie musisz o tym mówić - szepnął, a ona odwróciła się, by spojrzeć na niego. Ostatni raz.

- Muszę. Żebyś zrozumiał, kim jestem.

Łzy upokorzenia kręciły się pod jej powiekami i zastanawiała się, czy da radę mówić dalej. Ale przypomniała sobie, dlaczego prowadzili tę rozmowę. Angelos myślał, że coś do niej czuje. A przecież nie wiedział, kim ona naprawdę jest.

- Gdy miałam dziesięć lat, matka poznała bardzo bogatego mężczyznę. On przedstawił ją innym bogatym mężczyznom, którzy zostali jej klientami. Pewnie można to nazwać awansem. Wysłano mnie do elitarniej szkoły z inter-

natem, za którą płacił jeden z nich.

- Koleżanki w szkole...

- Czy wiedziały, czym zajmuje się moja matka? O tak... Ojcowie kilku z nich byli jej klientami, choć sędzę, że tego żadna z nich nie podejrzewała.

Potarł czoło palcami i mruknął coś po grecku.

- Te dziewczyny odarły mnie z resztek pewności siebie... Pozwoliłam im na to, bo chyba w głębi duszy nienawidziłam siebie tak bardzo, jak one pogardzały mną. Byłam córką prostytutki. To nie jest coś, czym można się chwalić. Dlatego podróżowałam. Liczyłam, że przed tym ucieknę, ale nigdy mi się nie udało.

- Nadal widzisz się z matką?

Chantal pokręciła głową.

- Nigdy się mną nie interesowała.

Przez chwilę Angelos milczał.

- Teraz rozumiem, czemu wciąż wciskałaś mi pieniądze.

- Przyrzekłam sobie, że nigdy nie pozwolę, by mężczyzna mnie utrzymywał. Teraz wiesz wszystko. Wyjaśnisz to ojcu? Nie chciałabym, żeby źle o mnie myślał. - Łzy napływały coraz szybciej do jej oczu i wiedziała, że tym razem ich nie powstrzyma.

- Chantal...

- Dziękuję, Angelosie. - Krztusząc się z upokorzenia, sięgnęła po torebkę.

- Możesz być bardzo bogaty i arogancki, ale ani razu nie czułam się przy tobie gorsza. Jesteś porządnym facetem i obiecuję, że zachowam dla siebie to, że byliśmy razem, by nie psuć ci reputacji. - Nie czekając na jego odpowiedź, otworzyła drzwi i wybiegła na zatłoczoną ateńską ulicę.

Na wpół oślepią biegła przez jezdnię, cudem unikając potrącenia. Rozbrzmiewały klaksony, kierowcy ciskali przekleństwa po grecku.

Dotarła na drugą stronę i wpadła w labirynt bocznych uliczek. Wreszcie zatrzymała się, opierając o ścianę.

Słyszała krzyki i brzęk talerzy dobiegające z pobliskiej kuchni, mężczyznę wykrzykującego przekleństwa w mieszkaniu nad nią i odgłosy ulicy. Usłyszała też czyjś płacz: łkanie tak żalosne i ściskające za serce, że kilka osób się zatrzymało i popatrzyło z troską.

Dopiero gdy zauważyła, że patrzą na nią, uświadomiła sobie, że to ona płacze. Usiadła na ziemi i dała upust emocjom.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chantal postawiła napoje na stole i wyjęła notes.

- Czy mogę przyjąć zamówienie?

- Jeszcze chwilę. - Grupa amerykańskich turystów nadal była zatopiona w studiowaniu menu.

Dziewczyna się uśmiechnęła i rozejrzała po kawiarni, sprawdzając, czy nikt jej nie przywołuje. Nie mogąc się powstrzymać, zerknęła na ulicę, ale nie było tam sportowych samochodów ani greckich miliarderów.

Czego się spodziewała? Że będzie jej szukał?

Po co miałby to robić, skoro tak dokładnie wyjaśniła mu, dlaczego musi odejść. A poza tym nie wiedział, gdzie ona jest.

Po pracy wróciła do starego domu, w którym wynajmowała pokój. Wspinając się po schodach, zastanawiała się, co robi Angelos.

Je kolację z dyplomatami?

Negocjuje ważną umowę w Nowym Jorku?

Leży przy basenie, omawiając z ojcem sytuację na rynku finansowym?

Otworzyła drzwi i zamarła. Leżał na sofie.

Mrugnęła kilka razy.

- Co ty...? Jak tu wszedłeś?

- Właścicielka mnie wpuściła. - Rozejrzał się. - Nie wiem, ile jej płacisz, ale to i tak za dużo. To miejsce nie nadaje się na mieszkanie dla ludzi.

Zaskoczona jego obecnością, zamknęła drzwi.

- Co tu robisz?

- Przyszedłem po ciebie. - Patrzył na nią zaborczo.

- Angelos...

- Pakuj się. Powiedziałem właścicielce domu, że się wyprowadzasz. Będziesz potrzebowała czegoś większego.

Upuściła torbę na podłogę.

- Nie stać mnie na nic większego.

- Stać cię.

Zamknęła oczy.

- Mówiłam już, że nie chcę twoich pieniędzy.

- Nie proponuję ci pieniędzy. Usiądź, Chantal.

Opadła na najbliższe krzesło i wpatrywała się w teczkę, którą położył na jej kolanach.

- Co to jest?

- Twój plan biznesowy. Liczby mogą być nieco zaniżone, ale uwzględniłem ograniczone godziny pracy.

- Ograniczone godziny pracy? Nie wiem, o czym mówisz.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Nie będziesz projektować ubrań, gdy będziemy w łóżku, a skoro tam spędzimy znaczną część czasu, dostosowałem wyliczenia do krótkiego czasu pracy. Ale zyski i tak są niezłe.

- Nadal nic nie rozumiem..

- Chcę, żebyśmy byli razem, a skoro nie zgadzasz się na to, nie będąc niezależna finansowo, oczywistym rozwiązaniem wydało mi się zapewnienie ci niezależności. Przeczytaj projekt.

Oszłomiona otworzyła dokumenty i zaczęła czytać.

- Zouvelekis Couture?

- Co najmniej dwadzieścia osób niecierpliwie czeka na twoje kreacje, więc czytaj szybko - poradził z satysfakcją w oczach.

- Sugerujesz, żebym szyła sukienki?

- Nie zrozum mnie źle. Nie obchodzi mnie, jak będziesz zarabiać, byle tylko dochód wystarczył na pokrycie twoich wątpliwości.

Kartkowała dokumenty.

- Nie mogłabym żądać tyle za sukienkę.

- Wiedziałem, że to powiesz. Zatrudniłem osobę, która zajmie się kwestą cen. - Zabrał jej teczkę. - Możesz odbierać pensję i płacić mi zwitkami banknotów albo twoja firma może się stać częścią Zouvelekis Industries. Jak wolisz.

Wstała.

- Angelos, ja nie mogę...

- Nie chcę słyszeć więcej protestów - ostrzegł ją. - Spędziłem wiele godzin, wczytując się w liczby i badając twój potencjalny rynek. Jeśli o mnie chodzi, problem został rozwiązany.

- Zrobiłeś to dla mnie?

- Nie. Dla siebie - mruknął. - Żebyś mogła być ze mną.

- Nadal mnie chcesz?

- Trudno jest być małżeństwem, gdy się nie jest razem.

Kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło.

- Co powiedziałaś?

- Co się z tobą dzieje? - Patrzył na nią niecierpliwie. - Nie słuchasz mnie.

- Ja tylko... Nie wiem, co powiedzieć.

- Wobec tego ja będę mówił. Jesteś mi winna trzy euro.

- Za co? Angelos, czy ty właśnie powiedziałaś... - głos uwiązał jej w krtań, gdy wyciągnął z kieszeni coś błyszczącego. - To pierścionek.

Przyciągnął ją do siebie.

- Pomiedzy pisaniem planu biznesowego i prowadzeniem badań rynkowych znalazłem pierścionek. Kupiłem ci rzadki różowy diament, nabyty pier-



wotnie przez bardzo bogatego szejka dla jego młodziutkiej żony. Był niezwykle piękny i bardzo cenny pod względem historycznym.

Chantal z powątpiewaniem popatrzyła na tani plastikowy pierścionek, który trzymał w dłoni.

- No cóż...

- To nie ten pierścionek. Uświadomiłem sobie, że gdybym dał ci rzadki różowy diament o niezwykłej urodzie i wartości historycznej, zgodziłabyś się go przyjąć tylko wtedy, gdybym pozwolił ci zapłacić.

- Och... Widzę, że zaczynasz mnie rozumieć...

- Kupiłem więc ten. - Ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec. - Jest plastikowy i kosztował trzy euro. Jeśli chcesz, możesz mi zwrócić te pieniądze. Tylko wyjdź za mnie.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Dlaczego to cię dziwi?

- No cóż... Ponieważ jestem....

- Dobra, uprzejma, piękna, hojna, niezależna, skromna, niezwykle zmysłowa...

- Przestań! - Zaśmiała się nerwowo. - Angelos, nie możesz się ze mną ożenić!

Zrobił groźną minę.

- Nigdy nie używaj przy mnie słów „nie możesz” - poradził jej. - Działają na mnie jak płachta na byka.

- Moja matka była prostytutką.

- Dla mnie mogła być nawet hipopotamem. Nie oświadczam się twojej matce, tylko tobie.

- Nie możesz. To zły wybór.

- „Zły” to kolejne słowo, którego nie powinnaś używać. Moje ego jest na

to zbyt wrażliwe.

- Będiesz tego żałował. Twój ojciec...

- Mój ojciec nalega. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Jesteś ważnym elementem mojej rodziny. Ale muszę coś wiedzieć. Czemu tamtej nocy na balu powiedziałaś ojcu, że jesteście parą?

- Bo tego pragnęłam - powiedziała nieśmiało. - Udawałam.

Pokiwał głową z zadowoleniem.

- Dopiero gdy odeszłaś, uświadomiłem sobie, że mnie kochasz.

Próbowała się uwolnić z jego objęć, ale mocno ją trzymał.

- Nie uciekniesz ponownie. Nie przyjmiesz ode mnie nic materialnego i rozumiem to. Dlatego nie dałem ci drogiego pierścionka. Nie dam ci powodu, by mi odmówić. Wiesz, jak się czułem, gdy powiedziałaś mi wszystko o matce, a potem wybiegłaś na środek ulicy? Myślałem, że zginiesz! Chciałem za tobą biec i powiedzieć, że to wszystko nie ma znaczenia. Ale zanim przebiegłem przez ulicę, zniknęłaś.

- Zostawiłeś samochód na środku ulicy?

- Tak, to kosztowało mnie długą dyskusję z policjantami, gdy wreszcie wróciłem do auta. Gdzie byłaś? Gdy uświadomiłem sobie, że miałaś przy sobie paszport, wysłałem ludzi na lotniska i promy, ale nikt nie mógł cię znaleźć.

- Pracowałam przez kilka tygodni w Atenach, aż zarobiłam dość, by tu przyjechać.

Objął ją i mocno przytulił.

- Obiecuj, że już nigdy ode mnie nie uciekniesz.

- Nie możemy być razem. Za bardzo się różnimy.

- Tu nie chodzi o pieniądze. Oferuję ci wsparcie i ochronę. Proponuję ci, byś została członkiem mojej rodziny, Chantal. Rozwody mojego ojca prawie ją zniszczyły. Gdy się poznaliśmy, byłem dla ciebie oschły, bo nie chciałem, żeby

kolejna kobieta niszczyła rodzinę. Ale to było, zanim się w tobie zakochałem.

Minęła chwila, zanim zdołała się odezwać.

- Kochasz mnie?

- Tak. Nie sądziłem, że kiedykolwiek pokocham kobietę tak, jak ojciec kochał moją matkę.

- Miłość? Oferujesz mi miłość?

- A co myślałaś? Że dlaczego chcę, żebyśmy byli razem?

- Dla seksu? - Zarumieniła się.

- Myślisz, że można się tobą interesować tylko dla seksu? Najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy ze swoich licznych zalet. Twoja zmysłowość to tylko dodatkowy bonus. Chcę od ciebie o wiele więcej niż tylko seksu, *agape mou*. Jestem ambitny. Chcę wszystkiego. I w zamian dam ci wszystko, co mam. Może kiedyś pozwolisz nawet rozpieszczać się materialnie, ale jeśli twoja firma rozkręci się tak, jak myślę, to będziesz mogła sama siebie rozpieszczać pod moim kierunkiem.

- Ja też cię kocham - powiedziała, kryjąc twarz na jego piersi. - Chyba pokochałam cię od pierwszej chwili.

- Wiem. - Wzruszył ramionami. - Jak mogłoby być inaczej?

Śmiejąc się przez łzy, odchyliła głowę, by na niego spojrzeć.

- Arogant.

Uśmiechnął się do niej.

- To co, uszczęśliwisz mojego ojca i wyjdiesz za mnie?

- Jak sądzisz, co pomyśli, gdy mu powiemy?

- Będzie zachwycony. - Angelos mocniej ją objął. - Dobrze, że to ja cię pierwszy zobaczyłem, bo mógłby zapragnąć cię na swoją czwartą żonę.

Schylił głowę i pocałował ją delikatnie.

- Kocham cię. Nigdy więcej mnie nie zostawiaj.

- Zouvelekis Couture. Chcesz, żeby moja firma nosiła twoje nazwisko?

- Wkrótce to będzie także twoje nazwisko i wszyscy dowiedzą się, że jesteś moją żoną.

- Na pewno chcesz, żeby wszyscy wiedzieli? - Dostrzegła jego spojrzenie i zarumieniła się. - Przepraszam. Nie potrafię się tak szybko nauczyć pewności siebie. Nauczysz mnie, tak jak nauczyłeś mnie wszystkiego o seksie.

- Hmm... - Schylił głowę, pieszcząc ustami kącik jej warg. - Nie nauczyłem cię jeszcze wszystkiego. Jeszcze parę sztuczek mam w zanadru.

- Ach tak? - Objęła go ramionami za szyję i uśmiechnęła się. - Wobec tego na co czekamy?

